

# Hart Jessica

## Po latach w Prowansji

*Lekkomyślna bałaganiara i świetnie zorganizowany pedant? Chyba trudno o bardziej niedobraną parę. Polly i Simon kłócili się od dziecka, a mimo to przysięgli sobie miłość do grobowej deski...*

*Gdy spotykają się po latach, stwierdzają ze zdumieniem, że wciąż tak samo działają sobie na nerwy i wciąż tak samo coś ich ku sobie popycha.*

*A słoneczna Prowansja, w której powietrze przesycone jest zapachem aromatycznych ziół, wydaje się wymarzonym miejscem na przeżycie romantycznej przygody...*

## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

Przyjęcie trwało, gdy zadzwonił dzwonek przy drzwiach. Polly krążyła właśnie po salonie, próbując zbliżyć się do Philippe'a, dlatego też udała, że nic nie słyszy. Ale Martine Sterne rozkazująco pstryknęła jej przed nosem palcami.

- Polly! Natychmiast idź i otwórz drzwi!

Powstrzymując głośne westchnienie niezadowolenia, Polly odwróciła się niechętnie i przeciskając się pomiędzy gośćmi, ruszyła w kierunku przedpokoju. Oferta pracy u Sterne'a brzmiała kusząco, dlatego też dziewczyna postanowiła na nią odpowiedzieć. Ale nigdy by tego nie zrobiła, gdyby wiedziała, że trzy miesiące na południu Francji w roli głównej asystentki hollywoodzkiego reżysera oznaczało bycie służącą jego nieznośnej francuskiej żoneczki.

Polly przypomniała sobie zachwyty, jaki ogarnął ją, na wiadomość, że Rushford Sterne daje jej tę pracę, i jak chwaliła się rodzinie i przyjaciołom, roztaczając przed nimi wizję wspaniałych i ekscytujących przeżyć czekających na nią we Francji. Teraz z politowaniem pokiwała głową nad własną naiwnością. Co tam, Polly starała się myśleć pozytywnie. Postawiła tacę na stoliku w przedpokoju i po raz kolejny poprawiła przed lustrem śmieszny czepek. Owszem, Martine Sterne była koszmarna. Zmuszała ją do noszenia fartuszka z falbankami i czepka, ale miała też brata, w którym Polly zakochała się od pierwszego wejrzenia.

Philippe należał do mężczyzn, których, według Polly, spoty-

ka się tylko w filmach. Był wysoki i przystojny, miał ciemne włosy, a hipnotyczne spojrzenie cudownych, ciemnobrązowych oczu i ujmujący uśmiech sprawiały, że kolana uginały się pod nią. W przeciwieństwie do siostry, traktował Polly po ludzku, i tylko dzięki jego odwiedzinom dziewczyna była w stanie wytrzymać tu sześć tygodni.

Tak bardzo cieszyła się, że zobaczy go dzisiejszego wieczoru. Specjalnie na tę okazję założyła wizytowe pantofelki, które uwydatniały długie, szczupłe nogi - jej największy atut. Spojrzała w lustro i westchnęła, myśląc, że niepotrzebnie się wysilała. W pantofelkach czy bez, w tym śmiesznym stroju służącej nie miała szans u Philippe!

Zresztą i tak najprawdopodobniej by się nią nie zainteresował. Owszem, miała niebrzydką buzię, a blond włosy rozjaśnione pasemkami ładnie harmonizowały z niebieskimi oczami, ale raczej nie wygrałaby żadnego konkursu piękności, gdyby brały w nim udział te wszystkie szczuplutkie i olśniewająco eleganckie kobiety, zabiegające p jego względy w pokoju obok. Polly czuła się przy nich strasznie gruba. Fakt, nie była wiotka, a pełniejsze kształty i zwichrzone włosy sprawiały, że wyglądała zawsze nieco niedbale, niezależnie od stroju.

Cóż, będzie musiała adorować swój ideał na odległość, więc póki co może spokojnie założyć jakieś wygodne buty. Nie czuła już nóg.

Dzwonek zadzwonił po raz kolejny.

- Idę, idę - mruknęła Polly i po raz ostatni poprawiła czepek.

Krzywiąc się z bólu, jako że buty strasznie ją uwierały, przywołała jednak na twarz promienny powitalny uśmiech i otworzyła drzwi. W progu stał poważny mężczyzna około trzydziestki, o chłodnym, inteligentnym wyrazie twarzy i ironicznym spojrzeniu szarych oczu. Z twarzy Polly zniknął uśmiech. Ze zdziwieniem wpatrywała się w przybysza.

- Simon ! - Potrząsnęła głową, jakby chciała się obudzić. To niemożliwe, żeby Simon Taverner stał w drzwiach Sterne'ów! Pomyślała, że ma halucynacje. Na jej widok mężczyzna również nieco się zmieszał. - Simon? - powtórzyła, tym razem z większym niedowierzaniem.

- Witaj, Polly.

Tak, to z pewnością był Simon. Tylko on posiadał taki denerwująco chłodny głos.

Uświadomiła sobie, jak śmiesznie musi wyglądać w czepku i fartuszkach z falbankami, i na dodatek w tych zupełnie nie pasujących do reszty stroju pantoflach.

- A co ty u licha tutaj robisz? - zapytała.

- Szukam ciebie.

- Mnie? Co się stało? - A jeśli Simon przybył z jakimiś złymi wiadomościami? Nagły przestrah pogłębił błękit oczu Polly. Różne katastroficzne scenariusze przelatwały w jej myślach. - Czy u rodziców wszystko w porządku? - zapytała zaniepokojona.

- Jak najbardziej - odpowiedział Simon, a Polly odetchnęła z ulgą. - Tyle że zastanawiają się, co u ciebie. W zeszłym tygodniu zjedliśmy razem obiad. Niepokoił się, bo dość długo nie mieli od ciebie żadnych wiadomości, nie licząc kilku zdawkowych informacji na pocztówkach. Powiedziałem im więc, że wpadnę po drodze do La Treille i sprawdzę, czy u ciebie wszystko w porządku.

- Ojej. - Twarz Polly posmutniała. - Powinnam była do nich zadzwonić. Miałam zamiar, ale wiedziałam, że będą pytać o pracę. A ja nigdy nie umiałam kłamać, więc musiałabym im powiedzieć żalną prawdę. Tak się chwaliłam, mówiłam, jak będzie fantastycznie. Za nic nie przyznałabym się, że skończyłam jako wykwalifikowana pokojówka!

- A właściwie, jak to się stało, że zostałam pokojówką? Myślałem, że będziesz asystentką reżysera filmowego.

- Ja też tak myślałam - szepnęła Polly z goryczą. Zerknęła przez ramię. Martine Sterne dostałaby szału, gdyby przyłapała ją na prywatnej rozmowie podczas przyjęcia. - Myślałam, że będę się obracać wśród gwiazd filmowych w Cannes, ale ostatni film Rushforda Sterne'a okazał się wielkim niewypałem, więc facet wszelkimi sposobami usiłuje uzyskać poparcie. Próbuje zebrać pieniądze na nowy projekt, dlatego ciągle wydaje przyjęcia. A ja mam tylko otwierać drzwi, serwować drinki, zmywać i być kimś w rodzaju niewolnika!

Simon spojrział na nią z dezaprobatą, co dla Polly nie było niczym nowym. Odkąd go znała, a znała go od zawsze, nigdy nie pochwalał jej czynów.

Ich rodzice przyjaźnili się i w czasach gdy Polly i Simon byli jeszcze dziećmi, obie rodziny co roku wyjeżdżały na wspólne wakacje. Mała Polly uwielbiała o siedem lat starszego Simona. Już jako czterolatka chodziła za nim krok w krok i prosiła, by się z nią ożenił. I choć szybko z tego wyrosła, w żartach ciągle dokuczano jej na ten temat. Była rówieśnicą jego brata i siostry, przyjaźniła się więc z Charliem i Emily. A Simon z czasem stał się nudnym, poważnym, starszym bratem, który usiłował mieć nad nimi kontrolę.

- Więc dlaczego tu jeszcze jesteś? - zapytał Simon.

- To kwestia zasad - odparła Polly dostojnie.

- Zasad? - Simon uniósł brwi.

- No, może nie zasad - wyznała. - Tata tak bardzo odradzał mi tę pracę, że gdybym teraz wróciła, byłoby to jednoznaczne z przyznaniem mu racji. Według taty oferta była mglista i mało sprecyzowana. Uprzedzał mnie, że jeśli nie będę ostrożna, zostanę wykorzystana. I tak właśnie się stało - dodała posepnie. - Tak bardzo chciałam udowodnić mu, że się myli, że nie wzięłam od niego żadnych pieniędzy. A teraz, nawet gdybym chciała wrócić, to nie miałabym za co. Musiałam opłacić podróż, a je-

szcze nie dostałam wynagrodzenia, więc do końca kontraktu musi mi starczyć kilkadziesiąt franków!

- Nic dziwnego, że rodzice się o ciebie martwią! - Simon pokręcił głową.

- Nie jest aż tak źle - odparła Polly, broniąc się. - Przynajmniej mam okazję zobaczyć, jak żyją inni! To przepiękny dom, a poza tym mogę poznać masę interesujących ludzi, choć tylko serwuję im drinki. Simon nie dał się przekonać.

- Co może być ekscytującego w serwowaniu drinków bogatym, elegancko ubranym ludziom!

- No jasne, dla ciebie nic - powiedziała ze złością.

Oto cały Simon! Szkoda, naprawdę szkoda. Czasem bywał miły, ale zazwyczaj był strasznie poważny i sztywny.

Wystarczyło na niego spojrzeć! Zapewne jest jedynym facetem w garniturze i krawacie w całej południowej Francji, pomyślała Polly z politowaniem. Co z tego, że to letni garnitur, i że krawat jest w odważnym - jak na Simona - odcieniu żółci, skoro to i tak jest garnitur i krawat. Mógł równie dobrze założyć melonik i paradować z parasolem, na to samo by wyszło.

Po raz kolejny zerknęła przez ramię. Nagle odgłosy przyjęcia zadźwięczały w holu tak głośno, jakby ktoś otworzył drzwi.

- Słuchaj, Simon, muszę już wracać - powiedziała. - Pani Sterne się wścieknie, jak zobaczy, że z kimś rozmawiam. Przykro mi, że musiałeś zboczyć z drogi, by się ze mną spotkać, ale u mnie naprawdę wszystko w porządku. Jutro zadzwonię do rodziców i powiem im, żeby przestali się zamartwiać.

Całkowicie ignorując jej słowa, Simon najspokojniej w świecie wszedł do przedpokoju.

- Nie mógłbym zostać minutkę? - zapytał. - Wynająłem samochód na lotnisku i przyjechałem prosto tutaj, chętnie odpocząłbym chwilę.

- Nie! - zaprotestowała Polly, oglądając się po raz kolejny. Martine Sterne w każdej chwili mogła się tu zjawić, chcąc wiedzieć, kto przyszedł, i zganiłaby ją za zaniedbywanie obowiązków. Pstrykając palcami, nakazałaby jej natychmiastowy powrót do pracy. - To znaczy chętnie zaprosiłabym cię do środka

- szybko dodała, gdy Simon spojrział na nią zdziwiony - ale po prostu nie mam dziś czasu. Sterne'owie wydają przyjęcie, co prawdopodobnie zdążyłeś już zauważyć, i naprawdę muszę wracać do pracy.

- Nie zwracaj na mnie uwagi - odparł Simon jak gdyby nigdy nic. - Po prostu przyłączę się do gości. Będę miał okazję przyjrzeć się tym wszystkim wspaniałym i fascynującym osobom, których spotkanie jest dla ciebie tak pasjonujące.

Polly wbiła w niego przerażony wzrok, a on najzwyczajniej w świecie ruszył w stronę, z której dochodziły odgłosy przyjęcia. Przerażona dziewczyna gwałtownie złapała go za ramię.

- Co ty wyprawiasz?! - zapytała pełnym trwogi półszepem.

- Nie możesz tam wejść!

- Czemu nie?

Specjalnie grał jej na nerwach. W jego jasnoszarych oczach dostrzegła błysk kpiny.

- Nie byłeś zaproszony - syknęła przez zaciśnięte zęby.

- Chyba nikt nie będzie miał nic przeciwko temu - odparł i przechylił głowę, jak gdyby nasłuchiwał. -

Słyszę, że całkiem nieźle się bawią - ciągnął, nieustannie przesuając się w stronę drzwi, za którymi odbywało się przyjęcie. Zupełnie nie zwracał uwagi na kurczowo uczepioną jego ramienia Polly. -

Przecież nikt nie zauważy jeszcze jednej osoby.

- Simon, proszę cię, przestań! - Polly zapałała się, wbijając niemalże obcas w gładką marmurową posadzkę i usiłując go powstrzymać. Nie zdawała sobie sprawy, że Simon jest tak silny. Równie dobrze mogłaby próbować ruszyć skałę.

Ku jej głębokiej uldze, tuż przed drzwiami Simon zawahał się. Korzystając z okazji, Polly energicznie obróciła go i zaczęła pchać z powrotem w stronę wyjścia.

- Nie wiem, w co się bawisz, ale to wcale nie jest śmieszne! - zakomunikowała ze złością. - Martine mnie zabije, jak cię tu zobaczy!

Zdołała przepchać go do wyjścia, ale puszcżając jego rękę, popełniła błąd taktyczny. Chciała szeroko otworzyć drzwi i wypchnąć go na zewnątrz, lecz Simon natychmiast wykorzystał okazję i ponownie skierował się w stronę, z której dobiegały odgłosy przyjęcia.

- Nie chce mi się wierzyć, by twoi pracodawcy mieli ci za złe, gdybyś zaprosiła przyjaciela na ich bankiet - odezwał się prowokacyjnie. - Przecież nie przyniosłbym ci wstydu.

- Nie znasz ich - powiedziała zdyszana Polly, po raz kolejny łapiąc go za ramię i na siłę ciągnąc w stronę drzwi. - Poza tym już nie jesteś moim przyjacielem! Czy mógłbyś więc wyjść?

- Polly! - Najgorsze obawy dziewczyny sprawdziły się, bo oto tuż za nią rozległ się zgorszony głos Martine Sterne. Odwróciła się, nadal ściskając Simona za rękę.

- Zobacz, co zrobiłeś! - mruknęła. Rozwścieczona pracodawczyni zbliżała się do nich. - Jeśli nie chcesz, bym powiedziała tacie, że przez ciebie straciłam pracę, lepiej udawaj, że się w ogóle nie znamy! - wysyczała z wściekłością przez zaciśnięte zęby. - Może ujdzie mi na sucho, jeśli pomyśli, że tylko próbuję pozbyć się nieproszonego gościa.

- Co ty robisz, Polly? - Głos Martine zabrzmiał jak uderzenie bicia, a gdy Polly otworzyła usta, by rozpocząć swoją opowieść o nieproszonym gościu, dodała: - W tej chwili puść pana Tavernera! Polly ze zdziwienia szeroko otworzyła usta.

- Uważaj, bo połkniesz muchę - powiedział Simon półgłó-



sem. Uwolnił rękę z bezwładnego już uścisku Polly, po czym demonstracyjnie poprawił marynarkę i obciągnął mankiety, jakby otrząsał się po wyczerpującej bijatyce.

Zanim Polly zdołała pojąć, o co chodzi, Martine Sterne już wyciągała ręce do Simona, z takim uśmiechem na twarzy, o jaki Polly nigdy by jej nie podejrzewała.

- Jakże miło znów pana widzieć, panie Taverner. Czy mogłabym mówić do pana Simon? - odezwała się z tym swoim czarującym, angielskim akcentem.

Polly drgnęła, gdy Simon ujął obie dłonie Martine i w iście francuskim stylu pocałował ją w policzki.

- Już zaczynałem się zastanawiać, czy nie pomyliłem domów - odezwał się, posyłając Polly złośliwe spojrzenie, ale ta patrzyła w osłupieniu, otwierając i zamykając usta jak ryba pozbawiona wody. - Pani służąca raczej nie była skłonna mnie wpuścić.

- Służąca? - oburzyła się Polly, lecz uciszyło ją jadowite spojrzenie Martine.

- Cicho bądź! - warknęła. - Bardzo cię przepraszam, Simon

- ciągnęła dalej przymilnym głosem kontrastującym z wściekłością wyzierającą z jej oczu, gdy spoglądała na Polly. - Jest nowa i nie bardzo wie, co robi.

- Ale... - Polly otworzyła usta, by zaprotestować.

- Powiedziałam, cicho bądź! - zagrzmiała Martine. Po czym, zmuszając się do uśmiechu, zwróciła się do Simona:

- Musisz jej wybaczyć. A teraz chodźmy poszukać Rushforda. Wiem, że bardzo cieszy się na ponowne spotkanie z tobą.

Na wszelki wypadek Polly kilka razy potrząsnęła głową. Nie wierzyła, aby to był zły sen, lecz jak inaczej wytłumaczyć obecność Simona Tavernera, i to pozostającego w jak najlepszych stosunkach z jej pracodawczynią? Wyglądał tak bardzo znajomo. Ileż razy w przeszłości widziała to diabelsko przekor-

ne spojrzenie jego oczu. Popatrzcie tylko, jak zdejmuje i podaje jej marynarkę! To rzeczywiście on... a zatem wszystko działo się naprawdę!

- Może służąca mogłaby wziąć moją marynarkę? - zwrócił się do Martine, a ta natychmiast skinęła głową na Polly.

- Mam nadzieję, że sobie z tym poradzi - odparła, nie usiłując nawet ukryć sarkazmu.

Polly, ku własnemu zdumieniu, wyciągnęła rękę i posłusznie wzięła marynarkę.

- Wydaje... wydaje mi się, że chyba... chyba zaszła jakaś pomyłka - wyjąkała.

- A jakże - odpowiedziała Martine z mrożącym krew w żyłach wyrazem twarzy. - Porozmawiamy o tym jutro. I tak zajęłaś już panu Tavernerowi wystarczająco dużo czasu!

- Ale...

- Powinnaś podawać drinki - przerwała Martine głosem, który mógłby przeciąć stal. - Proponuję, żebyś wróciła do swojego zajęcia, jeśli nadal chcesz tu pracować.

To mówiąc, zabrała Simona na przyjęcie, zostawiając oszołomioną Polly z otwartymi ustami na środku holu, z marynarką w rękach. A on w dodatku był na tyle bezczelny, by odchodząc, puścić do niej oko!

Stała jak zamroczone, patrząc za nimi, nadal nie do końca przekonana, czy to nie sen.

Może przeniosła się w inną rzeczywistość, w której istniał drugi Simon Taverner, mający jakieś powiązania ze Sterne'ami? Ale na pewno żaden inny Simon nie mógłby tak wyglądać - niby zwyczajnie, a jednocześnie tak denerwująco elegancko, wręcz emanując pewnością siebie. Nikt inny nie mógł mieć takiego obojętnego wyrazu twarzy i takich bystrych szarych oczu, w których przebłyskiwała drwina.

Polly podniosła marynarkę Simona do twarzy i powąchała

ją. Pachnie jak Simon, pomyślała, zaskoczona że dyskretna, typowo męska woń ubrania automatycznie przywoływała przed oczy obraz właściciela. Jakże znajomy był to zapach! Polly drgnęła. Boże, nawet nie chciała wyobrazić sobie reakcji Emily i Charliego, gdyby zobaczyli ją z twarzą wtuloną w marynarkę Simona. Zupełnie jakby była zakochaną nastolatką! Zawstydzona, energicznym ruchem powiesiła marynarkę na wieszaku, po czym sięgnęła po tacę z drinkami. Z Simonem należało pewne sprawy wyjaśnić! Wślizgnęła się z powrotem na przyjęcie i próbowała odszukać go w tłumie, nadal nie do końca pewna, czy całe to zamieszanie nie było przypadkiem jakimś koszmarnym przywidzeniem spowodowanym nadmiarem pracy. Ale nie! Stał osaczony przez płaszczących się przed nim Sterne'ów, którzy z uniżeniem przedstawiali go wszystkim znanym osobom!

Serce Polly zaczęło łomotać. Dziwne. Oto Simon, chłopak, który przewodził wszystkim zabawom na wakacjach, który najpierw jej dokuczał, a później ją ignorował. To prawda, minęło już wiele lat, od chwili gdy spędzili wspólnie trochę czasu, niemniej jednak widzieli się w zeszłym roku na ślubie Emily.

Nieobecna myślami Polly serwowała drinki, nie patrząc, czy którykolwiek z gości po nie sięgał. Dlaczego wszyscy tak mu nadskakiwali? Chyba nie z powodu jego wyglądu! To było pewne. Przecież w tej koszuli i krawacie wygląda śmiesznie. A salon wypełniony był po brzegi niebiańsko przystojnymi aktorami. O takim wyglądzie Simon mógł tylko marzyć.

Nie to, żeby był brzydki, przyznała w myślach, obserwując go, ale niczym się nie wyróżniał. Miał brązowe włosy, szare oczy, pospolitą twarz. Tak, był po prostu pospolity.

Przyglądała mu się z uniesionymi ze zdziwienia brwiami. Simon był w centrum zainteresowania. Dlaczego? Przecież nie robił nic, by zwrócić na siebie uwagę. A wręcz przeciwnie. Po

prostu stał sobie, sprawiając wrażenie nieco znudzonego, podczas gdy wokół niego gromadzili się ludzie, za znajomość z którymi Polly oddałaby wszystko, oni zaś za wszelką cenę starali się wzbudzić jego zainteresowanie.

Polly zapomniała o tacy, którą trzymała w rękach. Tkwiła nieruchomo pośród podekscytowanego tłumu i patrzyła na Simona, jakby widziała go po raz pierwszy w życiu. Zawsze uważała go za nudnego i nadętego faceta. Nie mogła zrozumieć, że inni byli nim zafascynowani. Przymrużyła swe błękitne oczy, gdy zobaczyła, jak piękna aktorka, śmiejąc się, znacząco przeciągnęła dłońią po jego ramieniu. Sama nie wiedziała już, co było bardziej irytujące - czy sposób, w jaki aktorka go uwodziła, czy to, jak Simon, najzwyczajniej w świecie, ją ignorował.

Właśnie w tym momencie Simon rozejrzał się i napotkał zdumiony wzrok Polly. Rzuciła mu gniewne spojrzenie, a on, zamiast okazać choć odrobinę skruchy za to, że przysporzył jej kłopotów, po prostu uśmiechnął się w ten swój złośliwy sposób, co tak bardzo kontrastowało z poprzednim wyrazem jego twarzy. Rozwścieczoną Polly zamurowało.

Gdy wszyscy goście skupieni wokół Simona odwrócili się z zazdrością, by zobaczyć, komu udało się zwrócić jego uwagę, Polly dumnie uniosła głowę, wykonała w tył zwrot i ukazała mu swoje sztywno wyprostowane plecy. Czowała się upokorzona, a najgorsza była świadomość, że cała ta sytuacja sprawiała mu przyjemność. Przez niego zrobiła z siebie kompletną idiotkę w obecności Martine, a teraz jeszcze dolewał oliwy do ognia, popisując się przed wszystkimi swoimi wielbicielami, podczas gdy ona serwowała drinki! Polly już sobie wyobrażała, jak Simon opowiada o rym wieczorze jej ojcu - jak to fantastyczna praca, którą się tak chwaliła, okazała się niczym więcej jak posadą zwykłej kelnerki!

- Wygląda na to, że jesteś bardzo zainteresowana Simonem Tavernerem.

Polly drgnęła, gdy obok niej pojawił się Philippe. Wziął szklankę z tacy i wzniosł cichy toast. Przez sześć tygodni śniła o chwili, w której Philippe ją zauważy, a teraz była zbyt wściekła na Simona, by się tym cieszyć!

- Simonem Tavernerem? - powtórzyła ostrożnie. Skąd u licha Philippe znał Simona?

- Mężczyzną, którego obserwujesz od pół godziny - odparł Philippe, uśmiechając się w charakterystyczny dla niego sposób. - Tak jak ja obserwuję ciebie - dodał prawie mimochodem, a Polly poczuła lekki dreszczyk.

Philippe ją obserwował! Może jednak buty zadziały? Polly zapomniała o obolałych stopach. Powoli zaczęło do niej docierać, że Philippe naprawdę tu stał i rozmawiał z nią.

Porażona jego boskim wyglądem - z bliska był jeszcze przystojniejszy - Polly desperacko zaczęła szukać sposobu, by przedłużyć rozmowę. Przede wszystkim musiała sprawić, by nie myślał, że była zainteresowana Simonem!

- Simonem Tavernerem? - powtórzyła od niechcienia. - Tym nieciekawie wyglądającym facetem, który rozmawia z twoją siostrą? Tak właśnie się nazywa?

Philippe wyglądał na zdumionego.

- Co jak co, ale nieciekawym to on nie jest. Simon Taverner jest właścicielem jednej z największych firm inwestycyjnych.

- Jeśli o mnie chodzi, to brzmi to całkiem nudno - odparła Polly. Wiedziała, że Simon zajmował się finansami, jednak nigdy zbyt nie interesowała. Jej ojciec zawsze zachwycał się sukcesami Simona, dla niej finanse były wybitnie nudną dziedziną, jaką właśnie tylko Simon mógł się zajmować.

- Nie jest to nudne, jeśli zarabia się tyle co Simon Taverner - zauważył oschle Philippe.

Polly, nie dowierzając, wlepiała w niego wzrok.

- To znaczy, że on jest bogaty?!

Zdziwiony Philippe roześmiał się jej prosto w twarz.

- Ma bardzo skromny styl, nieprawdaż? Może na takiego nie wygląda, ale Simon Taverner mógłby kupić połowę obecnych tu ludzi. To zawodowiec dużej klasy.

- Naprawdę? - Polly zastanawiała się, czy Philippe przypadkiem nie żartował. Owszem, Simon pochodził z dobrze sytuowanej rodziny, poza tym już nieraz słyszała od ojca, jak dobrze mu się powodzi, ale żeby był bogaty?!

- A jak ci się wydaje, dlaczego moja siostra go tu zaprosiła? Bo ma nadzieję, że dorzuci trochę pieniędzy do nowego projektu Rushforda.

- To znaczy, że on inwestuje w filmy? - Polly wytrzeszczyła oczy. Czuła, że już więcej niespodzianek dzisiejszego wieczoru nie zniesie. Przecież Simon nie oglądał filmów nawet na wideo, nie mówiąc o chodzeniu do kina.

- To właśnie tacy ludzie jak Simon Taverner rządzą rynkiem rozrywkowym - wyjaśnił jej Philippe. - Ich nazwiska nigdzie się nie pojawiają, ale to oni są w stanie stworzyć lub zniszczyć film. Wkład Tavernera może być czysto finansowy, ale on dobrze wie, co robi. Jeśli już inwestuje w czyjś film, to ten film na pewno zrobi kasę.

- Naprawdę? - Polly bezwiednie odwróciła się i spojrzała w stronę Simona. Patrzył na nią, jakby wiedział, że o nim rozmawiali, a gdy ich spojrzenia spotkały się, Polly poczuła dziwny dreszcz. Szybko odwróciła wzrok. Philippe przyglądał się jej badawczo.

- Wygląda na to, że pan Taverner również jest tobą zainteresowany.

- Nie jestem nim zainteresowana - zapewniła Polly, usiłując się roześmiać. - A jeśli odnosi takie sukcesy i jest taki bogaty, jak mówisz, to mało prawdopodobne, by się mną zainteresował, nieprawdaż?

- No, nie wiem - odpowiedział Philippe, przyglądając się jej leniwie. - Jesteś ładną dziewczyną, Polly. Prawdę powiedziawszy, bardzo ładną.

Polly zarumieniła się. Uwielbiała sposób, w jaki Philippe wypowiadał jej imię - Poili. Wymawiane z francuskim akcentem brzmiało o niebo lepiej.

- Naprawdę? - spytała, z trudem łapiąc oddech. Tylko tyle była w stanie z siebie wykrztusić. A na przyszłość będzie musiała poszerzyć zakres słownictwa, by nie pomyślał, że jej znajomość angielskiego jest tak marna jak francuskiego.

- Naprawdę. - To mówiąc, Philippe uśmiechnął się. Miał śnieżnobiałe, równiutkie zęby, a jego oczom nie można było się oprzeć. - Myślałaś, że nie zauważyłem?

Tracąc głowę, Polly zaczęła się zastanawiać, co powinna powiedzieć, ale na szczęście Philippe zdawał się nie oczekiwać odpowiedzi.

- Nigdy nie mam okazji, by z tobą porozmawiać - ciągnął dalej. - Martine pilnuje, żebyś ciągle była zajęta, czyż nie?

A jakże, przyznała w myślach Polly. Ale lepiej nie mówić tego głośno. Jakby nie było, Martine była jego siostrą. Lepiej więc sprawiać wrażenie zadowolonej.

- Lubię mieć dużo zajęć - skłamała.

- Jak długo zamierzasz pracować u Rushforda?

- Dopóki nie wrócą do Stanów.

- Nie pojedziesz z nimi? Polly pokiwała przecząco głową.

- Chcę zostać we Francji - odpowiedziała, nie wspominając, że prawdopodobieństwo, by Martine zaproponowała jej wyjazd gdziekolwiek, było zerowe. I to wcale nie dlatego, żeby Polly nie starała się pracować jak najlepiej, ale Martine od samego początku miała coś przeciwko niej i bez przerwy ją krytykowała. - Chcę się podciągnąć we francuskim - dodała

- ale twoja siostra i Rushford rozmawiają po angielsku, tak jak i wszyscy ich goście, więc nie mam zbyt wielu okazji.
  - No cóż, jeśli chcesz nauczyć się francuskiego, niewątpliwie musisz zostać we Francji. Zamierzasz szukać nowej pracy czy po prostu podróżować?
  - Myślę, że i to, i to.
  - Jeśli będziesz w okolicy Marsillac, koniecznie musisz mnie odwiedzić - powiedział Philippe, uśmiechając się czarująco.
- Polly była wniebowzięta.
- Naprawdę mogłabym?
  - Oczywiście. - Wyjął z kieszeni wizytówkę i wsunął ją pod palec dłoni, którą Polly trzymała tacę. - Tu jest mój adres.
  - Dzie... dziękuję - wyjąkała Polly, nie mogąc uwierzyć we własne szczęście. Miała ochotę skakać z radości. Już sam uśmiech Philippe'a wystarczał, by ją uskrzydlić, a teraz nie tylko z nim rozmawiała, ale jeszcze powiedział jej, że jest ładna i zaprosił ją do siebie! Wieczór, który przybrał tak katastroficzny obrót wraz z przybyciem Simona, nagle rozbłysnął tysiącem barw rodzącej się nadziei. Po raz ostatni spoglądając z rozmarzeniem za Philippe'em, Polly odwróciła się ze swoją tacą i wpadła prosto na Simona, który stanął właśnie za nią, z jeszcze bardziej surowym wyrazem twarzy niż zwykle.
  - Kto to był? - zapytał.
  - Philippe Ladurie - westchnęła Polly, zbyt szczęśliwa, by poczuć się urażona tonem jego głosu. - Czyż nie jest boski?
- Simon prychnął, spoglądając na Philippe'a, którego dopadła właśnie rudowłosa piękność.
- A więc to jest Philippe Ladurie! Słyszałem o nim. To jeden z tych bawidamków, którzy żyją ponad stan, nie mając za grosz talentu do niczego, poza umiejętnościami zdobywania zaproszeń na przyjęcia i rozbijaniem małżeństw!



- Jest bardzo miły - odparła buntowniczo Polly. Nie miała zamiaru pozwolić, by Simon zmarnował jej wspaniały wieczór. Philippe powiedział, że jest ładna i zaprosił ją do siebie. Jakie znaczenie miało to, co myślał Simon?

- A jakże - przyznał Simon z ironią. - Zawsze miałeś marny gust, jeśli chodzi o facetów!

- Nieprawda! - Polly wybuchnęła oburzona.

- Tylko tobie może imponować ktoś taki - ciągnął bezlitośnie. - Popatrz na niego, jest taki przymilny i zadowolony z siebie, aż dziw, że jeszcze się nie poślizgnął na tym uroku, który z niego wycieka!

- Przynajmniej posiada urok! - odcięła się Polly. - Ty nie rozpoznałbyś uroku, nawet gdyby podstawić ci go pod nos!

- Martine Sterne uważa, że jestem czarujący - zauważył prowokująco Simon.

Wpatrując się w niego, Polly przypomniła sobie sytuację, która miała miejsce w holu.

- Może powiesz mi w końcu, co właściwie tutaj robisz?

- Przecież ci mówiłem, przyjechałem sprawdzić, czy u ciebie wszystko w porządku.

- Tak, tak. I przez przypadek miałeś w kieszeni zaproszenie na przyjęcie do Martine Sterne?

W odpowiedzi na jej sarkastyczną uwagę wykrzywił usta.

- Niezupełnie. Martine Sterne zawsze przysyła mi zaproszenia A ja zawsze je wyrzucam. Po prostu... - Przerwał, ujrawszy, jak Polly przestępuje z nogi na nogę i krzywi się. - Co ty robisz?

- Stopy mnie bolą. - Polly miała ochotę powiedzieć mu, że to wszystko jego wina. Rozmawiając z Philippe'em nawet nie czuła, jak bardzo uwierały ją buty.

- Cóż, to może usiądziemy - zaproponował Simon, rozglądając się za jakimś miejscem, ale Polly potrząsnęła przecząco głową, czując przy tym, że znowu przekrzywił jej się czepek.

- Nie mogę! Gdyby Martine zobaczyła mnie siedzącą, z miejsca by mnie wylała!

Simon westchnął.

- Dobrze. Wyjdźmy na zewnątrz.

- No, nie wiem... - wahała się Polly.

Simon zmarszczył brwi i przyjrzał się jej uważnie.

- Chodź, chociaż na pięć minut. Przyda ci się chwila odpoczynku.

Takiemu pomysłowi nie można było się oprzeć. Polly z utęsknieniem spojrzała na drzwi prowadzące na taras.

- Przy basenie jest stolik - powiedziała cicho. - Chyba nikt nas tam nie zauważy, co?

Simon znowu westchnął.

- Przecież Martine nie jest chyba aż tak straszna?

- Jest! - Polly rozejrzała się nerwowo dookoła, ale na szczęście Martine rozmawiała ze znanym aktorem, który, jak Polly zauważyła, był w rzeczywistości znacznie niższy niż na ekranie. - Musisz mi obiecać, że jeśli ktokolwiek nas zauważy, powiesz, że to był twój pomysł!

- Nikt nas nie zauważy - zapewniał Simon. - Wszyscy są tak zajęci gratulowaniem sobie nawzajem pięknego wyglądu, że nie zauważyliby, nawet gdybyśmy się tu rozebrali do naga i zaczęli tańczyć kankana. Jeśli masz zamiar iść, to chodźmy!

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Co za ulga! - Polly pospiesznie odstawiała tacę na stół i ciężko opadła na krzesło. Ku irytacji Simona uparcie obstawała przy szczegółowo opracowanym, i jego zdaniem zupełnie niepotrzebnym fortelu. Wysłała go więc na taras jednym wyjściem, a sama wymknęła się parę minut później innymi drzwiami.

Patrzył, jak krzywiąc się z bólu, zsunęła buty i z ulgą położyła nogi na stole.

- Dlaczego tak utrudniasz sobie życie, Polly? - zapytał surowo. - Każdy człowiek, mający przez cały wieczór podawać drinki, założyłby jakieś wygodne buty, a nie takie cudactwa!

- Wiem, ale pomyślałam, że odciągną uwagę od tego głupiego kostiumu - wytłumaczyła i ściągnawszy czepek, zaczęła się nim wachlować. - Przecież wyglądam jak bezguście!

Spojrzał na nią. Jej włosy, jaśniejsze niż wydawało mu się wcześniej, spięte były niezbyt starannie na czubku głowy. Większość kosmyków opadała na rozpaloną twarz. Według Simona, wygląd Polly zawsze trącił lekkim rozwichrzeniem, bez względu na to, ile wysiłku by w niego nie włożyła. Nawet elegancka, biała bluzka koszulowa, którą bez wątpienia wybrała Martine, wyglądała na niej frywolnie i seksownie...

Seksownie? - myśli Simona gwałtownie urwały się. Skąd u licha takie określenie? Przecież nie mógł pomyśleć o Polly, że jest seksowna! Otrząsnął się. To oczywiste, że słowem, o które mu chodziło, było... Z narastającym zakłopotaniem penetrował umysł w poszukiwaniu innego, bardziej odpowiedniego

wyrazu. Niedbale! Tak, o to chodziło! Odetchnąwszy z ulgą, powrócił do analizowania wyglądu Polly.

Nawet elegancka, biała bluzka wyglądała na niej frywolnie i niedbale. To brzmiało dużo lepiej. Odrywając spojrzenie od zaciemionego zagłębienia, które dostrzegł pomiędzy rozpiętymi guzikami bluzki, Simon skierował wzrok w dół, w kierunku fartuszka i dalej wzdłuż długich, opalonych nóg, spoczywających na stole. Nigdy wcześniej nie zauważył, jakie były piękne!

- Przychodzi mi na myśl wiele słów, którymi mógłbym opisać twój wygląd, a określenie „niegustowny” jest jednym z nich!

W jego głosie zabrzmiała dziwna nuta. Nagle Polly zdała sobie sprawę, że Simon patrzy na jej nogi i natychmiast zdjęła je ze stołu.

- Mniejsza o moje buty! - powiedziała dość energicznie, by stłumić dziwne uczucie mrowienia w miejscu, na którym spoczywał jego wzrok. - Chciałabym się dowiedzieć, dlaczego nie powiedziałeś mi, że znasz Sterne'ów i, co ważniejsze, dlaczego nie powiedziałeś Martine, że znasz mnie!

- Prosiłaś, żebym tego nie robił - zauważył Simon, udając niewiniątko.

- Doskonale wiesz, że prosiłam cię o to, bo obawiałam się, że Martine wścieknie się, jak cię tu zobaczy! Mogłeś mnie uprzedzić, że ujrawszy cię, rzuci ci się na szyję!

- Byłaś tak zaabsorbowana wypychaniem mnie za drzwi, że nie miałem okazji, by cokolwiek ci powiedzieć!

- No pewnie! - Dzisiejszego wieczoru były chwile, w których Polly czuła się niezręcznie, uświadamiając sobie, że Simon to nie tylko jej przyjaciel, ale również mężczyzna. Chwile takie jak ta, gdy patrzył na jej nogi... Dlatego też niemal z ulgą uświadomiła sobie, że nadal jest on tym samym, najbardziej irytującym przyjacielem rodziny, jakiego знаła. - Mówisz tak,

jakby ktokolwiek był w stanie kiedykolwiek powstrzymać cię przed powiedzeniem tego, co zamierzałeś! - oskarżyła go. - Po prostu pomyślałeś, że zabawniej będzie pozwolić mi zrobić z siebie kompletną idiotkę!

- No dobrze, przyznaję się! Nie mogłem sobie odmówić zrobienia ci żartu, ale jeśli cięto pocieszy, to dostałem za swoje. Nie zamierzałem przyjść na to przyjęcie, ale skoro Martine mnie zobaczyła, nie miałem wyboru. Ledwo udało mi się wyrwać ze szponów Rushforda!

Spojrzał na Polly, a na jego twarzy zarysował się przebiegły uśmiezek.

- Ale warto było. Chociażby po to, żeby zobaczyć twoją minę, gdy Martine się ze mną witała!

- Cieszę się, że dostarczyłam ci tyle rozrywki - powiedziała Polly szorstko. - Zapewne nawet nie przyszło ci do głowy, że mogę przez to stracić pracę?

- Muszę przyznać, że nie zdawałem sobie sprawy z tego, że Martine jest aż tak przykrą kobietą.

Przepraszam. Jeśli chcesz, to porozmawiam z nią i wytłumaczę, że to wszystko moja wina.

- Wtedy ona poczuje się głupio i będzie jeszcze gorsza - zaprotestowała. - Chyba że zaproponowałeś, że zainwestujesz w nowy film Rushforda. Być może wprawisz ją tym w dobry nastrój, a wtedy zapomni o mnie - zasugerowała.

- Aż tak przykro mi nie jest! - oświadczył Simon, a jego twarz znowu przybrała surowy wyraz. -

Wolałbym już, żebyś znalazła nową pracę! Rushford właśnie opowiedział mi ze szczegółami o swoim projekcie. Według mnie zanosi się na wielką klępkę.

- Naprawdę inwestujesz w filmy? - Nadal trudno jej było w to uwierzyć.

- Rynek rozrywkowy to dzisiaj olbrzymi biznes, ale stanowi tylko część naszych inwestycji.

Ku swemu zaskoczeniu, Polly była pod wrażeniem.

- Nie mogłam uwierzyć, gdy Philippe mi to powiedział

- wyznała. - Nie miałam pojęcia, że jesteś bogaty!

- Gdybym wiedział, że aż tak bardzo jesteś zainteresowana moim kontem bankowym, to przesłałbym ci kopie wyciągów.

Jego sarkazm przekroczył najśmielsze oczekiwania Polly. Nadal próbowała oswoić się z nowym wizerunkiem Simona.

- Nie rozumiem, dlaczego nikt mi o tym nie powiedział

- mówiła, jakby sama do siebie. - To znaczy, wiedziałam, że masz dom w Prowansji, i tata zawsze rozpływał się nad twoimi sukcesami, ale nie miałam pojęcia, że jesteś aż tak bogaty! Czy Emily o tym wie?

Twarz Simona wykrzywiła się. Polly mówiła o jego pieniądzach, tak jakby ich posiadanie było przestępstwem czy czymś wstydlivym.

- Przypuszczam, że wie, iż mam własną firmę, ale bez wątpienia, tak jak ty, nie ma pojęcia, czym tak naprawdę się zajmuję. To nie jest żadną tajemnicą. Gdyby którakolwiek z was okazała choć odrobinę zainteresowania moją osobą, to wiedziałybyście o tym, tak jak wszyscy.

- No cóż, ja nigdy bym w to nie uwierzyła! - Westchnęła.

- Czemu u licha?

- To wszystko nie pasuje - próbowała wytłumaczyć. - Zawsze uważałam cię za smętnego Simona, łażącego dzień w dzień do biura, by robić coś nieprzeciętnie nudnego związanego z pieniędzmi, i nagle okazuje się, że jesteś jakąś powszechnie znaną grubą rybą! Sądząc po tym, co mówił Philippe, pewnie ciągle jesteś zapraszany na takie przyjęcia!

- Owszem, ale rzadko chodzę - odpowiedział oschle Simon. Poczul się dotknięty, gdy dowiedział się, za jakiego nudziarza uważała go Polly.

- Widzisz? Dlatego mówię, że to nie pasuje! - powiedziała,

masując obolałe stopy. - Nie umiesz cieszyć się pieniędzmi i w pełni korzystać z tego, co osiągnąłeś, Simon. Nie doceniasz sławy i emocji z nią związanych. Gdybym to ja była na twoim miejscu, wszystko wyglądałoby inaczej - dodała z powagą. - Strasznie bym chciała prowadzić taki luksusowy tryb życia. Myślałam, że będę miała szansę go zasmakować, pracując tu. Tymczasem mogę jedynie podawać ludziom drinki - powiedziała głosem przepełnionym smutkiem, przypomniawszy sobie swoją pozycję służącej.

- Nie wiem, czemu nie poszukasz jakiejś normalnej pracy

- zirytował się Simon.

- Nie zaczynaj! Mówisz jak tata!

- Przecież nie chodzi o to, że nie jesteś zdolna - ciągnął dalej, zupełnie ją ignorując. - Potrafisz być całkiem mądra, gdy się postarasz. Marnujesz się na tych wszystkich tymczasowych posadach. Nigdy nie zostajesz dłużej niż kilka miesięcy. Nigdzie nie zagrzewasz miejsca.

- Nieprawda - zachnęła się Polly. - W kurorcie narciarskim pracowałam pół roku, a na statku jeszcze dłużej!

- Chyba przyznasz, że nie jest to zbyt imponująca kariera zawodowa. Myślałem, że tylko mężczyźni boją się zaangażowania.

- Nie boję się zaangażowania - odpowiedziała z powagą.

- Po prostu nie jestem jeszcze gotowa, by poświęcić się cemukolwiek - pracy, związkowi - chyba że będę w stanie wytrwać w tym do samego końca. Ale to nie jest kwestia strachu. Nie widzę sensu przywiązywania się do posady, jeśli nie jestem-pewna, że jest to coś, co naprawdę chcę w życiu robić.

- A kiedy zdecydujesz, co chcesz w życiu robić? - zapytał zjadliwie nadal nie przekonany.

- Nie wiem - odparła Polly - ale mam nadzieję, że przyjdzie taki moment, gdy będę wiedziała, że to właśnie jest moim przeznaczeniem. Póki co wolę próbować wielu różnych rzeczy

i przy okazji dobrze się bawić. Wiem, że doprowadzam do szału tatę, ale nie wydaje mi się, żebym była nieodpowiedzialna.

- Uniosła dumnie głowę. - Może i moje umowy nie są długoterminowe, ale zawsze się z nich wywiązuję.

- Na jaki okres jest ta umowa?

- Trzy miesiące - westchnęła. - Zostało jeszcze ponad sześć tygodni. Nie mogę powiedzieć, że nie będę się cieszyła, gdy w końcu miną. To najgorsza praca, jaką kiedykolwiek wykonywałam. Nawet wynagrodzenie nie jest przyzwoite. Zapewne zaszczyt bycia przez całe lato ofiarą rządów Martine Sterne ma wystarczyć. No cóż.

Pochyliła się, włożyła buty na obolałe stopy i wstała.

- Lepiej już pójdę, zanim Martine mnie tu zobaczy. Dostałaby dzikiej furii, gdyby dowiedziała się, że zwykła służąca rozmawia z jej honorowym gościem. To psuje ton jej przyjęcia!

- Wolę rozmawiać z tobą niż z kimkolwiek z tej zbieraniny

- wyznał Simon, również wstając.

- Ależ Simon! - Polly uśmiechnęła się. - To najmiłsza rzecz, jaką kiedykolwiek od ciebie usłyszałam!

- Przecież nic takiego nie powiedziałem - zauważył. - Czy na pewno dajesz sobie radę, Polly? Gdyby coś się stało i gdybyś potrzebowała pieniędzy...

- Nic się nie stanie - odpowiedziała stanowczo, lekceważąc jego propozycję. - Dziękuję, ale wszystko jest w porządku. - Wzięła ze stołu tacę, krzywiąc się z powodu uwierających butów. - Wracasz na przyjęcie?

- Raczej nie! Już mnie tu nie ma - odparł Simon. - Co zrobiłaś z moją marynarką?

- Jest w garderobie. I będziesz miał szczęście, jeśli nie leży zmięta na podłodze po twoim żarciku o służącej!

Simon posłał jej jeden ze swoich przelotnych, wprawiających w zakłopotanie uśmiezków.



- Do widzenia, Polly - powiedział, po czym ku jej zdumieniu delikatnie uszczypnął ją w policzek. - Bądź grzeczna!

Polly patrzyła, jak odchodził w kierunku tarasu. W miejscu, gdzie dotknął jej policzka, poczuła dziwne ciepło. Czowała się nieswojo. Przecież to był tylko Simon, znikający z jej życia z taką samą łatwością, z jaką się w nim pojawił. Ich kontakty właśnie tak wyglądały - przelotne spotkanie raz na rok, czy jakoś tak, wypełnione dokuczaniem sobie i zgryźliwością, za którymi kryła się jednak miła zażyłość. Więc czemu nagle poczuła, że chce zawołać, by wrócił?

Pokręciła głową. Dlaczego stała bez ruchu, rozmyślając o Simonie? Obok był Philippe, i to raczej o nim powinna myśleć! Podawanie drinków może nie jest zbyt przyjemne, ale przynajmniej miałyby okazję popatrzeć na niego tęsknym wzrokiem, chociażby z odległości.

- Co ty sobie wyobrażasz? - zagrział głos Martine, aż przekraczająca właśnie próg Polly podskoczyła, a taca niebezpiecznie zadrżała w jej dłoniach.

- P... Pani Sterne! - wyjąkała Polly, ledwie zdoławszy uratować zsuwające się z tacy kieliszki. - Ja... ja chciałam tylko sprawdzić, czy może na zewnątrz jest ktoś, kto miałby ochotę na drinka.

- Nie kłam! - Głos Martine trzasnął jak bicz. - Byłaś z Simonem Tavernerem! Widziałam, jak za nim wychodziłaś, więc nie musisz się wysilać.

- Nie jest tak, jak pani myśli - odpowiedziała Polly, spoglądając z lękiem na swoją pracodawczynię. Twarz Martine była sina z wściekłości. Może powinna powiedzieć prawdę? - W zasadzie to Simon przyszedł spotkać się ze mną.

- Spotkać się z tobą?! - Martine roześmiała się pogardliwie. - Przecież to niemożliwe, by Simon Taverner był zainteresowany kimś takim jak ty!

- Ale jest! Jest moim przyjacielem.
- Przyjacielem, który nawet nie wie, jak się nazywasz? Którego nawet nie chciałaś wpuścić do środka? Polly zagryzła wargi. Sytuacja była beznadziejna. Próba wyjaśnienia Martine jej stosunków z Simonem nie miała w takiej atmosferze najmniejszego sensu. Zapewne nie zaimponowałyby jej nawet to, że jest przyjacielem rodziny. A może udać, że Simon jest jej bliższy niż w rzeczywistości? Polly uczepiła się tej myśli. Jeśli Martine dowie się, że Polly jest kimś szczególnym dla tak przez nią wielbionego Simona, to może uspokoi się i spuści z tonu? Może nawet będzie dla niej miła?
- Jest kimś bliższym niż przyjaciel. Jest moim... moim narzeczonym - oświadczyła zdesperowana.
- Czyżby? - odezwała się drwiąco Martine. - A czemuż to narzeczona Simona Tavernera pracuje jako służąca?

Polly nerwowo przełknęła ślinę.

- Okropnie... okropnie się pokłóciliśmy - zmyślała jak szalona. - Postanowiłam na trochę wyjechać. Złożyłam więc podanie o tę pracę, a potem Simon dowiedział się, dokąd wyjechałam i przyjechał tu za mną. - Brzmiało mało przekonująco, ale tylko tyle była w stanie na poczekaniu wymyślić. - Najpierw wcale nie chciałam z nim rozmawiać - ciągnęła dalej, coraz bardziej pewna siebie - a kiedy zobaczyła nas pani w holu, właśnie usiłowałam się go pozbyć, ponieważ nie miałam pojęcia, że panią zna. - To ostatnie zdanie było przecież prawdą! - Potem nakłonił mnie, bym spotkała się z nim na zewnątrz, i wszystko sobie wyjaśniliśmy.
- Więc nadal jesteś zaręczona? - Głos Martine przepełniony był niedowierzaniem.
- Tak.
- A on wyjechał i znowu cię zostawił?
- Tak.

Polly pomyślała z rozczarowaniem, że chyba nie sprawiała wrażenia wystarczająco przekonanej swoją własną opowieścią.

- Simon wie, że chcę wywiązać się do końca z umowy - dodała, nie wierząc, żeby ktokolwiek przy zdrowych zmysłach mógł w to uwierzyć!

Martine oczywiście nie uwierzyła.

- Przestań kłamać, ty głupia dziewucho! - warknęła.

W oczach Polly pojawił się błysk złości. Wprawdzie z natury była pogodna, ale miała też swoją dumę, dlatego w tym momencie z trudem nad sobą panowała!

- Czemu, nie spyta pani Simona, czy kłamię?

- Rzeczywiście, czemu miałabym nie spytać? - Martine podjęła wyzwanie.

Simon już trzymał rękę na klamce drzwi wejściowych, gdy Martine Sterne zawołała go. Dyskretnie wzdychając, odwrócił się, chcąc przeprosić za konieczność wcześniejszego wyjścia. Jego oczom ukazała się postać Martine majestatycznie krocząca w jego kierunku. Tuż za nią, niechętnie kuśtykała Polly.

- Może mógłbyś wyjaśnić pewne nieporozumienie, Simon - odezwała się Martine, wymuszając na nim uśmiech, mimo iż jej oczy nadal iskrzyły się od wściekłości. - Polly powiedziała mi, że jesteście zaręczeni!

- Powiedz, że to prawda, kochanie. - Polly precyzyjnie się przed Martine i wsunęła swą dłoń w jego, ukradkiem ostrzegawczo go szczypiąc. - Przejechałeś taki kawał drogi, by poprosić mnie o rękę!

Uśmiechnęła się do niego z pełnym zaufaniem, przekonana, że jej nie zawiedzie. Owszem, Simon bywał nieprzeciętnie irytujący, ale zawsze można było na nim polegać. W dzieciństwie wiele razy pomagał Emily, Charliemu i jej, gdy byli w tarapatach. Mimo iż chichotali i przewracali niecierpliwie oczami, gdy

ich beształ, nigdy nie powiedział rodzicom, co przeskrobali, wybawiając ich tym samym z poważnych kłopotów.

- Wiem, że postanowiliśmy trzymać to w tajemnicy, ale chyba nie masz mi za złe, że pani Sterne się dowiedziała?

Simon spojrzał w błagalnie wpatrzone w niego błękitne oczy Polly i westchnął. Nie wiedział, co kombinowała, ale wyglądało na to, że nie miał innego wyboru, jak tylko się temu poddać.

- Oczywiście, że nie - przyznał beznamietnie, a Polly natychmiast nagrodziła go promiennym uśmiechem i z wdzięcznością uścisnęła jego dłoń.

- Nie wierzę ci! - zawołała Martine, głosem drżącym z wściekłości. - Ona ma na ciebie jakiś haczyk! Ona cię do tego zmusza!

- Dlaczego niby miałyby to robić? - zapytał grzecznie.

- A jeśli chodzi o ciebie - Martine zwróciła się do Polly - to jak śmiałaś udawać kogoś, kim nie jesteś?

- Ale ja nie...

- Okłamałaś mnie z premedytacją!

- Chcę tylko wywiązać się z umowy - powiedziała zrezygnowana Polly. Miała nadzieję, że dzięki Simonowi utrzyma posadę, tymczasem wyglądało na to, że jego pomoc jeszcze bardziej rozjuszyła Martine. - Simon wyjeżdża, ale ja mam zamiar zostać.

- Zostać? - powtórzyła jak echo Martine. - Nie zostaniesz w moim domu ani minuty dłużej, i nie myśl sobie, że ci zapłacę! Jesteś jedną wielką katastrofą! Najgorszą pomocą, jaka kiedykolwiek u nas pracowała! Nie dość, że jesteś niedbała, nieudolna i zuchwała, to na dodatek leniwa!

- Leniwa?

Simon poczuł, jak Polly zdrętwiała z oburzenia.

- Myślę, że powiedziała pani już wystarczająco dużo, pani Sterne - odezwał się chłodno. Po czym objąwszy Polly, dodał: - Nie pozwoliłbym, by Polly tu została, nawet gdyby pani padła

teraz na kolana i zaczęła całować jej stopy! Idź, Polly, i przynieś swoje rzeczy - ciągnął dalej. - Zabieram cię jak najdalej stąd. - Po czym zwrócił się znowu do Martine, która stała, kipiąc z oburzenia: - Po tym, jak potraktowała pani Polly, proszę przekazać mężowi, żeby nie próbował się ze mną kontaktować. Nie mam zamiaru inwestować w żaden z jego filmów!

- I co teraz?

Polly spojrzała na Simona, który właśnie wrzucił ostatnią z jej toreb do bagażnika. Wybuchowa mieszanka uczuć i adrenaliny, wściekłości i euforii na widok wyrazu twarzy Martine sprawiła, że Polly bez zastanowienia poszła do pokoju po swoje rzeczy. Ale teraz, wraz z pytaniem Simona, zaczęło do niej docierać, że została bez pieniędzy, bez pracy i że nie ma nawet dokąd pójść.

- Nie wiem - wyznała.

Simon przyglądał się, jak zmęczona Polly zagarnęła włosy za uszy i... coś w nim pękło.

- Przecież nie możesz tu zostać - bąknął, otwierając przed nią drzwi samochodu. - Wsiadaj.

Polly opadła na przednie siedzenie i od razu zdjęła buty.

- Co za koszmar! - westchnęła, gdy Simon wkładał kluczyk do stacyjki.

- I tak właśnie wywiązujesz się z każdej umowy - zauważył oschle. - Co u licha cię podkusiło, żeby opowiadać Martine Sterne, że jesteśmy zaręczeni?

- W tamtej chwili wydało mi się to dobrym pomysłem - odpowiedziała Polly. - Martine zdawała się tak bardzo cię lubić, więc pomyślałam, że może będzie chociaż odrobinę miłsza w stosunku do mnie, jak się dowie, że jestem twoją narzeczoną. A tak w ogóle to dzięki, że mnie nie wydałeś. Gdyby nie ty, nigdy by mi nie uwierzyła.

- Jednak nie odniosło to takiego skutku, jakiego się spodziewałaś, prawda?
- Najwyraźniej i tak miała zamiar mnie zwolnić - zauważyła Polly. - A dzięki tobie przynajmniej miałam okazję zobaczyć jej minę, jak jej powiedziałaś, że nie pozwoliłbyś mi zostać, nawet gdyby padła na kolana i zaczęła całować moje stopy! - Polly ożywiła się. Zmartwiony wyraz twarzy Martine, w chwili gdy zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo się przeliczyła, prawie jej wynagrodził utratę pracy!
- Miejmy nadzieję, że czuje się na tyle upokorzona, by nikomu o tym zajściu nie mówić - powiedział Simon. - Co jeszcze jej powiedziałaś?
- Nic takiego. Tylko to, że jesteśmy zaręczeni, ale się pokłóciliśmy, i przyjechałeś tu za mną, ponieważ nie mogłeś ani chwili dłużej beze mnie wytrzymać.
- Wielki Boże! - zawołał, wzdrygnąwszy się. - Nic dziwnego, że ci nie uwierzyła!
- To wcale nie jest takie naciągane! - zirytowała się.
- Jeśli chodzi o mnie i o ciebie, to jest!
- No cóż, jej dzisiejsi goście i tak nas nie znają, więc nie ma znaczenia, co ta cała Martine im nagada. Przecież sam mi powiedziałaś, że rzadko bywasz na takich przyjęciach, więc zapewne cię nie znają. A już na pewno nie znają mnie!
- Być może, ale i tak nie obejdzie się bez plotek. Nie wiesz, jacy oni są. Plotki są ich żywiołem. Taka historyjka może dotrzeć do Londynu w pięć minut, a tam ludzie mnie znają. Nie mam ochoty wrócić do domu, gdzie wszyscy będą myśleć, że jeździłem po Francji, robiąc z siebie kompletnego idiotę, i to z twojego powodu!
- Nie pomyślałam o tym - rzekła skruszona. - To prawda, sytuacja mogłaby być dość kłopotliwa. Może zadzwoń do Heleny, na wypadek gdyby się czegoś dowiedziała, i powiedz jej,

że to wszystko moja wina. - Zmarszczyła brwi w zamyśleniu.

- A tak w ogóle, to gdzie ona jest?

Zapadła chwilowa cisza.

- Pracuje - odpowiedział lakonicznie Simon. Polly spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Więc przyjechałeś tu służbowo, tak? Zdawało mi się, że jedziesz do swojego domu w Prowansji... jak się nazywa to miejsce?

- La Treille.

- O właśnie. Śliczna nazwa. - Polly sporo słyszała o starym, wiejskim domu, który Simon odnowił. Sama nigdy tam nie była, ale jej rodzice i Emily mieli okazję go zobaczyć i wszyscy zachwycali się nim. - Więc jedziesz tam sam?

- Umówiłem się z przyjaciółmi - odpowiedział, nie rozwijając tematu.

Polly zastanowiła jego tajemniczość.

- Helena nie chciała przyjechać? - dążyła. Simon spoważniał. Nie chciał rozmawiać o Helenie.

- Miała przyjechać, ale niestety, w ostatniej chwili wypadło jej coś ważnego w pracy i musiała zostać w Londynie. - Nie była to cała prawda, ale Polly musiała wystarczyć. Nigdy nie lubiła Heleny, a Simon nie był w nastroju, by wysłuchiwać jej zachwyty z powodu zakończenia jego związku z Heleną.

W samochodzie było ciepło i komfortowo. Polly usadowiła się wygodnie w fotelu i ziewnęła.

Zmęczenie dawało jej się we znaki.

- Nie wyobrażam sobie, jak można zrezygnować z urlopu.

- Nie każdy ma takie lekkie podejście do kariery jak ty

- powiedział oschle. - Helena jest profesjonalistką. Nie rzuciłaby posady tylko dlatego, że przyszła jej na to ochota.

- Ale czy... nie jest ci przykro?

- Nie - odpowiedział, jakby broniąc się. - Zawsze rozumia-

łem, jak ważna jest dla niej kariera. To jedna z rzeczy, które najbardziej w niej szanuję. Jest utalentowanym prawnikiem.

Wszystko to było prawdą. Dlatego był zdziwiony, gdy odkrył, że utalentowanej prawniczce ni stąd, ni zowąd kariera, o której tyle mówiła, nagle przestała wystarczać.

Polly westchnęła cicho, przypominając sobie dzień, w którym Simon przyprowadził Helenę na ślub Emily. Polly i Emily nie mogły się nadziwić, że przyszedł z kimś tak olśniewającym. Być może, gdyby wiedziały, jakie Simon odnosi sukcesy, nie byłyby tak zdziwione. Helena była piękna, mądra i elegancka. Swoim wyglądem i zachowaniem sprawiała, iż Polly czuła się przy niej jak rozbrykana nastolatka. Poczowała ulgę, gdy reszta rodziny, łącznie z matką Simona, tak jak i ona, uznała Helenę za nieprzyjemnie onieśmielającą.

Dyskretnie obserwowała Simona. Było ciemno. Jego twarz oświetlały od dołu lampki deski rozdzielczej, a blade światło podkreślało profil, odbijając się od surowej linii ust i lekko łagodząc mocno zarysowane kości policzkowe. Gdy tak na niego patrzyła, obudziło się w niej jakieś dziwne uczucie.

Był tak znajomy, a jednocześnie zupełnie obcy. Po raz pierwszy Polly zrozumiała, co taka kobieta jak Helena w nim widziała. Pasowali do siebie. Oboje inteligentni, oboje niezależni, obojgu się powiodło. Polly ponownie westchnęła. Nie chciała słuchać opowiadań o Helenie i o jej wspaniałej karierze, w chwili gdy jej własna po raz kolejny legła w gruzach. Tak bardzo chciała, by u Ster-ne'ów jej się udało! Helena nigdy nie zniżyłaby się do wymyślania głupich historyjek. Nigdy nie zostałaby zwolniona. A przede wszystkim nigdy nie zostałaby służącą.

Z drugiej strony, Helena musiała pracować, mimo że mogłaby pojechać na urlop. Jak zwykle pełna optymizmu, Polly sturalii się myśleć o dobrych stronach sytuacji. Helena nie miała za to



okazji poznać Philippe'a. Może zwolnienie z pracy okaże się najwspanialszą rzeczą, jaka jej się kiedykolwiek przytrafiła? Przecież nic nie stało na przeszkodzie, by pojechać i poszukać posady w Marsillac. W końcu Philippe sam powiedział, żeby do niego wstąpiła, jak tylko będzie w pobliżu.

- Dokąd jedziemy? - zapytała Simona.

- Mam zarezerwowany pokój w hotelu, jakieś trzydzieści kilometrów stąd. Jestem pewien, że znajdzie się również miejsce dla ciebie.

- Myślę, że na hotel, w którym ty się zatrzymałeś, nie będzie mnie stać - odpowiedziała Polly niepewnie.

- Zapłacę za ciebie.

- Nie mogę na to pozwolić! - zaprotestowała.

- Nie bądź głupia, Polly - odparł zirytowany. - Sama powiedziałaś, że nie masz pieniędzy. Myślisz, że zostawię cię tak przy drodze, w środku nocy, z kilkoma frankami w kieszeni?

- Mógłbyś zawieźć mnie do Nicei. Na pewno znalazłabym tani hotel na jedną noc.

- Nie będę jechał do Nicei o tej porze - mruknął Simon. - To nawet nie po drodze.

- Po prostu nie chcę, żebyś płacił za mój pokój. Przyjechałam do Francji, aby udowodnić tacie, że jestem w stanie sama dać sobie radę. Nie chcę być od kogokolwiek zależna.

- Na Boga, Polly, mówimy o jednej tylko nocy! A tak w zasadzie, to częściowo moja wina, że straciłaś pracę.

- Nieprawda. - Polly spojrzała na niego z przejęciem. - To nie ty powiedziałaś pani Sterne, że jesteśmy zaręczeni. Ona tylko szukała powodu, żeby mnie zwolnić. Tak czy inaczej by to zrobiła.

- Może jednak nie, gdybym powiedział jej na samym początku, że się znamy.

- No cóż, teraz jest już za późno - odparła Polly. - Sporo

o tym myślałam, i wcale nie jestem pewna, czy tak nie będzie najlepiej. Praca okazała się kiepska, i być może jest to dobra okazja, by znaleźć sobie coś lepszego. Wprawdzie nie dotrwałam do końca kontraktu, ale dopóki spędzam lato, pracując we Francji, mogę zawsze powiedzieć, że jednak udowodniłam coś tacie. - Znowu ziewnęła. - Mocno wierzę w przeznaczenie.

Simon spojrzał na nią i widząc, jak lekko podchodzi do sprawy, pokręcił głową.

- No cóż, ja jestem zwolennikiem rozsądku, więc proponuję, żebyś przestała się spierać i pozwoliła, bym zabrał cię do hotelu. Wyśpisz się i spokojnie pomyślisz o dniu jutrzejszym, a ja zajmę się rachunkiem. Co ty na to?

- No, nie wiem...

- Jeśli to ci pomoże, to nie zostawiam ci żadnego wyboru - oświadczył szorstko. - Mam już dość na dzisiaj podróżowania

I sam marzę o wypoczynku w hotelu. To oczywiste, że nie byłbym w stanie zasnąć, gdybym potem musiał powiedzieć twojemu tacie, że wysadziłem cię gdzieś w środku Nicei, razem z twoimi torbami, nie wiedząc nawet, dokąd zmierzasz, co masz zamiar robić i z czego masz zamiar, póki co, żyć.

- Skoro tak to widzisz... - powiedziała z wdzięcznością.

- Właśnie tak. Możesz sobie myśleć, że jestem egoistą, jeśli chcesz.

Polly nigdy nie uważała, że Simon był egoistą. Rozsądny, owszem. Wyniosły, często. Ale egoistyczny? Nie, nigdy.

Nawet jako jedenastoletni chłopiec, choć speszony zachowaniem swojej czteroletniej wielbicielki, cierpliwie znosił jej dreptanie za nim krok w krok. Wspomnienia dnia, w którym głośno i przy wszystkich poprosiła go, by się z nią ożenił, nadal budziły w Polly żywe emocje. Każdy inny chłopiec drwiąco by jej odmówił, ale Simon był zbyt miły, by tak się zachować. Znosząc śmiechy i żarty, pogłaskał ją po głowie i obiecał, że zrobi to.

- Dziękuję - rzekła, zastanawiając się, czy wiedział, że miała na myśli więcej niż tylko propozycję uregulowania hotelowego rachunku. - Zwrócę ci, jak tylko będę mogła.

- Najlepiej mi się odwdzięczysz, jeśli przestaniesz już o tym mówić!

- Tak, Simon. Oczywiście, Simon. Cokolwiek powiesz, Simon...

Roześmiał się.

- Potulność do ciebie nie pasuje, Polly!

Polly była zaskoczona tym, jak śmiech go odmieniał. Twarz, zazwyczaj surowa, złagodniała. To obudziło w niej dziwne emocje. Czy Simon zawsze tak wyglądał, gdy się śmiał?

- Niektórzy ludzie nigdy nie są usatysfakcjonowani! - powiedziała, czując, że jej oddech staje się coraz płytszy.

Musiała być bardziej zmęczona, niż przypuszczała, skoro zaczęła zauważać takie szczegóły jak zarys ust Simona oraz zastanawiać się nad tym, czemu nigdy wcześniej nie zwracała na nie uwagi.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Chyba tu nie zostajemy?

Polly wyprostowała się nagle, przeczytawszy napis widniejący na ozdobnym szyldzie nad wejściem do hotelu. Już prawie spała, gdy samochód z chrzęstem przejechał po wysypanym żwirem podjeździe i stanął przed imponującymi drzwiami wejściowymi. Ze zdumienia szeroko otworzyła oczy.

- Owszem - powiedział Simon, jakby zatrzymanie się w hotelu, tak ekskluzywnym i drogim jak ten, było najnormalniejszą rzeczą na świecie. Tymczasem Polly nie była nawet w stanie wyobrazić sobie rachunku za pobyt. - Często zatrzymujemy się tutaj z Heleną w drodze do La Treille. Jakiś czas temu zarezerwowałem dla nas pokój. Mam nadzieję, że znajdą jeszcze jeden dla ciebie.

- Jeśli w ogóle mnie wpuszczą - odezwała się Polly, trochę żartem. - Najprawdopodobniej nigdy nie widzieli tutaj torby z ortalionu!

Simon odwrócił się i z dezaprobatą spojrział na stertę toreb leżących na tylnym siedzeniu.

- Czemu nie używasz walizek jak wszyscy - zapytał, jak zwykle poirytowany nieładem, który zawsze towarzyszył Polly.

- Miałam przyzwoitą torbę, lecz suwak się popsuł - wytłumaczyła, usprawiedliwiając się. - Kupiłabym drugą, ale czekałam, aż mi zapłacą.

- Zapewne oczekuję zbyt wiele, mając nadzieję, że przełożysz wszystkie potrzebne na tę noc rzeczy do jednej torby, żeby nie wnosić tego wszystkiego do środka?

- A jak uważasz?

Wciągając powietrze, Simon wysiadł z samochodu.

- Może przyślą kogoś, żeby to wszystko wniósł do środka. Jeśli myślisz, że ja będę się tam włókł obciążony twoimi mankami, grubo się mylisz! Tak czy inaczej, chodźmy już i najpierw znajdziemy ci pokój.

Był już na schodach, gdy Polly zawołała go płaczącym głosem.

- Co znowu? - zapytał rozdrażniony.

- Nie mogę włożyć butów! - Wystawiwszy nogi z samochodu, Polly usiłowała założyć pantofle, ale jej stopy były obtarte do żywego i strasznie spuchnięte.

- Nie masz innych?

- Gdzieś tam'mam. - Spojrzała niepewnie na zawałone torbami tylne siedzenie.

- Słuchaj, równie dobrze możesz iść bez butów. Wyglądasz i tak wystarczająco nieelegancko.

- Jakie to miłe! - wymamrotała Polly, stając ostrożnie. Oczywiście, to typowe dla Simona! Tak zaparkował, że jego drzwi były tuż przy schodach, tymczasem ona musiała obejść samochód dookoła, sycząc z bólu, gdyż żwir wbijał się w jej biedne, obolałe stopy.

- Ała, ała, ałaaa!

- Na Boga! - rzucił ostro Simon i podszedł do Polly, która wspierała się na masce samochodu, niemiłosiernie wykrzywiając twarz.

- Nigdy nie widziałem, żeby ktoś robił aż taki problem z przejścia kilku metrów!

- Łatwo ci mówić - odparła Polly, dając się. - Jesteś w butach i nie masz obtartych stóp! Zobacz! - To mówiąc, uniosła nogę, pokazując rozognione, czerwone rany.

Simon nie miał zamiaru oglądać stóp Polly. Oczywiście tylko

w jeden sposób można było ją uciszyć. Wzdychając, jedną ręką chwycił ją pod kolana, drugą objął za szyję, po czym podniósł.

- Złap mnie za szyję - rozkazał, a Polly była tak oszołomiona faktem znalezienia się w jego ramionach, że spełniła polecenie bez szemrania.

Jego tors i ramiona były twarde jak stal. Polly nerwowo przełknęła ślinę, skrępowana bliskością jego ciała. Mając prawie metr siedemdziesiąt wzrostu i będąc dość szczerze obdarzoną przez naturę, Polly w żadnym wypadku nie zaliczała się do osób filigranowych. Jednak Simon niósł ją bez większego wysiłku.

- Dziękuję - wymamrotała zawstydzona.

- Zrobiłbym wszystko, żebyś tylko już zamilkła - oświadczył, stawiając ją na ziemię. Dotyk delikatnego i ciepłego ciała Polly poruszył go bardziej, niż się tego mógł spodziewać. Przecież drażnił go jej chaotyczny styl życia. Wciąż była tą samą, irytującą Polly. Tyrń bardziej zaniepokoił go fakt, że gdy teraz trzymał ją w swych ramionach, nie doświadczał żadnego z tych znanych mu uczuć. Kiedy brał ją na ręce, jedna jego dłoń delikatnie musnęła jej pierś, a druga poczuła gładkość skóry pod kolanami. - Chodźmy i znajdziemy ci pokój - odezwał się szorstko, po czym, nie czekając na nią, wszedł na schody.

Gdy Polly znalazła się w hotelowym holu, poczuła zakłopotanie. Nigdy nie była w miejscu, które chociaż w zbliżony sposób emanowałoby taką elegancją i bogactwem. Rozglądając się dokoła swymi błękitnymi, szeroko otwartymi oczami, Polly pokuśtykała w kierunku recepcji, gdzie stał Simon.

- Ale super! - szepnęła mu do ucha, gdy witał się z recepcjonistką, która nieco zdziwiona widokiem pogniecionego ubrania Polly i brakiem obuwia, szybko zatrzepotała rękami. Polly postanowiła nadrabiać bezczelnością. Uśmiechnęła się więc słodko, patrząc recepcjonistce prosto w twarz.

Simon przeszedł na francuski. Mówił jednak zbyt szybko, by

Polly mogła cokolwiek zrozumieć. Dyskusja trwała długo. Towarzyszyło jej sporo dziwnych gestów i mimiki, począwszy od wzruszeń ramionami, a skończywszy na kiwnięciach głowami. Z coraz bardziej ponurego wyrazu twarzy Simona można było wywnioskować, że sprawy nie wyglądały najlepiej.

- Co jest grane? - spytała w końcu Polly, znudzona przedłużającymi się pertraktacjami.

- Nie mają wolnego pokoju - wycedził Simon przez zaciśnięte zęby. - Nikt nie odwołał rezerwacji; hotel jest pełen. Myślałem, że będą mogli cię gdzieś upchnąć, ale nie mają już nawet wolnej szafki na szczotki.

- Aha. - Polly zapomniała o tym, że przecież wcześniej wcale nie chciała skorzystać z pomocy Simona. Jednak hotel wyglądał tak luksusowo i zachęcająco, że teraz, gdy już tu była, myśl o poszukiwaniu taniego noclegu, na który byłoby ją stać, wydawała się bardziej niż przykra. Spojrzała na Simona. Ze zmarszczonymi brwiami, tępo wpatrywał się w recepcyjny kontuar.

- Nie mogłabym spać z tobą? - zapytała.

- Słucham? - gwałtownie odwrócił głowę.

- Niepotrzebnie patrzysz na mnie, jakbym złożyła ci jakąś niemoralną propozycję - powiedziała, nieco urażona przerażeniem malującym się na jego twarzy. - Przecież masz pokój, no nie? A często bywa, że pojedyncze pokoje mają dwa łóżka.

- Muszę przyznać, że tak - odpowiedział Simon oficjalnie. - Ale w tym wypadku jest tylko jedno. Gdy robiłem rezerwację, myślałem, że będę tu z Heleną - przypomniał jej.

- Aha... w takim razie masz podwójne łóżko, tak"

- Tak.

- No cóż, ja nie mam nic przeciwko temu, żebyśmy oboje na nim spali - zaproponowała Polly.

- Oboje? - Na twarzy Simona pojawiło się przerażenie.

- Założę się, że łóżka są tutaj tak ogromne, że pewnie zmieściłoby się na nich sześć osób, a co dopiero dwie - uspokajała go. Była gotowa zrobić wszystko, byleby tylko tu zostać. Odświeżający prysznic i czysta, pachnąca pościel były już tak kusząco blisko. - W zasadzie to nie wiem, czemu jesteś tak śmiertelnie poważny i przerażony. Przecież już kiedyś spaliśmy razem. W dzieciństwie.

- Być może nie zauważyłaś - odparł Simon, starając się udawać obojętność - ale już nie jesteśmy dziećmi.

- Nie wydaje mi się, żeby to miało jakieś znaczenie - powiedziała lekceważąco, zapominając - co zresztą było dla niej wygodne - o tym, co poczuła, gdy wziął ją na ręce i mocno do siebie przycisnął. - Przecież żadne z nas nie będzie miało problemu z utrzymaniem rąk przy sobie, nieprawdaż?

Simon westchnął. Naprawdę nie chciał wylądować w łóżku obok Polly. Wspomnienie o tym, co czuł, trzymając ją na rękach, było niepokojąco świeże, i nie zanosilo się na to, że zniknie, gdy Polly położy się obok niego w ciemności. Ale jakie miał wyjście? W końcu czy to aż taki wielki problem? To tylko Polly. Może i miała bardziej kuszące ciało, niż mógł to wcześniej podejrzewać, ale był także pewien, bardziej niż czegokolwiek innego, że Polly w końcu tak go rozdrażni, że przestanie myśleć o wszystkim, z wyjątkiem tego, jak odesłać ją z powrotem do ojca.

- Proszę nie zaprzętać sobie głowy tym drugim pokojem - z ożywieniem odezwała się Polly do recepcjonistki, podejmując decyzję za Simona. - Będę spała z tym panem.

Oniemiała recepcjonistka spojrzała na Simona, który, poddawszy się, kiwnął głową na znak aprobaty.

- Będzie spała ze mną - powiedział krótko.

Pokój zrobił na Polly jeszcze większe wrażenie niż hol.



- Bajecznie! - zawołała i wychyliła się z balkonu, gwizdząc z zachwytu na widok mieniącego się w świetle księżycy basenu. - Często zatrzymujesz się w takich miejscach, czy chciałeś tylko zaimponować Helenie?

Simon schylił głowę, by rozwiązać krawat.

- Nie muszę imponować Helenie.

W każdym razie już nie. Zresztą Helenie i tak trudno było zaimponować, przypomniał sobie. Ona nigdy nie zachowywałaby się jak Polly, która wciąż jeszcze zwiedzała pokój, zachwycając się wszystkim. Skakała po łóżku, wydając co chwila entuzjastyczne okrzyki. Można by pomyśleć, że nigdy wcześniej nie była w hotelu. Simon sam nie wiedział, czy jest bardziej zdumiony, czy rozdrażniony naiwną radością Polly, spowodowaną odkrywaniem po raz pierwszy w życiu luksusu. Po chwili przyniesiono bagaże. Polly, jak mała dziewczynka, przyłożyła dłoń do ust, by powstrzymać chichot na widok kontrastu pomiędzy jej sponiewieranymi, wypchanymi torbami i elegancką, czarną walizką Simona. On tylko pokiwał z politowaniem głową i wręczył portierowi hojny napiwek.

- Zapewne zdajesz sobie sprawę, że zepsułaś mi opinię w tym hotelu? Pewnie myślą, że zabrałem cię z ulicy!

- Jeśli zawsze jedziesz na urlop z taką walizką, to jestem pewna, że myślą, iż jesteś zbyt wielkim sztywniakiem, by zrobić coś tak ekscytującego! - odcięła się, kucając, by rozpocząć przetrząsanie swoich rzeczy w poszukiwaniu szczoteczki i pasty do zębów oraz mleczka do demakijażu. - Daj spokój, przecież to tylko kilka toreb!

- Kilka! - Simon opadł na krzesło i przyglądał się, jak Polly wyciąga wszystkie swoje rzeczy i wyrzuca na podłogę. - Chyba się rozmnażają - burknął, mierząc je zde gustowanym spojrzeniem. - Jestem przekonany, że te torby nie mają dna! Czy naprawdę to wszystko jest ci potrzebne?

- Oczywiście... o, mam! - krzyknęła, natknąwszy się właśnie na szczotkę do włosów. Przesiadła na piętach i zaczęła nią triumfalnie wymachiwać. - Chyba mi nie powiesz, że Helena należy do kobiet, które są w stanie wyglądać nieskazitelnie, mając ze sobą tylko miniaturową torebkę?

Spróbował wyobrazić sobie Helenę podróżującą z całym asortymentem ortalionowych toreb, co mu się niestety nie udało. Pomysł był po prostu zbyt absurdalny. W zasadzie, w ogóle trudno było wyobrazić sobie Helenę... Naprawdę musiał się bardzo mocno skoncentrować, żeby ujrzeć w wyobraźni niewyraźną postać Heleny, pełną chłodnej elegancji. Jej rysy były jakby zamazane w porównaniu z wyrazistością twarzy Polly.

- Mogę wziąć prysznic? - zapytała Polly, wstając z podłogi i przeciągając się, a Simon, z jakiegoś nieznanego powodu, znowu przypomniał sobie dotyk jej ciała. Zachmurzył się i pospiesznie odwrócił wzrok.

- Jeśli obiecasz, że potem posprzątasz - odburknął.

Polly pomachała mu tylko ręką i znikła za drzwiami łazienki, a on został, długo jeszcze mając przed oczami jej obraz. Słyszał odgłosy lejącej się wody i niemiłe nucenie Polly. Oczami wyobraźni ujrzał ją stojącą przed nim, w strumieniach wody spływających po nagim ciele. Był zdumiony, że ten obraz jawił mu się aż tak wyraźnie.

Gwałtownie wstał. Gdyby miał choć za grosz rozumu, uwierzyłby, że wszystko będzie w porządku i że Polly da sobie radę. Powinien był pozwolić jej robić, co chciała i nie przywozić jej tu ze sobą. To jego wina. Gdyby nie uległ pokusie, by się z nią podroczyć, nigdy nie poszedłby na to przyjęcie, nigdy nie musiałby udawać, że jest z nią zaręczony i nigdy nie musiałby jej zabierać od tej upiornej Martine Sterne. Mógłby w spokoju i samotności zjeść kolację i miło spędzić wieczór, odpuszczając się w ciszy hotelowego pokoju. Zamiast tego, odczuwał irytację,

niepokój i rozdrażnienie. Krótko mówiąc, był na granicy wytrzymałości nerwowej.

Snując się markotnie po pokoju, kopnął jedną z toreb. Polly była tu raptem od paru minut, a już zdążyła przewrócić elegancki apartament do góry nogami. Bałagan drażnił go niemiłosiernie. Prawie tak samo jak fakt, że nie był w stanie ignorować jej delikatnego zapachu unoszącego się w powietrzu.

- Mogłabym przyzwyczać się do takiego życia! - Gdy po pewnym czasie Polly wyskoczyła z łazienki, Simon stał zgarbiony i ponuro spoglądał na przepiękny widok za oknem. - Zobacz, jaki mięciutki szlafroczek! - Okręciła się dookoła, by mógł podziwiać luksusowy płaszcz kąpielowy w pełnej krasie.

- Czyż nie jest prześliczny? Dla ciebie też jest taki. Myślisz, że możemy je sobie Wziąć?

- Wątpię. - Simon miał nadzieję, że nie dosłyszała oschłości w jego głosie. Nie spodziewając się niczego, odwrócił się, i zaparło mu dech w piersiach. Bujne, wilgotne blond włosy opadające na ramiona, nogi długie aż do nieba, promieniejąca skóra i roztańczone błękitne oczy. Co za nieprawdopodobnie urzekający widok! A pod tym mięciutkim, ciepłutkim szlafroczeniem była bez wątpienia... naga.

- Szkoda. - Polly znów się okręciła, lecz po chwili przystanęła. Jej uwagę przyciągnął dziwny wyraz oczu Simona. - Co się stało? - zapytała niepewnie.

- Nic. - Simon odchrząknął. - Chyba też wezmę prysznic.

Gdy wyłonił się z łazienki, Polly, w długiej bawełnianej koszulce, siedziała po turecku na łóżku.

Głowę miała pochyloną, a lekko wilgotne jeszcze, rozpuszczone włosy, które energicznie rozczesywała, zasłaniały jej twarz. Złożyła torby na jeden wielki stos, ale pokój nadal wyglądał jak po przejściu huraganu.

Simon zamruczał coś pod nosem. Czemu u licha miał kłopoty z równomiernym oddychaniem? Nie było przecież powo-

du, by zapierało mu dech w piersiach. Przecież to tylko Polly w zwykłej bawełnianej koszulce. No dobrze, może i trochę dojrzalsza, ale nadal była to ta sama, rozpuszczona, nieodpowiedzialna, szalona Polly, którą znał. Gdyby nie zmęczenie i podenerwowanie, nawet nie zauważyłby, że w międzyczasie długonoga nastolatka przemieniła się w kobietę. Fakt, że to spostrzegł, jeszcze bardziej go rozzłościł. Zaczął więc przewrotnie obwiniać Polly za to, że go rozpraszała. Jednak gdzieś głęboko w środku wiedział, że nie była to całkowicie jej wina. Ale z pewnością łatwiej było być zirytowanym przez dawną, denerwująco beztroską Polly, niż myśleć o tym, jak kusząca mogłaby być nowa Polly.

Polly ostatni raz przeciągnęła szczotką po lśniących włosach, odrzuciła je do tyłu i figlarnie spojrzała na Simona.

- Właśnie zastanawiałam się, czy nie powinnam zadzwonić do mamy - wyznała. - Byłaby podekscytowana, gdyby dowiedziała się, że spędzam z tobą noc!

To, że była w stanie żartować sobie, podczas gdy on wyprowadzony był z równowagi, sprawiało, że zasępił się jeszcze bardziej.

- Wydaje mi się, że jest to ostatnia rzecz, jaką chciałaby usłyszeć! - oświadczył i zmarszczył brwi.

- Oj, daj spokój, Simon! Powinieneś już wiedzieć, że jej marzeniem jest, byśmy się pobrali. A i twoja mama marzy o tym samym. Wciąż pamiętają, jak przyjałeś moje oświadczyzny, gdy miałam cztery lata. Za każdym razem, gdy się spotykają, zaczyna się ta sama gadka w stylu: Czyż nie byłoby wspaniale, gdyby... A szczególnie teraz, gdy Emily już jest mężatką, a Charlie właśnie się zaręczył.

- Jestem pewien, że już zdali sobie sprawę, że to marzenie nigdy się nie spełni - odpowiedział Simon, rzucając koszulę

i spodnie na krzesło. - Niech sobie tylko przypomną wszystkich

twoich chłopaków, których miałaś do tej pory, i niech w końcu do nich dotrze, że twój gust - jeśli w ogóle można to nazwać gustem - to rozbrykane, grające w piłkę mięśniaki!

Opis większości jej chłopaków był, niestety, bliski prawdy, ale Polly nie miała zamiaru przyznać się do tego. Nie chciała dać Simonowi tej satysfakcji.

- Może mój gust się zmienił - oznajmiła hardo, wciąż czesząc włosy. - Philippe jest tego dowodem.

- Ale nie jest twoim chłopakiem - zauważył, szczerzy do bólu.

- Nie - przyznała Polly, westchnawszy. - Mam chyba prawo pomarzyć? Wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia?

- Nie - odparł Simon.

- Wydaje mi się, że zakochałam się w Phillipie, jak tylko go ujrzałam - opowiadała rozmarzona. - Liczyłam minuty, gdy wiedziałam, że miał przyjechać. Nigdy nie spotkałam kogoś tak atrakcyjnego. Wszyscy moi chłopcy byli tylko chłopcami, ale Philippe to prawdziwy mężczyzna. Nie chodzi tylko o to, że bosko wygląda. Jest kulturalny, pewny siebie i czarujący. Wystarczy, że się uśmiechnie i już człowiek czuje się wspaniale! - Westchnęła. - Ciekawe czy jeszcze kiedyś go zobaczę?

- Myślałem, że masz poważniejsze problemy niż zajmowanie się Philippe'em Ladurie - rzucił Simon, jakby nieco oburzony tą wylewnością. Zadurzanie się w ładnej buźce było dla Polly typowe! - Gdy ostatnio go widziałem, był bardzo zajęty jakąś wyfiokowaną, rudowłosą pięknoscią.

- Aa, nią - mruknęła ponuro. - Cały wieczór za nim łąziła.

- Tak się do niego kleiła, że można przypuszczać, iż go usidliła - zauważył Simon zimno. - Na twoim miejscu nie marnowałbym ani chwili na myślenie o tym urodziwym Francuzie. Już nie będzie twój. - Odwrócił się i otworzył walizkę. - Lepiej zacznij myśleć o czymś pożytecznym, na przykład co będziesz jutro robić.

- Nie mogę pomyśleć o tym rano? - spytała jak dziecko, błagalnym tonem. - Dzisiaj już i tak nic nie wymyślę, a jutro na pewno przyjdzie mi do głowy jakiś pomysł.

Simon mruknął coś pod nosem, wcale nie dzieląc jej optymizmu, po czym zdjął koszulę i rzucił ją na wieko od walizki. Oczom Polly ukazały się jego nagie plecy. Ręka, w której trzymała szczotkę, zastygła na chwilę w bezruchu, po czym powoli opadła. Nigdy przedtem nie zwracała uwagi na sylwetkę Simona. Gdyby wcześniej miała go opisać, prawdopodobnie powiedziała, że jest raczej wątej budowy. Lecz ku jej zaskoczeniu, jego szerokie ramiona wcale nie były wąte. Ze zdumieniem stwierdziła, że nie było w nim zupełnie nic, ale to nic, wątego.

Nogi miał proste i masywne. Plecy, pięknie umięśnione, zwały się ku wąskim biodrom.

Przypomniała sobie, jak twarde było jego ciało, gdy wziął ją na ręce. I nagle poczuła nieodpartą chęć, by podejść i położyć dłoń na jego ramieniu, by poczuć te wspaniałe mięśnie rysujące się pod skórą jego rozgrzanego ciała.

Nieświadomy tego, że mu się przygląda, Simon odwrócił się, na co Polly pospiesznie powróciła do rozczesywania włosów, pochylając głowę, by ukryć nagły rumieniec na policzkach. Cmoknął z niecierpliwością, gdy ujrzał, że nadal cacka się z włosami.

- Jeszcze nie skończyłaś? - zapytał, najwyraźniej poirytowany, po czym zdjął z łóżka narzutę i wszedł pod kołdrę. - Nigdy nie widziałem, żeby ktoś tyle czasu się czesał.

Helena zapewne nigdy nie musiała rozczesywać włosów, pomyślała Polly z przekąsem. Helena miała takie włosy, że jej fryzura trzymała się przez cały dzień. I pewnie też przez całą długą noc!

Polly żałowała, że pomyślała o Helenie idącej do łóżka, ponieważ tym samym uświadomiła sobie, że przecież Helena prze-

ważnie szła do łóżka z Simonem, tak jak to właśnie ona miała za chwilę zrobić. Cóż, niedokładnie tak samo będzie to wyglądać, oczywiście. Należało przypuszczać, że Helena i Simon nie tylko leżeli obok siebie. A przecież Polly zamierzała robić właśnie tylko tyle... nieprawdaż? Zakłopotana chrząknęła cicho.

- Pójdę... pójdę jeszcze do toalety - oznajmiła z zakłopotaniem i czmychnęła do łazienki.

Jeszcze w recepcji dzielenie łóżka z Simonem wydawało jej się najlepszym rozwiązaniem w tej sytuacji. Teraz jednak nie było to takie proste. Gdyby chociaż nie zwróciła uwagi na jego piękne ciało! Nie tak piękne jak Philippe'a, oczywiście, ale jakby nie było... piękne. Co za absurd, przecież to ten sam Simon, z którym dorastała!

Po drodze do łazienki Polly zerknęła na sofę. Może powinna zaproponować, że tu się prześpi? Jednak, biorąc pod uwagę jej dotychczasową pewność siebie, głupio by było zmienić zdanie.

Tak w zasadzie, to wcale się nie denerwowała i uparcie to sobie wmawiała. Nie miała do tego najmniejszego powodu. Zachowywała się co najmniej bezsensownie. Chodziło przecież tylko o dzielenie olbrzymiego łoża z kimś, kogo znała całe swoje życie. I to tylko przez jedną noc. Co w tym trudnego?

Nic. W końcu dotarło to do Polly, ale i tak, zanim poszła do łóżka, wyłączyła prawie wszystkie światła. W delikatnym blasku pojedynczej lampki stojącej przy łóżku, ujrzała Simona, leżącego na plecach, z rękami założonymi za głowę. Wyglądał na całkowicie spokojnego, co nieco ją rozdrażniło. Perspektywa dzielenia z nią łóżka jego najwyraźniej nie przerażała.

No cóż, jej również nie niepokoiła. Wyłączyła lampkę i szybko się położyła. Łóżko było szerokie, nie musiała się zatem obawiać przypadkowych dotknięć. Jednak cały czas miała świadomość, że półnagi Simon leży na wyciągnięcie ręki.

- Wszystko byłam w stanie sobie wyobrazić, ale nie to, że dzisiejszą noc będę spędzała w takim miejscu - odezwała się.
  - Raczej też się tego nie spodziewałem. - Westchnął.
  - Mam nadzieję, że Helena nie zechce zrobić ci niespodzianki - ciągnęła z ożywieniem Polly, usiłując udowodnić, że wcale nie jest zdenerwowana. - Musiałbyś się nieźle tłumaczyć, gdyby znalazła cię ze mną!
  - To raczej mało prawdopodobne - odparł Simon.
- Omam nie wzdygnął się, przypomniawszy sobie ostatnią niemiłą rozmowę z Heleną. Popełniła błąd, stawiając ultimatum. Bardzo zaskoczyła go jej wściekłość, gdy zorientowała się, że wcale tak chętnie nie stosował się do jej warunków. Zawsze uważał ją za osobę spokojną i opanowaną, toteż zdumiała go niezmiernie scena, w czasie której Helena wrzeszczała i rzucała najróżniejszymi przedmiotami. Nie miał jednak zamiaru informować Polly, że kto jak kto, ale Helena raczej nie zrobi im dzisiejszej nocy niespodzianki.
- No dobrze, ale jeśliby przyjechała? - nalegała Polly. - To co byś jej powiedział?
  - Po prostu bym jej wszystko wyjaśnił - odpowiedział Simon z irytacją w głosie - Helena by zrozumiała. W końcu już miała okazję cię poznać.
  - Co masz na myśli?
  - Helena widziała, jak się zachowywałaś na weselu Emily.
  - Po prostu dobrze się bawiłam - przyznała. - Problem Heleny polega na tym, że nie umie się bawić.
  - Oczywiście, że umie. Ale może to robić bez wychylenia cysterny szampana i bez robienia z siebie kompletnej wariatki na parkiecie, jak również bez wyrządzania innym kobietom poważnych, cielesnych uszczerbków w dzikiej walce o bukiet panny młodej!
  - To się zdarzyło tylko raz - wyjaśniła Polly, nieco posepnie,



mimo iż prawie z ulgą zauważyła, że Simon był tak samo irytujący jak zawsze. - Przecież nie zawsze jestem taka.

- Może i nie. Nie wydaje mi się jednak, żeby Helena kiedykolwiek uznała, że powinna być o ciebie zazdrosna - odparł.

- Dlaczego niby nie? - zachnęła się. - To, że mógłbyś do mnie coś poczuć, nie jest przecież niemożliwe, prawda?

- Nie o to chodzi - odpowiedział po chwili. - Nie chcę przez to powiedzieć, że nie jesteś ładna, ale dla mnie zawsze byłaś tylko córką Johna i Frances. Helena o tym wie - powiedział tak zdecydowanie, że przekonał nawet samego siebie.

- Jeśli o mnie chodzi, to jest tak samo - wyznała Polly, układając się wygodnie pod kołdrą. - Dla mnie zawsze byłeś tylko bratem Emily i Charliego. Ciekawe, co musiałoby się stać, żebyśmy zaczęli myśleć o sobie inaczej? - Zamyśliła się, zupełnie zapomniawszy, że przecież przez większość wieczoru oswajała się z nowym obliczem Simona.

Simon milczał. Miał nadzieję, że Polly w końcu przestanie gadać i zaśnie, ale ona wciąż była bardzo podekscytowana i niespokojna. W samochodzie o mało co nie zasnęła, a teraz, gdy największe zmęczenie już minęło, wspomnienia wydarzeń minionego wieczoru wciąż czyniły zamęt w jej głowie.

- Pewnie musielibyśmy się pocałować albo coś takiego - mamrotała dalej. - Potem trudno byłoby nadal traktować cię jak dawnego Simona. Jak myślisz?

- Nie mam pojęcia - odpowiedział nieco znudzony. - Może chcesz sprawdzić?

Polly aż usiadła. Tak naprawdę wcale nie zastanawiała się nad tym, co mówiła, w zasadzie gadała sama do siebie. Dlatego też spokojna propozycja Simona spadła na nią jak grom z jasnego nieba.

Odwracając głowę, Simon dostrzegł jej zakłopotany wyraz twarzy i uśmiechnął się zjadliwie.

- Teraz, gdy przyszło co do czego, nie wydaje się to takim fajnym pomysłem, prawda? - zapytał. Gdy tylko wypowiedział te słowa, od razu zrozumiał, że popełnił błąd. Polly oczywiście nie mogłaby przepuścić takiego wyzwania.

- A właśnie że tak - odpowiedziała, tak jak się spodziewał. - Spróbujmy.

- To spróbuj - powiedział Simon, w duchu przeklinając swą głupotę. - Jeśli o mnie chodzi, to nie przeszkadza mi myślenie

o tobie w tych samych kategoriach co zawsze.

Polly zirytowała się, bo pomyślała, że pewno nie chciał jej pocałować. Co więcej, pewnie nie przypuszczał, iż ona ośmieli się pocałować go bez żadnej zachęty.

- Dobrze, spróbuję - oświadczyła buntowniczo.

- No więc? - westchnął Simon, gdy zwlekała. Łudząc się, że ją zniechęci, rozłożył szeroko ramiona, naśladując serdeczne zaproszenie do pocałunku.

Chciała zrezygnować, jednak było już za późno, by się wycofać. Powoli i niezdarnie przesunęła się po materacu. Byli bardzo blisko siebie. Czują, jak klatka piersiowa Simona unosi się i opada równomiernie, jak gdyby nie był ani trochę podniecony jej bliskością. Zrobiło się jej trochę głupio.

- Jesteś pewien, że nie masz nic przeciwko? - zapytała niepewnie.

- No dalej, Polly - powiedział, usiłując ukryć pod płaszczkiem irytacji emocje wywołane jej bliskością. - Nie wiem jak ty, ale ja chciałbym się jeszcze dzisiaj trochę przespać.

Do tej chwili Polly planowała szybkiego buziaka w policzek, tylko po to, by udowodnić, że się nie bała, ale sarkazm Simona podziałał na jej ambicję. Uniosła się, by móc spojrzeć mu prosto w twarz, po czym powoli opuściła głowę. Kosmyk jej blond włosów opadł i Simon poczuł jego delikatną miękkość na swym

policzku. Chwilę potem ciepłe wargi Polly kusząco otarły się o jego usta i cały świat zawirował. Polly również poczuła ten niespodziewany dreszcz, w momencie gdy ich usta po raz pierwszy przelotnie się musnęły. Zamarła, patrząc Simonowi prosto w oczy. Wewnętrzny głos usilnie nakłaniał ją, by się wycofała. „Udowodniłaś to, co chciałaś - zdawał się mówić rozsądnie. - Przestań, zanim zrobisz z siebie kompletną idiotkę”.

Było jednak coś silniejszego, coś, co ją przyciągało, i zanim zdała sobie z tego sprawę, ponownie pocałowała Simona. Tym razem był to prawdziwy pocałunek, taki, który trwał i trwał i żył swoim własnym życiem. Polly zapomniała, że to był Simon. Wiedziała tylko, że wargi miał ciepłe i namiętne, i że ich usta należały do siebie. Wydawało się to tak oczywiste, tak niepokojąco oczywiste. I było to cudowne uczucie.

Polly, bezbronna wobec intensywnej rozkoszy, która nią zawładnęła, powoli opadła na Simona. Jego ręce splotły się z jej długimi blond włosami. Przytrzymując jej głowę, z żarliwą namiętnością odwzajemnił pocałunek, który zdawał się trwać w nieskończoność. Polly zarzuciła ręce na jego szyję. Czowała dotyk jego ciała i mocno obejmujące ją dłonie, a jej oddech stawał się coraz płytszy.

Palce Simona przesuwwały się właśnie delikatnie po jej gładkim udzie, gdy zdał sobie sprawę, że za chwilę nie będzie w stanie się zatrzymać. Gwałtownie przerwał. I wtedy pojawiła się okrutna świadomość tego, co robili.

Przez długą chwilę spoglądali na siebie w bladym świetle nocy. W dźwięczącej ciszy dawały się słyszeć jedynie ich przyspieszone i głośne oddechy.

- No i? - odezwał się w końcu Simon, prawie ostro. - Co myślisz?

- Myślę? - z trudem powtórzyła Polly. Zwilżyła rozpalone

usta. Nie była w stanie myśleć o niczym. Jej zmysły płonęły, a ciało pulsowało. I zupełnie nie mogła się skoncentrować. -Myśle? - ponownie powtórzyła, nieobecna myślami.

- Teraz, gdy już mnie pocałowałaś, czy myślisz o mnie inaczej? - przypomniał jej, o co chodziło.

Odzyskawszy nagle pamięć, Polly gwałtownie odsunęła się. Boże, co ona najlepszego wyrabia? To miał być tylko krótki pocałunek, by udowodnić coś Simonowi. Tymczasem... Polly nerwowo przełknęła ślinę. Kto by pomyślał, że on tak całuje?

Drżała. Nie mogła uwierzyć, że ich emocje tak szybko wymknęły się spod kontroli, i że tak samo nagle zostały okiełznane. Wcale nie wydawało jej się, że całuje Simona, ale zjadliwy ton jego pytania zabrzmiał zbyt znajomo. On oczywiście nie myślał o niej inaczej, z czego urażona Polly zdała sobie sprawę. Skoro nie miało to dla niego żadnego znaczenia, to Polly prędzej skona, niż przyzna się, że dla niej miało!

- Raczej nie - odparła niepewnie i niezbyt szczerze.

- To dobrze - oznajmił Simon beznamiętnie. - Skoro już wyjaśniliśmy to sobie, może byśmy się trochę przespali? - dodał, spokojnie odwracając się do niej plecami. Ułożył się wygodnie i ku wściekłości Polly natychmiast zasnął.

## **ROZDZIAŁ CZWARTY**

Następnego ranka Polly obudziła się w pustym łóżku. Przez chwilę nieruchomo leżała, mrużąc oczy i zastanawiając się, dlaczego zasłony wyglądały tak nieznajomo. Mózg Polly zawsze rano działał nieco wolniej, a sceny z poprzedniego wieczoru bez ładu i składu wirowały w jej głowie. Był w nich uśmiechnięty Philippe, mówiący, że jest ładna, była też rozwścieczona Martine, i był Simon...

Odzyskawszy pamięć, Polly gwałtownie otworzyła oczy. Simon! Powoli zaczęła sobie wszystko przypominać, a wspomnienia powracały jak żywe: jak rozmawiała z Martine, stojąc z Simonem, jak wziął ją na ręce, jak go całowała...

Zerwała się z łóżka. Przy ostatnim wspomnieniu serce zaczęło jej bić mocno i nieregularnie. Błagam, niech to się okaże snem! - modliła się, ale wiedziała, że tak nie jest. Z przerażającą wyrazistością pamiętała, a nawet czuła, dotyk jego ust i silnych dłoni przesuwających się wzdłuż jej uda. Może i miała bujną wyobraźnię, ale przecież nie byłaby w stanie wywołać w sobie ciągłych dreszczy.

Gdy Simon odwrócił się na bok, rozpalona jego dotykiem Polly jeszcze długo nie mogła zasnąć. Czemu go pocałowała? Była na siebie zła.

Skłamała. Naprawdę teraz myślała inaczej o Simonie. Odwróciła głowę i spojrzała na niego. Głowa stapiała się w ciemności z poduszką, ale ona była w stanie rozróżnić zarys jego ramienia i ledwie widoczny blask skóry. Nagle oładnęła nią

nieodparta i przerażająca chęć, by zbliżyć się do niego i dotknąć ustami jego ramienia. By objąć go i mocno się przytulić...

Dźwięk otwieranych drzwi do łazienki gwałtownie przywołał Polly do rzeczywistości. Serce zaczęło jej niespokojnie łomotać, gdy ujrzała Simona wycierającego ręcznikiem twarz.

- Najwyższy czas - odezwał się, z obojętnością spoglądając na siedzącą na łóżku Polly. - Myślałem, że już nigdy się nie obudzisz.

- Która godzina? - Ku jej przerażeniu, gardło miała tak zaciśnięte, że wydała z siebie jedynie żalony pisk.

Simon wziął zegarek z nocnej szafki.

- Wpół do dziewiątej - odpowiedział.

Polly przyglądała mu się ukradkiem. W głębi duszy chciała mieć pewność, że był to ten sam, dawny Simon. Wyglądał oczywiście tak samo. O tym, że był na urlopie, świadczył jedynie fakt, że zrezygnował z krawata i miał na sobie zieloną koszulkę z krótkim rękawkiem oraz jasne szorty w kolorze khaki. Jego ciemne włosy były jeszcze wilgotne po kąpieli, ale twarz miała jak zwykle surowy wyraz.

Polly prawie udało się przekonać samą siebie, że nic tak naprawdę się nie zmieniło, dopóki nie spojrzała na jego zaciśnięte usta. I oto wspomnienie pocałunku, które tak usilnie próbowała stłumić, powróciło. Może Simon wyglądał tak samo, ale uczucia Polly całkowicie się zmieniły.

On natomiast nie zauważył żadnej zmiany w ich relacjach.

- Idę na dół na śniadanie - zakomunikował, a w jego głosie i oczach nie było nic, co mogłoby sugerować, że ostatniej nocy obejmował ją, całując do utraty tchu. - Idziesz?

- Wezmę tylko szybki prysznic - odpowiedziała Polly, zauważywszy z ulgą, że jej głos brzmiał już całkiem normalnie. - Zobaczymy się na dole.

Pod prysznicem surowo się zbesztła. Wczorajsza noc

najwyraźniej nie miała dla Simona żadnego znaczenia, bardzo ważne było więc, by nie reagować zbyt emocjonalnie. To po prostu zmęczenie, dlatego nie myślała logicznie. W ciemności wszystko wydawało się inne. Nawet najzwyklejsze odgłosy wznosiły się, stawały się złowrogię. Tak samo było z pocałunkami. Wmawiała sobie, że cudowny pocałunek, który wspominała, istniał tylko w jej wyobraźni. W rzeczywistości było to tylko cmoknięcie w usta. Najwyraźniej tak niewinne, że Simon nawet się nim nie przejął. Więc i ona nie powinna.

Gdy Polly wkładała białe dżinsy i króciutką koszulkę na ramiączkach, miała już absolutną pewność, że nie było najmniejszego powodu, by czuć się choć odrobinę zakłopotaną. Robiła z igły widły.

Przecież i tak każde z nich pójdzie dzisiaj w swoją stronę.

Jednak gdy wyszła na taras, gdzie pomiędzy gęstymi krzewami stały pięknie nakryte do śniadania stoliki, zawahała się w swym przeświadczeniu. Lecz tylko na chwilę. Simon siedział przy narożnym stoliku, czytając francuską gazetę. Polly zauważyła, że wszystko, co z nim związane, nagle nabrało wyrazistości. Zarys jego nosa, układ ust, długie, zręczne palce trzymające gazetę. Gdy spojrzał do góry i zobaczył, że go obserwuje, wyraz jego oczu stał się chłodny i spokojny. Serce Polly lekko zadrżało, ale tym razem opanowała się dość szybko.

Przecież to był tylko Simon.

Złożył gazetę, gdy Polly usiadła naprzeciwko niego.

- Zamówiłem ci kawę i rogaliki - zakomunikował. Jego styl bycia był taki jak zawsze. Polly poczuła ulgę. To wszystko to tylko wytwór jej bujnej wyobraźni. Tak naprawdę zupełnie nic się nie zmieniło. Wszystko było w porządku.

- To cudownie - odparła z promiennym uśmiechem. - Jestem głodna jak wilk!

Uświadomiła sobie, że od ostatniego posiłku, a był to pospie-

sznie zjedzony poprzedniego dnia lunch, nie miała nic w ustach. Pulchne, maślane rogaliki, które po chwili przyniesiono, były najsmaczniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek jadła. Pochłonęła trzy, po czym objąwszy dłońmi kubek kawy z mlekiem, z zadowoleniem wpatrywała się w błękitne, śródziemnomorskie niebo. Teraz, gdy wiedziała, że między nimi nic się nie zmieniło, mogła się naprawdę rozluźnić.

Simon obserwował ją, czując narastającą irytację. To typowe dla Polly. Najpierw przychodzi jej do głowy absurdalny pomysł, później sprawia, by każdy się temu poddał, po czym zachowuje się, jakby zupełnie nic się nie stało! Nie był w stanie wyrzucić z pamięci dotyku jej ciepłego, słodko drżącego ciała. Jakże ciężko było mu odwrócić się od niej wczorajszej nocy!

Tak bardzo starał się przestać myśleć o tym pocałunku, i prawie mu się to udało. Aż do tego nieszczęsnego momentu, gdy wyszedł z łazienki i ujrzał kusząco rozespaną Polly, siedzącą na łóżku, z szeroko otwartymi oczami, rozczochranymi blond włosami i koszulką zsuwającą się z jednego ramienia. Musiał jak najszybciej wyjść z pokoju, co też uczynił. Wyglądało na to, że wcale nie zamierzała ułatwiać mu sprawy. Patrzenie na nią teraz, taką uśmiechniętą i rozmarzoną, zlizującą okruszki rogalika z palców, było jak igranie z ogniem! A ona najwyraźniej o wszystkim zapomniała. Mogłaby przynajmniej dla przyzwoitości udać trochę skrepowania!

- Zapytałem w recepcji o odloty - powiedział. - Mógłbym cię zawieźć na samolot o wpół do dwunastej.

- Samolot? - Spojrzała na niego.

- Myślę, że najrozsądniej będzie, jeśli wrócisz do domu.

- Nie mogę!

- Oczywiście kupię ci bilet.

- Nie o to chodzi. - Polly nie wiedziała, czy powinna być rozbawiona, czy zła z powodu determinacji Simona, z jaką



chciał ją wysłać z powrotem do Anglii. - Powiedziałam, że spędzam lato we Francji i dokładnie to zamierzam zrobić. Nie mam zamiaru uciekać do domu z powodu jednego niepowodzenia - oznajmiła z podniesioną głową. - Ledwie sklecam dwa zdania po francusku, a powiedziałam tacie, że jak wrócę, będę mówiła płynnie. Nie mogę jeszcze wracać, Simon.

Nie odpowiedział od razu. Ruchem głowy wskazał na torebkę, którą powiesiła na oparciu krzesła.

- Masz przy sobie portmonetkę?

- Tak.

- To wyjmij ją i pokaż mi, ile masz pieniędzy.

Przygryzając wargę, Polly otworzyła portmonetkę i wysypała zawartość na stół, by móc powoli i dokładnie przeliczyć pieniądze. ,

- Czterdzieści osiem franków - przyznała z oporem.

- Jak myślisz, na jak długo ci to wystarczy?

- Znajdę pracę - odpowiedziała buntowniczo.

- Jako kto?

- Ej, co to za przesłuchanie? - odburknęła, po czym wrzuciła franki do portmonetki i zatrzasnęła ją. -

Na pewno jest masa rzeczy, które mogłabym robić. Zmywanie, kelnerowanie... masa rzeczy - jej odpowiedź zabrzmiała raczej smętnie.

- Jestem pewien, że możliwości są nieskończone - przyznał Simon, nawet nie usiłując ukryć sarkazmu

- ale póki co, musisz z czegoś żyć. Przynajmniej dopóki nie znajdziesz kogoś, kto byłby gotów cię zatrudnić. A nawet jeśli znajdziesz pracę, to przecież od razu nie dostaniesz pieniędzy. Czym zapłacisz za mieszkanie? Co będziesz jadła?

- Nie jestem zupełnie sama we Francji. No wiesz... - Polly odrzuciła do tyłu włosy. Im gorsze perspektywy na temat jej pobytu we Francji roztaczał przed nią Simon, tym bardziej była zdeterminowana by zostać! - Mam kontakty.

- Na przykład jakie? - zapytał sceptycznie.
  - Cóż... Philippe Ladurie, na przykład. Powiedział, że mogę przyjechać do niego, kiedy tylko zechcę - dodała z dumą, lecz wyglądało na to, że na Simonie nie wywarło to najmniejszego wrażenia.
  - Czy było to zanim, czy po tym jak jego siostra cię zwolniła? - dociekał dalej.
- Polly zignorowała jego pytanie.
- Zobacz, dał mi nawet swoją wizytówkę. Przetrzęsła torebkę w poszukiwaniu kawałka papieru z wytłoczonym nazwiskiem Philippe'a i podała ją Simonowi.
  - Marsillac... - przeczytał adres, a jego wzrok stał się nagle bystry i przenikliwy.
  - To niedaleko stąd, prawda? - zapytała z nadzieją w głosie.
  - Dwie godziny jazdy. - Głos Simona był zatroskany. Zebrawszy myśli, oddał Polly wizytówkę. - Chyba zdajesz sobie sprawę, że ludzie ciągle rozdają swoje wizytówki. I nic to nie znaczy.
  - Wiem. Mimo to jestem pewna, że Philippe nie miałby nic przeciwko temu, gdybym poprosiła, by mnie komuś zarekomendował. Był naprawdę bardzo miły wczoraj wieczorem.
- Simon westchnął, jak tylko usłyszał ton jej głosu, tak charakterystyczny, gdy mówiła o tym Francuzie. Nie mógł pojąć, jak kobiety mogły robić z siebie idiotki z powodu takiego faceta jak Philippe Ladurie, który zdawał się nie mieć nic do zaoferowania, prócz ładnej twarzy i drobnomieszczańskiego, pewnego siebie stylu bycia.
- Co więc planujesz? - zapytał, zmartwiony faktem, że Polly nie miała zamiaru postąpić rozsądnie i nie chciała przyjąć propozycji powrotu do domu.
  - Muszę się tylko jakoś dostać do Marsillac i skontaktować z Philippe'em - odpowiedziała Polly, tym razem już rozzłoszczona. - Czy to nie wystarczająco dobry plan?

- A jeśli go tam nie ma? Może być jeszcze zajęty z tą swoją wiewiórką.  
- Wtedy sama poszukam sobie pracy - oznajmiła. - Marsil-lac nie jest chyba takim dużym miastem. -  
Im więcej o tym myślała, tym bardziej podobał jej się ten pomysł. Przecież jak już tam będzie, na pewno wcześniej czy później wpadnie na Philippe'a, prawda? Widywanie go od czasu do czasu, chociażby z odległości, będzie lepsze niż nic.

Simon nadal był irytująco praktyczny.

- Dostanie się stąd do Marsillac będzie cię kosztowało więcej niż czterdzieści osiem franków.

- Zawsze mogę pojechać autostopem - odparła Polly. Nie podobał jej się ten pomysł, ale pomyślała, że prędzej skona, niż Simonowi uda się ją zniechęcić do pozostania we Francji. Z pieniędzmi czy bez. Ku jej zdumieniu, Simon nie zakwestionował tego pomysłu. W zadumie pocierał brodę, rozważając to, co zaświtało mu w głowie, gdy Polly pokazała mu wizytówkę Philippe' a. Czy to możliwe, że sytuacja Polly może się okazać mimo wszystko bardzo dogodna?

Marszcząc nieznacznie brwi, usiłował wykalkulować, czy plusy, które wynikną z jego planu przeważą nad minusami, z których większość miała związek z Polly Armstrong. Ale mogło się udać...

- Jadę do Marsillac - powiedział powoli.

Polly miała właśnie wypić ostatni łyk kawy, lecz zdumiona odstawiła filiżankę.

- Naprawdę?

- To jedno z większych miast w okolicy. La Treille jest oddalone od niego tylko o jakieś dziesięć kilometrów.

Była nieco zaintrygowana nagłą zmianą stanowiska Simona, ale nie mogła pozwolić, by taka okazja przeszła jej koło nosa. Spojrzała na niego pełna nadziei.

- Zapewne nie chciałbyś mnie podwieźć, prawda?
- Może chciałbym - odpowiedział Simon. - Ale pod jednym warunkiem.
- Jakim warunkiem? - zapytała.
- Że przez dwa tygodnie będziesz moją narzeczoną.
- No przestań, powiedz prawdę. - Polly zaczęła się śmiać.
- No właśnie powiedziałem - odparł spokojnie Simon. - Zawiozę cię do Marsillac, jeśli obiecasz przez dwa tygodnie odgrywać rolę mojej narzeczonej.

Uśmiech malujący się na twarzy Polly zgasł.

- Chyba nie mówisz poważnie? - wykrztusiła, wpatrując się w niego.
- Czy nie wyglądam poważnie? - Chłodno odwzajemnił jej spojrzenie.
- Ale... ale... dlaczego?
- Już ci tłumaczę - Simon rozejrzał się dookoła w poszukiwaniu kelnera, by skinieniem ręki poprosić o jeszcze jedną kawę.

Polly, która w podobnej sytuacji musiałaby machać dziko ręką, była pod wrażeniem. W duchu poczuła się jednak nieco dotknięta tym, że Simonowi zawsze wszystko przychodziło z taką łatwością.

Nieświadom myśli Polly, Simon odwrócił się w jej stronę.

- Powiedziałem, że jestem tu na urlopie, ale jest coś jeszcze - rozpoczął. - Próbuję ubić interes - decydujący interes, jeśli chodzi o przyszłość mojej firmy. Szło nam bardzo dobrze w Ameryce Północnej i na wybrzeżu Pacyfiku, ale potrzebujemy silniejszego podłoża w samej Europie. Znaleźliśmy firmę, która idealnie spełnia nasze wymagania. Teraz musimy tylko przekonać ich szefa, że fuzja leży również w ich interesie.

- Hola, hola! - zawołała Polly, machając mu ręką przed nosem. - Chciałabym dowiedzieć się, dlaczego nagle potrzebujesz narzeczonej. Nie oczekuję wykładu z ekonomii!

- Jeśli mnie wysłuchasz, to ci powiem - oznajmił Simon, zirytowany. - Szef tej drugiej firmy nazywa się Julien Preucel, ma żonę Chantal, która, tak się składa, jest moją byłą dziewczyną. Przypadkowo dowiedziała się, że poszukuję w Europie firmy do potencjalnej fuzji. To właśnie Chantal zauważyła, że moja firma i firma Juliana mają ze sobą wiele wspólnego. Moi ludzie zdążyli dowiedzieć się już trochę o strukturze tej firmy i tak dalej, ale pomyślałem sobie, że dobrze by było, gdybym najpierw spotkał się z Julienem towarzysko i przekonał się, czy możemy rozpracować interes na gruncie prywatnym. Zaprosiłem go więc razem z Chantal do La Treille na dwutygodniowy urlop.

- To są ci przyjaciele, z którymi masz się spotkać? - załapała w końcu Polly.

Simon przytaknął. Gdy kelner przyniósł dzbanek świeżej kawy, Polly powąchała ją z rozkoszą i napełniła filiżanki.

- Nadal nie rozumiem, co to wszystko ma wspólnego ze mną - powiedziała.

- Właśnie do tego zmierzam. - Obserwował, jak wlewa mleko do kawy i miesza ją. Nadszedł trudny moment. - Kiedy rozmawiałem z Chantal przez telefon, ostrzegła mnie, że Julien jest bardzo zazdrosny o jej znajomość ze mną. Byliśmy ze sobą bardzo blisko. Nawet gdy Chantal wróciła do Francji, stosunki te były nadal zażyłe. To cudowna osoba - mówił głosem ciepłym i pełnym uczucia. - Piękna, delikatna, mądra... Chantal jest jedną z najwspanialszych kobiet, jakie znam.

Piękna. Delikatna. Mądra. Polly usiłowała wyobrazić sobie, jakby to było, gdyby o niej Simon tak mówił. Nagle zdała sobie sprawę, że jest odrobinę zazdrosna. Chantal zapewne musi być kimś wyjątkowym.

- Skoro jest taka wspaniała, dlaczego się z nią nie ożeniłeś? Simon bawił się łyżeczką, lecz gdy posłyszał uszczypliwy ton głosu Polly, spojrzął na nią znacząco.

- Nie twoja sprawa - odparł zimno. - Chodzi o to, że Julien ma nam za złe, że Chantal i ja jesteśmy sobie nadal bliscy. Zaprosiłem ich głównie po to, by pokazać Julienowi, że nie ma najmniejszego powodu, aby mi nie ufać. Pomyślałem, że gdyby zobaczył mnie w stałym związku z inną kobietą, to może przestałby zastanawiać się, czy nadal interesuję się Chantal, i wtedy moglibyśmy spokojnie zająć się biznesem. A skoro...

- A skoro Helena została w Londynie, Julien może pomyśleć, że ty i Chantal wymyśliście to wszystko tylko po to, by być razem? - dokończyła za niego Polly.

Przytaknął. Może Polly bywa czasami niezdolnie głupiutka, ale nie tym razem.

- Helena miała przyjechać - zaczął, dobierając ostrożnie słowa. Nie zamierzał ujawniać przed Polly prawdy o jego związku z Heleną. - Ale w ostatniej chwili wypadło jej coś ważnego. Wolałem jednak nie odwoływać tej wizyty. Pomyślałem, że przyjadę sam i zobaczę, jak się sprawy potoczą.

Polly wypła łyk kawy. Zastanawiała się, czy Helena nie znalazła sobie przypadkiem dobrej wymówki. Nawet taki ideał jak ona musi znać uczucie zazdrości. Zwłaszcza jeśli Simon opowiadał jej o Chantal w taki sam sposób jak przed chwilą. W czasie tych rozmyślań przypomniła sobie, że swego czasu mama ze smutkiem wspominała o Simonie i jakiejś wspaniałej dziewczynie z Francji, i o zaręczynach, z których nic nie wyszło.

Czyżby Chantal złamała mu serce? Trudno było sobie wyobrazić Simona w roli romantycznego bohatera, jednak jego głos brzmiał tak dziwnie, gdy o niej mówił. Czyżby nadal potajemnie żywił do niej głębsze uczucia? Jeśli tak, to trudno się dziwić Helenie, że nie dała się wciągnąć w ten układ.

- To ty podsunęłaś mi ten pomysł. - Głos Simona wyrwał ją z zamyślenia.

- Ja? Jaki pomysł? - Spojrzała na niego, wystraszona.

- Tę komiczną historyjkę, którą wymyśliłaś dla Martine -przypomniał jej. - Pamiętasz? Że gonilem za tobą po całej Francji i błagałem, żebyś za mnie wyszła.
  - Ach, tak. - Polly skrzywiła się. Zastanawiała się, jak miała odwagę to zrobić!
  - Ani Chantal, ani Julien nie znają Heleny - kontynuował Simon. - Wiedzą jedynie, że będę ze swoją dziewczyną. Możesz zagrać tę rolę, co na pewno uspokoi Juliana. Co o tym sądzisz?
  - To szalony pomysł! - oznajmiła Polly otwarcie. - Nikt nie uwierzy, że jesteśmy zaręczeni.
  - Czemu nie? Martine Sterne uwierzyła.
  - Niezupełnie, a poza tym, Chantal zapewne zna cię dużo lepiej niż pani Sterne. Na pewno wie, że nie jestem w twoim typie!
  - Jeśli powiem, że cię kocham, uwierzy. A ty musisz tylko założyć pierścionek i wyglądać na zakochaną. Czy może być coś łatwiejszego?
  - O, na pewno - odparła Polly opryskliwie.
  - Przecież umiesz udawać, prawda?
  - Nie aż tak dobrze!
  - Wczorajszej nocy dałaś całkiem niezły występ - przypomniał jej Simon niemiło.
- Polly poczuła, jak jej twarz płonie.
- A, to - bąknęła, siląc się na obojętność. Bała się jednak okrutnie, że jej głos zdradzał zakłopotanie. Wspomnienie pocałunku wciąż było zbyt żywe, by je ignorować i nazbyt niepokojącej by o nim rozmawiać.
  - Tak, to - odezwał się Simon, najbardziej ironicznie jak tylko potrafił. - Jeśli od czasu do czasu pocałowałabyś mnie tak przy Julienie...
  - Co proponujesz? - zapytała, uciekając wzrokiem.
  - Prosty układ. Jeśli się zgodzisz, zabieram cię do Marsillac i przez następne dwa tygodnie przekonujesz Juliana, że jesteś

moją narzeczoną. A potem zapłacę ci tyle, byś resztę lata mogła spędzić we Francji, robiąc, co tylko zapragniesz. Jeśli chcesz snuć się po Marsillac i mizdrzyć do Philippe'a Ladurie, to twoja sprawa. Ale mogłabyś podróżować po Francji i jeszcze odłożyć parę groszy na powrót.

- A jeśli się nie zgodzę?

- Wtedy powiemy sobie do widzenia, bez żadnej urazy. Sam zajmę się Julienem i Chantal, a ty będziesz mogła sprawdzić, na jak długo wystarczy ci czterdzieści osiem franków.

- Chyba nie mam wielkiego wyboru, co?

- Lepsze to niż powrót do domu czy też zmywanie naczyń, nieprawdaż?

Polly w zamyśleniu mieszała kawę.

- Co jeszcze musiałabym robić?

- Po prostu bądź panią domu. Nie mam nikogo do pomocy, trzeba więc będzie robić zakupy i gotować, ale możemy się tym podzielić. Poza tym myślę, że Chantall również ci pomoże. W końcu to ma być urlop. Możesz odpoczywać i robić, co zechcesz, bylebyś tylko nie dawała Julienowi żadnych powodów do podejrzeń, że tak naprawdę nie jesteśmy w sobie szalenie zakochani.

- A jak mam to zrobić?

- Wydaje mi się, że to nie będzie takie trudne - powiedział bez troski. - Nie możesz się tylko ze mną kłócić, a od czasu do czasu powinnaś mnie pocałować. Dla dobrego efektu.

- Czy... czy będziemy mieć wspólny pokój? - Policzki Polly lekko się zarumieniły.

- Jeśli nie, Julien mógłby pomyśleć, że coś jest z nami nie tak - odpowiedział chłodno. - Wczorajszej nocy wspólne łóżko nie stanowiło żadnego problemu.

Polly pomyślała z goryczą, że może dla niego. Ale nie mogła przecież okazać, jak bardzo poruszył ją tamten pocałunek!



- Nie wykorzystam cię, jeśli tego się obawiasz - dodał, z tym swoim ironicznym wyrazem twarzy. Polly uniosła głowę.

- Nie tego się obawiam! Czy Helena nie będzie miała ci za złe, jeśli się dowie... ?

- Ze spaliśmy razem? - dokończył Simon, gdy zawahała się.

- Tak to nazwijmy - powiedziała Polly oschle.

Simon spojrział daleko przed siebie. Pomyślał, że w zasadzie mógłby powiedzieć Polly prawdę o Helenie. Z kolei może to wcale nie jest złe, jeśli będzie myślała, że jest związany z inną kobietą. Sypianie w jednym łóżku przez następne dwa tygodnie to największa wada planu, który, poza tym, mógł rozwiązać tak wiele problemów.

Nie byłoby tak źle, gdyby nie wczorajszy pocałunek, który niebezpiecznie wymknął się spod kontroli, i którego nie potrafił wymazać z pamięci. Najlepiej, jeśli Polly będzie myślała, że tylko zastępuje Helenę. Najwyraźniej zbzikowała na punkcie Philippe'a Ladurie, więc jeśli da jej do zrozumienia, że jest tak samo zafascynowany Heleną, unikną nieporozumień i wszystko okaże się łatwiejsze.

- Helena nie miałaby nic przeciwko temu - oznajmił Simon. - Wie, jak ważna jest dla mnie ta fuzja, i że jestem gotów zrobić wszystko, by tylko interes się powiódł.

- Nawet jeśli oznaczałoby to spanie ze mną? - zapytała zgryźliwie Polly.

- Nawet to. - Skończył swoją kawę i zdecydowanym ruchem odstawił filiżankę na spodeczek. Skoro już przedstawił taką wersję, powinien postarać się, by była jak najbardziej przekonująca. - Helenę i mnie łączy bardzo szczególny rodzaj związku - ciągnął dalej, patrząc Polly prosto w oczy. - Doskonale się rozumiemy.

Raczej rozumieli się, dopóki Helena, ni stąd, ni zowąd, nie zmieniła się z prężnego prawnika w kobietę żądną małżeństwa i dzieci. Bardzo zaskoczony Simon zaproponował, by na jakiś czas wstrzymali się z decyzją, ale gdy ona zaczęła stawiać warunki, koniec był nieunikniony. „Teraz albo nigdy” - powiedziała, a on wybrał nigdy.

- Łączy nas idealny związek - ciągnął, wyczuwając, że nie była zbyt przekonana. - Prowadzimy taki sam styl życia, pragniemy tych samych rzeczy. Helena jest mądra i bardzo praktyczna. Ona pierwsza doceniłaby, jakie to wygodne, że przez pewien czas zajmiesz jej miejsce.

Polly zrobiło się trochę przykro. Chantal była piękna i delikatna, Helena mądra i praktyczna - największy komplement ze strony Simona - a ona tylko przydatna!

- No więc? - zapytał w końcu. - Zrobisz to?

Czy to zrobi? Polly monotonicznie mieszała kawę. Była bardziej zażenowana jego niecodzienną propozycją, niż chciała się do tego przyznać. To takie niepodobne do Simona! W pewnym sensie obawiała się trochę tych dwóch tygodni w jego towarzystwie, a najbardziej nocy. Gdyby nie ten pocałunek, na pewno nie wahałaby się. Teraz jednak wszystko stawało się ryzykowne.

Z drugiej strony, naprawdę nie miała wyboru. Wyprawa w nieznane z kwotą ledwie wystarczającą na kawę i ciasteczko nie należała do najzabawniejszych. Rolę narzeczonej Simona mogła po prostu potraktować jak kolejną pracę. Może to trochę niezręczna sytuacja, ale na pewno lepsza niż zmywanie talerzy.

- Dobrze - odpowiedziała zdecydowanie. - Zgadzam się, ale również pod paroma warunkami.

-Tak?

- Po pierwsze, nic nie powiesz moim rodzicom. Naprawdę bardzo mi zależy, aby im udowodnić, że potrafię zrealizować to, co zaplanowałam.

Simon był zdumiony.

- Nawet ja rozumiem pewne sprawy. Nie zamierzam nic mówić twoim rodzicom ani nikomu innemu, a już na pewno nie Emily! Nigdy nie dałaby nam spokoju, gdyby dowiedziała się, że spędziliśmy wspólnie cały ten czas w La Treille.

- O Boże, nie wolno nam powiedzieć Emily! - zgodziła się przerażona Polly. Emily była jedną z jej najlepszych przyjaciółek, ale pierwszą rzeczą, o jaką zapytałaby Polly, to czy całowała się z Simonem, a potem zapewne, czy jej się to podobało. I ciekawe, co wtedy Polly miałaby jej odpowiedzieć?

- A jaki jest drugi warunek?

- Nie będę udawała Heleny. Nigdy nie uda mi się nikogo przekonać, że jestem wziętym prawnikiem, a poza tym nie wiem, czy bym się z tym dobrze czuła. Jeśli Chantal słyszała o Helenie, to, niestety będziesz musiał powiedzieć, że zakochałeś się we mnie. - Polly zmusiła się do uśmiechu. - To dopiero będzie dla ciebie wyzwanie! Jak twoje aktorstwo?

Nic nie mówiąc, Simon ujął dłoń Polly i uniósł do ust, składając na niej ciepły pocałunek.

- Czy mówiłem ci kiedykolwiek, Polly, jaka jesteś piękna? - zapytał, patrząc głęboko w jej błękitne oczy.

Policzki Polly pokrył rumieniec. Miejsce na dłoni, którego Simon dotknął ustami, płonęło, a delikatne, niepokojące dreszcze pulsowały wzdłuż całego ciała. Chciała zabrać rękę, lecz Simon tylko wzmógł uścisk, mocno zaciskając palce. Polly czuła siłę jego dłoni, czuła każde zagłębienie, każdą linię papilarną na opuszkach jego palców.

I tak dziwnie ciężko było jej oddychać. Chciała się roześmiać i oderwać od niego wzrok, lecz nie mogła. Nigdy wcześniej nie zauważyła, jakie miał gęste i ciemne rzęsy, jak niesamowicie kontrastowały one z przenikliwymi szarymi oczami.

- Myślę, że moje aktorstwo jest wystarczająco dobre - odezwał się Simon łagodnie, nadal trzymając jej dłoń. - A twoje?

Jego słowa zawisły w powietrzu. Brzmiały jak wyzwanie.

Polly milczała. Przecież Simon nie traktował tego poważnie. Musiała więc przekonać go, że ona również nie. Jeśli się teraz wycofa, Simon dowie się, że skłamała, i że tak naprawdę myślała o nim całkiem inaczej. A Polly nie zniosłaby tego. Byłoby lepiej, gdyby uwierzył, że podchodziła do sprawy równie lekko, jak on.

Spojrzała na usta Simona, przypominając sobie, jak przyjemnie było je całować poprzedniej nocy. I oto nagle wszystko stało się proste. Całkiem naturalnie pochyliła się i pocałowała go delikatnie, by po chwili nęcąco przesunąć po jego wargach swoimi ustami. Simon przysunął się do niej. Delikatna gra ust przemieniła się w upajająco słodki pocałunek. Tak słodki, że Polly musiała zmusić się, by go przerwać.

Przerażona, odsunęła się. Ich wzrok spotkał się ponownie. Z wyrazu twarzy Simona niewiele można było odczytać. Polly miała nadzieję, że z jej również.

- To tylko gra - odezwała się, zdziwiona swym nader opanowanym głosem. - Poradzę sobie.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Czy to tu? - Polly wyrzała przez okno, gdy Simon podjechał pod stary wiejski dom ukryty w cieniu wiekowych drzew i wysokich zarośli.

Usłyszawszy zdumienie w jej głosie, zmarszczył czoło.

- Coś nie w porządku? - zapytał.

- Nic. Bardzo ładny dom - odparła Polly, patrząc na pofalowane, różowe dachówki i wyblakłe okiennice. Na wiejskim podwórzu stały donice z kwiatami, wyglądające na tle jasnych, kamiennych ścian jak ostre, kolorowe plamy. - Po prostu nie tego się spodziewałam, to wszystko.

- A myślałaś, że jak będzie wyglądał?

- Nie wiem. Domy powinny odzwierciedlać osobowość właściciela, czyż nie? - powiedziała, wysiadając z samochodu. Powietrze pachniało cudownie, odurzający zapach jaśminu, mimozy i tymianku uderzał do głowy. - Zawsze wyobrażałam sobie, że masz bardzo funkcjonalny dom... No wiesz, prosty styl, żadnego nieładu.

- Tu nie ma nieładu - oznajmił, wkładając klucz do zamka. - I tak pozostanie. Nie chciałbym, żebyś rozrzuciła swoje rzeczy po całym domu - dodał poważnie. - Nie mam zamiaru przez następne dwa tygodnie potykać się o twoje torby!

Polly przedrzeźniła go za plecami. Gdy otworzył drzwi, jej oczom ukazał się ciemny, chłodny hol o kamiennych ścianach i takiej samej podłodze. Wszystko to niesamowicie kontrastowało z ciepłem i grą kolorów na zewnątrz.

Poranną podróż na wieś spędzili, kłócąc się na różne tematy. Począwszy od muzyki i czekolady, a skończywszy na polityce i przyczynie wyginięcia dinozaurów. Zupełnie jak za dawnych czasów, a Simon był taki, jakim go pamiętała sprzed lat. I właśnie wtedy uczucie zakłopotania po porannym pocałunku przy stole całkowicie znikło.

Rano Simon przejął kierownictwo. Najpierw kazał jej pójść do pokoju i spakować się, a sam zapłacił rachunek. Potem bezceremonialnie zapakował ją do samochodu, a wrzucając okazałą kolekcję toreb podróżnych na tylne siedzenie wygłosił kilka ciętych komentarzy. Oburzona Polly pomyślała, że Heleny czy Chantal nigdy by tak nie potraktował. Delikatnie podałby im rękę przy wsiadaniu. Nadskakiwałby im, otwierał drzwi. Nosiłby ich, bez wątpienia, mikroskopijny, elegancki bagaż i upewniał się, czy jest im wygodnie. Nie powiedziałby na pewno\* żeby włożyły do samochodu i przestały narzekać!

- I jak ci się podoba? - Wprowadził ją do dużego salonu, urządzonego z wytworną prostotą, znaną Polly wyłącznie z kolorowych czasopism. Wszystko było nieskazitelne, każdy obraz perfekcyjnie umiejscowiony, każda tkanina starannie dobrana.

- Wolę przytulność - odparła, krytycznie rozglądając się dookoła. - Nie wyobrażam sobie, jak mogłabym tutaj leżeć na kanapie i jeść lody, oglądając telewizję, na przykład.

- A ja chciałem, aby można było prowadzić tu inteligentną konwersację - odparował Simon, zirytowany brakiem uznania z jej strony.

- Żeby miło porozmawiać, wcale nie musi być niewygodnie. - To mówiąc, Polly rzuciła się na jedną z długich, kremowych kanap. - Gdzie się z Heleną relaksujecie?

Przeciągnęła się zmysłowo, co przypomniało Simonowi dotyk jej ciała. Usiłując odsunąć od siebie te wspomnienia, bezceremonialnie zepchnął jej stopy z kanapy.

- Mamy ciekawsze zajęcia niż relaksowanie się - odciął się ostro, poprawiając jedną z poduszek, którą Polly nieznacznie przesunęła.

- Jak na przykład sprawdzanie czy wszystkie poduszki stoją na baczność?

- Helena i ja lubimy ład. Nie potrafimy odpoczywać w bałaganie, który zdaje się być twoim naturalnym środowiskiem!

- Może i tak - odezwała się obojętnie Polly. - Wolę żyć wygodnie i na luzie, z odrobiną nieporządku, niż ciągle zwalczać pokusę położenia nóg na kanapie!

Polly powędrowała w kierunku szklanych drzwi i zaciekawiona wyjrzała na zewnątrz.

- Co tutaj jest?

- Taras. - Otworzył na oścież drzwi. W przeciwieństwie do chłodnej elegancji wewnątrz domu taras, ocieniony bujną winoroślą, aż mienił się różnorodnością barw. Kwiaty niemalże wypływały z donic, płózając się po ciepłej kamiennej posadzce.

- Ojej - odezwała się Polly cynicznie, udając przejęcie. - Będziesz musiał przywołać ogrodnika do porządku, Simon. Chyba sobie odpuścił, gdy cię nie było. Spójrz na te kwiaty, rosą byle jak! Może chociaż ustawimy donice w linii prostej, i trochę przytniemy roślinki, żeby wyglądały ładnie, porządnie i schludnie?

- Bardzo śmieszne - odezwał się chłodno Simon.

Podśmiewając się, Polly zeszła po starych schodach do skąpanego w słońcu dzikiego ogrodu, otoczonego powyginanymi drzewkami oliwnymi o srebrno-zielonych liściach. W wysokiej, nie skoszonej trawie głośno cykały świerszcze. Krzewy jaśminu pięły się po ścianach, a powietrze przepełniał zapach mimozy. Polly z radosnym westchnieniem wystawiła twarz do słońca i zamknęła oczy.

- To lubię!

Simon przypatrywał się jej surowo z tarasu. Jakże mógł zapomnieć, jaka była nieznośna? Miał dziwne przeczucie, że jego genialny pomysł, by zastępowała Helenę, może okazać się poważnym błędem. A skoro miał takie przeczucia po spędzeniu razem zaledwie jednego ranka, to co będzie za dwa tygodnie?

Polly zerwała gałązkę z rozłożystego krzewu lawendy i zbliżywszy ją do twarzy, z rozkoszą wdychała zapach. Właśnie gdy Simon dochodził do wniosku, że z każdą minutą stawała się coraz bardziej irytująca, spojrzała na niego, a jej pełne usta uśmiechnęły się do niego tak, jak gdyby przeproszały za wcześniejsze uszczypliwe uwagi.

- Tu jest przepięknie - wyznała.

Promienie słońca odbijały się od jej włosów, rzucając blask na nagie ramiona. I nagle Simon doznał niepokojąco żywego wrażenia, że czuje ciepło jej delikatnego ciała.

- Chodź zobaczyć górę - powiedział szorstko, wyrywając się z zamyślenia.

Na górze słoneczny hol prowadził do kilku sypialni i łazienek, urządzonych w takim samym chłodnym stylu jak pokoje na dole.

- A to jest mój pokój - oznajmił, otwierając drzwi na końcu korytarza. - W zasadzie powinienem powiedzieć nasz pokój!

Polly weszła do środka. Sypialnia była śliczna. Naturalne tkaniny, stonowane, neutralne kolory oświetlone promieniami słońca wpadającymi do środka poprzez szczeliny drewnianych okiennic.

Największą uwagę zwracało wielkie łóżko z kutego żelaza, stojące na samym środku.

Łóżko Simona. Polly doznała dziwnego uczucia. Przypuszczałnie było to łóżko, w którym spała również Helena, gdy tutaj bywała. Łóżko, w którym się kochali. Czy całował Helenę tak, jak wczorajszej nocy pocałował ją?

Poczowała ucisk w sercu i szybko odwróciła wzrok. Wspo-



mnienie głupiego pocałunku pobudziło wyobraźnię. Jak to będzie położyć się obok Simona dzisiejszej nocy, dokładnie znając dotyk jego ust, jego twardego ciała przyciskającego ją do materaca i jego silnych dłoni, gładzących jej ciało?

Nie bała się. To jasne, że Simon nie zamierza powtarzać wczorajszego eksperymentu. Przez cały dzień rozpływał się nad Heleną i Chantal, które miały jedną wspólną cechę - były zupełnie inne niż ona. Najwyraźniej nie uważał jej za kobietę atrakcyjną, i uznała, że to bardzo dobrze. Ona myślała o nim podobnie.

Spojrzała na niego ukradkiem spod rzęs. Naprawdę wcale nie był przystojny, a już na pewno nie w porównaniu z Philippe'em. Jednak musiała przyznać, że miał to coś. Przy pierwszym spojrzeniu jego twarz wydawała się zwyczajna, ale już drugie pozwalało dostrzec coś niepokojącego w mocno zarysowanej szczęce i surowej linii ust. Może nie prezentował się nadzwyczajnie, ale powiew chłodnego opanowania i hamowanej siły można było uznać za bardzo atrakcyjne.

Jeśli się w czymś takim gustowało, oczywiście.

Niepokoilo ją jednak, że wie, jak wspaniale umięśnione jest jego ciało, jak kuszące są te chłodne usta, które będą dzisiejszej nocy tak blisko niej. Już sama myśl o tym wywoływała dreszcz emocji. Polly gwałtownie podeszła do okna. Otworzyła okiennice i jej oczom ukazał się widok wierzchołków drzewek oliwnych i falistych wzgórz porośniętych kołyszącą się na wietrze lawendą.

- Jak pięknie!

- Jest jeszcze jeden pokój, w którym mogłabyś spać do przyjazdu Chantal i Juliena - powiedział szorstko Simon.

Polly zamarła. Tego nie musiał mówić. Nie mogła przyjąć tej propozycji, bo zapewne pomyślałby, że obawia się spędzić z nim noc.

- Myślę, że na dwie noce nie warto - odpowiedziała więc. Odwróciła się w jego stronę i wzruszyła ramionami, z nadzieją, że wyglądało to wystarczająco naturalnie. - Sam przecież powiedziałeś, że wczorajsza noc nie stanowiła żadnego problemu, możemy więc kontynuować.

- Mam nadzieję, że nie w taki sam sposób jak wczoraj - odparł Simon, umyślnie rewanżując się sarkazmem.

Obecność Polly w jego sypialni dziwnie go niepokoiła. Miał nadzieję, że po przyjeździe tutaj uświadomi sobie, jak bardzo nie pasuje do jego życia, ale nie wiedzieć czemu Polly zdawała się wyglądać na bardziej zadomowioną niż Helena była kiedykolwiek.

- Czy może powinienem przygotować się na conocne pocałunki? - brnął dalej, zupełnie bezsensownie, chcąc za wszelką cenę podkreślić, że wcale, ale to wcale, nie miał zamiaru potraktować tego niepokojącego pocałunku poważnie. Nie był jednak do końca pewien, kogo tak naprawdę powinien przekonywać. Polly czy może siebie?

- Oczywiście, że nie. - Zarumieniła się. - Nie wydaje mi się, żeby którekolwiek z nas miało ochotę powtórzyć to szczególne doświadczenie.

- Czyżby?

Serce Polly mocniej zabiło. Niepewnie spojrzała na stojącego w drugim końcu pokoju Simona. Chyba żartował...? Lecz on patrzył na nią z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Chyba nie powiesz mi, że ci się podobało? - zapytała, zdając sobie sprawę, że jej głos zabrzmiał niezbyt pewnie.

- A tobie nie? - odparował.

Polly przygryzła wargę. Mogła zaprzeczyć, ale wtedy na pewno poznałby, że kłamie. Podobało jej się. Taka była prawda.

- Było w porządku - odpowiedziała odważnie. - Ale to tylko pocałunek. - Nerwowo przełknęła ślinę. - Nadal jesteś dla

mnie tym samym, dawnym Simonem, a ja niczym się nie różnię od tej Polly, którą zawsze znałeś.

- No, nie wiem - odparł Simon, przyglądając się jej. - W Polly, która mnie wczorajszej nocy pocałowała, nie rozpoznałem niczego znajomego.

- Do niektórych czynności potrzeba dwojga - zauważyła Polly, próbując ukryć zakłopotanie. - Ty również mnie całowałeś, o ile dobrze pamiętam!

- To prawda, ale tylko dlatego, że niegrzecznie byłoby nie przyłączyć się do twojego entuzjazmu!

- No cóż, nie musisz się niczego obawiać. Drugi raz się na to nie zdecyduję!

- Obawiam się, że będziesz musiała - oświadczył Simon chłodno. - Qd czasu do czasu będziemy musieli się pocałować, by przekonać Julię i Chantal, że jesteśmy w sobie zakochani.

- Do tej pory raczej nie zachowywałeś się jak zakochany - zauważyła Polly zgryźliwie, przypomniawszy sobie, jak niedelikatnie zapakował ją rano do samochodu. - Powinieneś nabrać odrobinę wprawy, zanim przyjadą.

Dla Simona słowa te zabrzmiały jak wyzwanie.

- Chcesz powiedzieć, że powinienem popracować nad techniką? - Porażony swobodą, z jaką potraktowała pocałunek, który z niepokojącą wyrazistością tkwił w jego pamięci, podszedł do okna, przy którym stała Polly, ujął ją w tali i niemalże brutalnie przyciągnął do siebie.

- Co... co ty wyprawiasz? - Zaskoczona Polly usiłowała go odepchnąć.

- Ćwiczę - odpowiedział, patrząc chłodno w jej błękitne oczy. - Sama przecież powiedziałaś, że powinienem.

- Nie miałam na myśli... - Polly zapało dech w piersiach, gdy ujął jej twarz w swe dłonie.

- Czego nie miałaś na myśli? - zapytał Simon łagodnie, wpatrując się w jej usta.

- Nie miałam na myśli... - Nie dokończyła. Jego palce delikatnie przesuwają się po jej twarzy, a każdy, nawet najmniejszy ich dotyk przyprawiał ją o dreszcze. Serce Polly waliło jak szalone, a jej głos ponownie zamarł. Stała tak, wpatrując się w niego i jednocześnie zdając sobie sprawę z tego, że mogłaby przecież się odsunąć. Jednak jego spojrzenie i dotyk dłoni sprawiły, że trwała w bezruchu, nie mogąc złapać tchu.

- Nie miałaś na myśli tego? - Musnął jej usta swymi.

Polly natychmiast zaczęły przychodzić do głowy różne myśli. Że powinna była się odsunąć, odepchnąć go albo obrócić wszystko w żart. Nic takiego jednak nie zrobiła. Zamknęła natomiast oczy i rozchyliła usta, cichutko wzdychając, zupełnie jak gdyby czekała na ten pocałunek, od chwili gdy Simon pojawił się w drzwiach Sterne'ów.

Palce Simona przesuwają się po jej twarzy, by w końcu zanurzyć się w miękkich blond włosach. Przytrzymał ją mocniej, pogłębiając pocałunek. Jego usta były delikatne, lecz bardzo natarczywe, i tak kuszące, że Polly poczuła, jak ostatnie, żalosne resztki oporu rozpływają się w fali czystej rozkoszy. Wpadające przez okno słońce zdawało się spowijać ją swym złotym światłem. Pocałunek Simona w jakiś niewytłumaczalny sposób wyostrzył jej zmysły. Czowała więc nie tylko dotyk jego dłoni i smak jego ust, lecz także ciepło słonecznych promieni, zapach kwiatów, nawet cykanie świerszczy na zewnątrz.

Mocny, lecz jakże słodki napór jego ust sprawił, że Polly przeszył mocny dreszcz rozkoszy. Była całkowicie owładnięta tym uczuciem. Ledwie świadoma tego, co robi, przywarła do Simona, zarzucając ręce na jego szyję, a gdy uległ jej kuszeniu i mocniej przyciągnął ją do siebie, zamruczała z rozkoszy.

Simon usłyszał jej pomruk, a myśli, że być może był to odgłos

protestu, zamajaczyła ponuro w jego głowie. Co on wyprawia? Jego zmysły szalały i potrzeba było ogromnej siły woli, by oderwać usta i powoli wypuścić Polly z objęć.

- Teraz było lepiej? - zapytał drżącym głosem.

Oszołomiona Polly spojrzała na niego. Jego pytanie zabrzmiało jakby w oddali. Powoli jednak zaczęło do niej docierać. A wraz z nim brutalny szok związany z rzeczywistością.

Ostrożnie odsunęła się od niego i wyczerpana oparła się o parapet. Nie przywiązuje do tego wagi, powtarzała sobie w myślach. Była na siebie wściekła, a jednocześnie zła na niego, że nie wiedział, jak na nią działał. I przerażona, bo czuła, że bardzo pragnie ponownie znaleźć się w jego ramionach i poddać jego pocałunkom.

- Lepiej. - Ton jej głosu nie był tak obojętny, jakby chciała. Jednak poczuła ulgę, że wykrztusiła z siebie cokolwiek.

- Trening czyni mistrza? - Na szczęście Simon cofnął się. Znowś świetnie nad sobą panował, a jego obojętność rozwścieczała Polly. Mógłby przynajmniej mieć odrobinę przyzwoitości i udawać, że stało się coś więcej niż wypicie filiżanki herbaty!

- Tak mówią - zdołała odpowiedzieć.

- Może powinniśmy nadal ćwiczyć?

Ironiczny błysk w oczach Simona wystarczył, by Polly hardo uniosła głowę. Niech sobie nie myśli.

- Może powinniśmy - przyznała, a jej oczy, przepełnione wyzwaniem, zalśniły jasnym błękitem. - Jeśli będziemy codziennie się całować, nabierzemy wprawy i na pewno wypadniemy całkiem naturalnie przed Julienerh i Chantal.

Simon nie był w stanie nawet sobie wyobrazić, by kiedykolwiek mógł potraktować taki pocałunek jako coś naturalnego, ale w duchu był pod wrażeniem jej opanowania.

- Nie uważasz, że to raczej niebezpieczna gra, Polly?

- Nie. - Polly odzyskiwała pewność siebie. Teraz mu pokaże! - Ty kochasz Helenę, ja jestem zakochana w Philippie. Całowanie należy do gry. Nie robimy tego dla przyjemności. - Jeśli będzie powtarzała to wystarczająco często, może nawet sama w to uwierzy, kto wie? - Ćwicząc często, osiągniemy mistrzostwo wiarygodności.

Przyglądał się jej w zamyśleniu. Być może miała rację.

- Myślisz więc, że powinniśmy potraktować całowanie rutynowo?

- Właśnie. Jak kupowanie chleba czy zmywanie.

Simon wyobraził to sobie. Zadanie domowe? Czy na pewno?

- Kiedy chcesz zacząć? - zapytał, by jak najszybciej wycofać się z tej sytuacji. - Teraz?

Polly bardzo chciała powiedzieć z zimną krwią „tak”, ale nie ufała sobie. Jeszcze nie doszła do siebie i nie była pewna, czy będzie w stanie stać prosto, nie opierając się o parapet.

- Dzisiaj już mamy z głowy - odparła, uciekając wzrokiem od jego spojrzenia. - A jutro jest już niedługo.

- Czyżby umknęło twojej uwagi, że sypialnia wyposażona jest w szafy i szuflady? - Następnego ranka Simon wszedł do kuchni bardzo poirytowany, z obrzydzeniem trzymając w ręku zniszczoną torbę podróżną. Wrzucił ją do kosza i z trzaskiem zamknął wieko.

Skrzywiła się i uniosła głowę.

- Czyżby umknęło twojej uwagi, że mam okropnego kaca? Nie mogąc znieść widoku ogromnej ilości rzeczy, które

wczorajszego wieczoru porzuciła po całym mieszkaniu, Simon zabrał Polly na kolację do skromnej, małej restauracji słynącej z wyśmienitej kuchni.

Polly jednak nie pamiętała zbyt dokładnie, co jadła. W miarę jak zbliżała się noc, stawała się coraz bardziej nerwowa. Łatwo było mówić o trenowaniu pocałunków, jednak położyć się obok

Simona w ciemności i powrócić myślami do tamtych doznań, to dwie różne sprawy.

W restauracji Polly szybko wypła parę kieliszków wina, które zrobiły swoje. Po chwili rozluźniła się i nawet całkiem miło spędziła ten wieczór. Kolacja z kimś, na kim nie musiała wywierać wrażenia, była przyjemną odmianą. Dotychczas na randkach biegła ciągle do toalety, by sprawdzić, czy nerwowa wysypka na szyi zbladła albo czy tusz się nie rozmazał. Zazwyczaj również śmiała się za dużo lub za głośno albo tak bardzo pragnęła zrobić dobre wrażenie, że prawie nic nie mówiła.

Będąc z Simonem, nie musiała się takimi sprawami przejmować. Mogła po prostu być sobą. Nawet wspólna noc przestała ją przerażać.

Rano pękała jej głowa, a w ustach czuła suchość pomimo niezliczonej ilości filiżanek herbaty, które zdążyła już sobie nad ranem zrobić, by uzupełnić płyny. Łykając dwie tabletki para-cetamolu, mętym wzrokiem spojrzała na Simona.

- Nie rozumiem, czemu tak marudzisz. Wiedziałam, że będziesz się czepiał, więc wszystko schowałam.

- Dziwne, jak różnie rozumiemy słowo „schowanie”, nieprawdaż? - zauważył sarkastycznie. - W moim pojęciu „schować” znaczy rozpakować ubrania i włożyć do szafy. Ty z kolei najwyraźniej myślisz, że „schować” oznacza rozrzucić wszystko po pokoju! To dotyczy sypialni! - ciągnął dalej, rozjuszony. - Łazienka też wygląda jak po huraganie!

Simon najwyraźniej był w złym humorze. Polly trzymała się nieźle. Może i miała "kaca, ale przynajmniej się wyspała. Chwiejnym krokiem doszła do łóżka i spokojnie przechrapała całą noc, podczas gdy on wpatrywał się w sufit i zastanawiał się, jak mógł pozwolić jej wkroczyć w jego ciche, uporządkowane życie.

Nie podobał mu się sposób, w jaki się z nim spierała. Dopro-

wadzała go do szafy, nawet gdy siedziała bez ruchu. Nie podobało mu się, że zmieniała się w przeciągu jednej nocy w kobietę, którą coraz trudniej było mu ignorować. No i nie mógł znieść jej bałaganu. Nie umiała nawet zasunąć szuflady. Gdy przed chwilą wszedł do łazienki, ujrzał powywracane buteleczki, tubki z wyciekającym kremem, słoiczki bez zakrętek i osad pudru na wszystkim. Z kranu kapiała woda, a mokry ręcznik leżał na podłodze, tam gdzie upadł.

Zacisnąwszy wargi, Simon posprzątał po niej, a po chwili odkrył, że kuchnię również przewróciła do góry nogami. Siedziała przy stole potargana, a wokoło wałało się pełno zużytych torebek herbaty, okruchów chleba i brudnych kubków. Na jej widok Simon z rozrzewnieniem przypomniał sobie Helenę. W porównaniu z Polly była taka dokładna i schludna.

Usunąwszy karton po mleku i wyrzuciwszy do kosza torebki po zaparzonej herbacie, westchnął i usiadł naprzeciwko Polly.

- Zrobiłaś już listę? - zapytał. Polly powoli uniosła głowę.

- Czego?

- Przecież jedziemy po zakupy - przypomniał jej z rozdrażnieniem w głosie.

- Robienie listy nie ma sensu - odparła. - Wszystko jest potrzebne, więc równie dobrze możemy po prostu zobaczyć, co jest w sklepie. - Ostrożnie ruszyła głową, by sprawdzić, czy paracetamol już działa. - Zresztą listy są takie... ograniczające.

- Chciałaś powiedzieć skuteczne - odparował Simon. - Chyba zdajesz sobie sprawę, że przez najbliższe dwa tygodnie będziesz karmiła cztery osoby? Helena miałaby już zaplanowane menu na cały tydzień.

- To ma być urlop, nie musztra wojskowa - narzekała Polly. - Nie rozumiem, dlaczego nie możesz się wyluzować i cieszyć tym, co przynosi dzień.



- Człowiek zorganizowany ma więcej czasu na radość - wyjaśnił z wyższością.
- Phi! Założę się, że nie możecie się z Heleną niczym cieszyć, dopóki nie dopiszecie tego do waszej listy spraw do załatwienia! Jak to idzie...? Obudzić się, oddychać, cieszyć się, iść do łóżka...!
- Pragnę ci przypomnieć, że płacę ci za te dwa tygodnie. Mam nadzieję, że masz zamiar coś zrobić, by faktycznie zasłużyć na te pieniądze!
- Przecież udaję, że jestem w tobie zakochana - odparła posępnie Polly i z powrotem oparła głowę na rękach. - Czego jeszcze oczekujesz?
- Zgodziłaś się pełnić rolę pani domu. To oznacza sprawdzenie czy łóżka są pościelone, czy w domu jest porządek i czy jest coś do jedzenia.
- To robi niewolnica, nie pani domu - wymamrotała Polly. - Równie dobrze mogłabym nadal pracować u Martine Sterne. Przynajmniej nie musiałabym jej całować!
- Ugryzł się w język, by się nie odciąć. Sprzeczenie się z Polly, gdy była w takim nastroju, nie miało najmniejszego sensu.
- Dobrze. Ja zrobię tę listę. - Westchnął i wyjął z kieszeni długopis. - A ty idź i przygotuj się.
- Jestem gotowa. - Lekko urażona Polly uniosła głowę. Simon zmierzył ją wzrokiem.
- Nie wydaje ci się, że byłoby miło, gdybyś coś na siebie włożyła, zanim pojedziemy do miasta?
- To jest letnia sukienka - wycedziła powoli i wyraźnie, jak gdyby tłumaczyła dziecku jakieś trudne pojęcie. Wstała, dając mu tym samym okazję obejrzenia całości. Sukienka była króciutka, na cienkich ramiączkach i zmysłowo przylegała do kształtnego ciała. - Najnowsza moda - dodała.
- Wiele jej nie ma.

W odpowiedzi na kąśliwą uwagę, Polly ze zniecierpliwieniem przewróciła oczami.

- Ma być krótka. O to chodzi. Pokazuje moje nogi. - Wygładziła materiał na biodrach. - Są moją najmocniejszą stroną, więc powinnam je eksponować jak najczęściej.

Znalazł kawałek papieru i skrupulatnie spisywał listę.

- Są twoją najmocniejszą stroną? Co za bzdura!

- Przestań! - zachnęła się Polly. - Wszyscy mówią, że mam świetne nogi.

- Są w porządku - przyznał Simon, nie przerywając pisania.

- Tylko że nie są twoją najmocniejszą stroną.

- Czyżby? Nie wiedziałam, że jesteś aż takim ekspertem!

- powiedziała sarkastycznie. - A co, według twojej głęboko przemyślanej opinii, jest moją najmocniejszą stroną? Tylko ani mi się waży powiedzieć, że moja osobowość, wystarczy, że mama zawsze tak mówi!

Owszem, przyszło mu to na myśl.

- Uwierz mi, Polly, po dzisiejszym poranku twoja osobowość jest ostatnią rzeczą, którą bym tu wymienił! - odpowiedział, wysilając się na naturalność.

- W takim razie, czego szukasz w dziewczynie? Co jest dla ciebie najbardziej atrakcyjne w Helenie, na przykład?

Wzrok Simona opadł z powrotem na listę, na którą dopisał kolejne produkty.

- Jej osobowość - odpowiedział po chwili.

- Miałam na myśli cechy fizyczne.

- Jej włosy... oczy. Ma cudowną figurę. To piękna kobieta, ale nie byłbym w stanie powiedzieć, że jakaś jej część jest „najmocniejsza”. Atrakcyjność polega na tym, że wszystkie elementy ze sobą współgrają, czyż nie?

- Nic mi o tym nie wiadomo. - Polly wstała i obeszła stół, po czym usadowiła się po tej stronie, co Simon. Wyprostowała

nogi i przyglądała się im z uwagą. - Gdybyś umawiał mnie na randkę z jednym z twoich kolegów i chciał mnie opisać, założę się, że najpierw powiedziałbyś mi o moich nogach.

- Wcale nie.

- W takim razie, o czym?

Simon usiłował skupić się na liście, jednak było to bardzo trudne, gdy Polly siedziała obok, machając tymi swoimi nogami. Musiał przyznać jej rację. Były świetne. Zapisał „owoce”, „ser” i „kawa”. Zwlekał z odpowiedzią. Najchętniej by się od niej wykręcił. Był zaskoczony, że Polly posiada aż tak wiele walorów. Na przykład niepowtarzalny zapach, pełne piersi czy zacieniony dołeczek tuż nad mostkiem. Nawet nie zdawał sobie wcześniej sprawy, że zwracał na to uwagę. Najwyraźniej zauważał to wszystko, lecz bał się sam przed sobą do tego przyznać. A już na pewno nie chciał się z tym zdradzić przed Polly.

- No więc? - dopytywała się Polly.

- Masz ładny uśmiech - wydusił w końcu z siebie. Uśmiech mógł przecież zauważyć.

- Ładny uśmiech? - powtórzyła jak echo Polly, nieco rozczarowana. Przecież tak się mówi, gdy nic nie da się wymyślić. - Każdy ma ładny uśmiech - dodała z wyrzutem.

Simon popatrzył na nią. Nie uśmiechała się. Prawdę mówiąc, wyglądała posepnie, a jednak on z zadziwiającą wyrazistością był w stanie wyobrazić sobie jej uśmiech. Nigdy wcześniej o tym nie myślał, ale dokładnie znał kształt jej uśmiechniętych ust, pamiętał promieniejące radością, błękitne oczy ukryte pod woalką trzepoczących rzęs. Wytracony z równowagi, pomyślał, że znał jej ciało tak dobrze, iż mógłby opisać ją z zamkniętymi oczami.

- Nie każdy ma taki uśmiech jak ty - wyznał, nie mogąc uwierzyć, że to powiedział.

Nastąpiła chwila ciszy. Atmosfera zrobiła się dziwnie napięta,

a Polly poczuła, że płoną jej policzki. Ładny uśmiech. Nie był to komplement przyprawiający o zawrót głowy, jednak fakt, że pochodził od Simona, nadawał mu specyficzny wydźwięk. Nawet gdy Philippe powiedział jej, że jest ładna, nie czuła się tak podekscytowana jak teraz.

- Chyba jednak będę obstawać przy nogach. Jak to się mówi: jeśli masz coś ładnego, pokazuj to!

- Najwyraźniej wzięłaś sobie tę radę dziś do serca!

Była mu niemalże wdzięczna za sarkazm, który w dość specyficzny sposób pomógł przywrócić pomiędzy nimi równowagę emocjonalną.

- Nigdy nic nie wiadomo - oznajmiła, zeskakując ze stołu. - Jeżeli jedziemy do Marsillac, mogę wpaść na Philippe'a. Chciałabym więc wyglądać jak najlepiej.

Simon prychnął poirytowany.

- Chyba nie jesteś w nim naprawdę zakochana?

- Chciałabym mieć okazję, by móc się w nim zakochać. Jest mężczyzną moich marzeń - wyznała, wykorzystując kolejną możliwość, by podkreślić, że Simon wcale nie jest w jej typie.

Zaglądając mu przez ramię, wskazała na kartkę z zakupami.

- Dopisz go do listy rzeczy, które są mi potrzebne, oraz lekarstwo na mojego kaca!

Kosmyk jej blond włosów opadł, łaskocząc Simona w policzek. Poczul jej ciepło i woń perfum unoszącą się wokół, i aż zakręciło mu się w głowie...

Odsunawszy krzesło, gwałtownie wstał i schował listę do kieszeni.

- Skoro jesteś gotowa, możemy już iść.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Który ci się podoba? - zapytał Simon, pochylając się nad gablotką z pierścionkami.
  - Nie wiem - odpowiedziała Polly, oszołomiona ilością biżuterii. - Może powinniśmy po prostu kupić najtańszy?
  - Będziesz go nosiła przez najbliższe dwa tygodnie, więc równie dobrze może być taki, który ci się podoba.
- Polly jednak zwlekała. Wszystkie były piękne. Ale jakie drogie!
- Czy to naprawdę konieczne? To straszne marnotrawstwo kupować pierścioneł zaręczynowy na dwa tygodnie.
  - Słuchaj, Polly, już to przerabialiśmy - oświadczył Simon ze zniecierpliwieniem. - Ogłoszenie zaręczyn będzie ukoronowaniem naszego związku w oczach Julienu.
  - Ale co potem z nim zrobisz? - oponowała. - Jeśli planujesz dać go Helenie, to powinieneś kupić taki, który twoim zdaniem będzie podobał się jej. Nasze gusty mogą być bardzo różne.
- W stu procentach się różnią, pomyślała i cicho westchnęła. Przecież wspaniałej, pięknej Helenie, o idealnej skórze i szczupłutkiej figurce na pewno nie spodobałoby się coś, co wybrałaby pospolita Polly o pełnych kształtach.
- Simon zastanawiał się przez chwilę, czy istniał bardziej nietaktowny prezent dla Heleny niż używany pierścioneł z brylantem. Szybko wyobraził sobie scenę, gdy pojawia się w drzwiach Heleny i tłumaczy jej, że nadal nie ma zamiaru jej poślubić,

a ten oto pierścionek, który nosiła już inna dziewczyna, daje jej jako rekompensatę za ślub.

- Nie, nie wydaje mi się, żebym dał go Helenie - powiedział, a jego głos był tak poważny, aż Polly spojrzała zdziwiona. - Helena zasługuje na oryginalniejszy pierścionek niż którykolwiek z tych - dodał pospiesznie. - Oczywiście, że nie dałbym jej tego, który ty nosiłaś. Będiesz mogła go sobie zatrzymać.

- Nie chcę! - Polly cofnęła się, urażona sugestią, że nie jest godna czegokolwiek, co było warte Heleny. - Nosząc tak drogi pierścionek, cały czas bałabym się, że go zgubię.

- Daj spokój, nawet ty upilnujesz pierścionek na palcu.

- Owszem. Ale przecież nie mogłabym nosić pierścionka, który nie byłby prawdziwym pierścionkiem zaręczynowym. A gdyby mama czy Emily spytały, skąd go mam?

- No dobrze już, ja go zatrzymam.

Simon westchnął poirytowany. Zakupy z Polly były męczące. Według niego kupowanie polegało na metodycznym i sprawnym zrealizowaniu listy. Według niej, na spacerowaniu między regałami, braniu po drodze najmniej potrzebnych rzeczy i zmienianiu, średnio co pięć minut, zdania na temat tego, co jest potrzebne, by w końcu dojść do wniosku, że to co niezbędne minęła dwie alejki wcześniej.

Jeszcze gorzej było na rynku. Polly uparła się, że tam pójdzie po owoce i warzywa. Nie zwracając uwagi na rozdrażnionego Simona, chodziła od stoiska do stoiska, zachwycając się rozłożonymi na słomianych matach serami, zaglądając do beczek z oliwkami i skrzynek pełnych błyszczących bakłażanów, dojrzałych pomidorów i bladych, grubych szparagów, wnikliwie wachając melony, lecz nic przy tym nie kupując. Zakończywszy leniwą wycieczkę pomiędzy wszystkimi stoiskami, powróciła do pierwszego, które wcześniej minęli, bo tutaj sprzedawca miał najładniejszy uśmiech.

Zanim skończyli nieszczęsne zakupy, Simon poczuł się wyczerpany nerwowo. Prawie siłą musiał ją zaciągać do samochodu. W końcu jednak wszystko zostało zapakowane, a do kupienia pozostał tylko pierścionek.

- Możemy w końcu mieć to z głowy, Polly? - zapytał. - Nie chciałbym spędzić tutaj całego dnia.

- Hmm... - Polly wahała się, przyglądając się pierścionkom, aż w końcu Simon sam wybrał cacko z rubinami.

- Masz, przymierz ten. Pasuje do twoich oczu.

- Ha, ha! - zawołała, śmiejąc się bez cienia radości, po czym zrezygnowana westchnęła. - Nie powiesz mi chyba, że wyglądam aż tak źle, jak się czuję.

Jak to się działo, że tylko Polly była w stanie rozwścieczyć go do granic wytrzymałości, po czym kompletnie rozbroić, sprawiając, że zaczynał się śmiać, nawet gdy sam tego nie chciał?

- Wyglądasz o wiele lepiej niż rano!

Spojrzała na wystawione pierścionki, z przerażeniem zdając sobie sprawę, że jego uśmiech przyprawił ją o szybsze bicie serca i trudności w oddychaniu. Co u licha się z nią działo?

- A jak tam twój kac? - zapytał z udawaną troską w głosie.

- Trochę lepiej. - Polly skupiła się na wybieraniu pierścionka. I na spokojnym oddychaniu, oczywiście. Nie mogło to być przecież aż takie trudne. Udawało jej się to z łatwością przez dwadzieścia trzy lata i nie było powodu, dla którego jej płuca miałyby nagle przestać funkcjonować. Wybrała pierwszy lepszy pierścionek i włożyła go na palec.

- Trochę za duży - oznajmiła od niechcienia.

- A ten? - Simon pokazał jej efektowny pierścionek z oszlifowanym w prostokąt szafirem. Spojrzał na Polly. - Ten naprawdę pasuje do twoich oczu.

Wzrok Polly spotkał się z jego. Chciała spojrzeć gdzieś indziej, rzucić jakiś swobodny komentarz, ale nie była w stanie.

Patrzyli na siebie, a między nimi zaczęło rodzić się coś niezdefiniowanego.

Zażenowana Polly zdołała w końcu oderwać spojrzenie. Z trudem przypomniała sobie, o czym rozmawiali.

- Myślę... myślę, że brylant będzie bardziej odpowiedni. Simon był jej wdzięczny za to, że przerwała ten niepokojący

kontakt wzrokowy. Spojrzał na gablotę z biżuterią, udając, że przygląda się pierścionkom. W końcu udało mu się skupić uwagę na imponującym pierścionku wysadzonym szafirami i brylantami.

- Pójdziemy na kompromis - zaproponował i nie dając sobie czasu na zastanowienie, ujął dłoń Polly i wsunął jej pierścionek na palec. -1 jak?

Polly była w stanie myśleć tylko o tym, że dotyk jego dłoni przyprawiał ją o dreszcze. Popatrzyła na pierścionek.

- Jest piękny - odparła i ryzykując, spojrzała na Simona. Przyglądał się jej z tym samym, nieprzenikniętym wyrazem

twarzy. Polly była już tak przyzwyczajona do irytacji i kpiny w jego oczach, że nie bardzo wiedziała, jak reagować w innych wypadkach. Odwróciła wzrok. Jednak coś ją ciągnęło z powrotem, więc znów spojrzała Simonowi prosto w oczy. Były takie same jak zawsze - jasnoszare i przenikliwe, jednak dziwnie niepokojące. Serce Polly waliło jak szalone. Czuła się jak zahipnotyzowana. Zdawało się jej, że balansuje na brzegu urwiska i nie ma odwagi spojrzeć w dół, by zobaczyć, jak daleko może spaść.

- Szkoda, że nasze mamy nie mogą nas teraz zobaczyć. - Simon przerwał atmosferę napięcia.

Wdzięczna mu za to Polly, roześmiała się.

- Nie posiadałyby się z radości. Twoja mama od razu poszłaby kupić kapelusz, a moja wisiłaby już na telefonie, ustalając co trzeba z proboszczem, by zdążyć, zanim zmienimy zdanie!



- Całe szczęście, że ich tu nie ma - zauważył Simon.

- Tak - przyznała Polly. - Wielkie szczęście.

Miała dziwne wrażenie, że jej wypowiedź nie zabrzmiała zbyt entuzjastycznie, ale Simon zdawał się tego nie zauważyć. Uścisk jego dłoni stał się mocniejszy.

- Naprawdę podoba ci się pierścionek, Polly? - Jego głos zabrzmiał, jak gdyby naprawdę mu na tym zależało.

- Tak. - Polly ponownie spojrzała prosto w jego oczy. - Podoba mi się.

- W takim razie jest twój na najbliższe dwa tygodnie.

Tylko na dwa tygodnie. Nagle Polly poczuła niewytłumaczalny smutek. A gdyby to wszystko działało się naprawdę? Gdyby naprawdę kochali się i pragnęli być razem na zawsze?

Nie było jednak sensu, by zastanawiać się nad tym. Simon nigdy by się w niej nie zakochał. Ona była zbyt chaotyczna, a on zbyt zorganizowany. Doprowadziliby się nawzajem do szału.

Patrzyła, jak podpisywał rachunek. Zatrzymała wzrok na jego ustach i zamyśliła się. Nie był nawet w stanie znieść wspólnych zakupów, przypomniała sobie. Cały ranek czuła, jak porównywał ją do Heleny, która zawczasu ustalała jadłospis, robiła listy zakupów i zasługiwała na szczególny pierścionek.

- Co się stało? - Simon odwrócił się bez uprzedzenia.

- Nic - odpowiedziała zmieszana Polly, czując, jak policzki niebezpiecznie jej się rumieniają. - Po prostu jestem głodna.

- Więc chodźmy - powiedział, chowając rachunek do portfela. - Skoro mamy już za sobą to specyficzne zadanie, możemy pójść na obiad.

Gdy z przyciemnionego sklepu wyszli na zewnątrz, światło słoneczne zdawało się porażać swoją jasnością. Polly z ulgą zasłoniła oczy ciemnymi okularami. Szkoda, że Simon nazwał kupowanie pierścionka zadaniem. To jej przypomniało, że co-

dziennie pocałunki również miały być częścią zadania. Podświadomie cały czas o tym myślała. Znaleźli wolny stolik na zewnątrz restauracji, w cieniu starych platanów. Stąd mogli podziwiać miasto i przyglądać się ludziom. Polly wsparła się na łokciach i spojrzała na rozświetlony blaskiem słońca rynek. Stopniowo zaczęła odzyskiwać równowagę.

No to co, że nie jest naprawdę zaręczona? Jakże to ma znaczenie, że Simon zakochany jest w dziewczynie tak samo nudnej, dokładnej i zorganizowanej jak on sam? Liczyło się tylko to, że mogła być we Francji. A gdy miną dwa tygodnie, czeka ją czarujące lato. Będzie miała pieniądze, będzie podróżować i świetnie się bawić.

Simon zamówił właśnie obiad i odwrócił się w stronę Polly. Rozmarzona, z lekkim uśmiechem na ustach, spoglądała na rynek. Promienie słońca rzucały migoczące światła na jej skórę. Widok jej nagich ramion pod tymi absurdalnie skąpymi ramiączkami wystarczył, by przypomnieć Simonowi, że sukienka ta, włożona została na cześć kogoś innego.

- Wypatrujesz Philippe'a? - zapytał szorstko.

- Philippe'a? - Zaskoczony Polly zajęło chwilę, nim przypomniała sobie, kim jest Philippe. Jak mogła o nim zapomnieć?

Właśnie obserwowała małego chłopca przebiegającego obok z bagietkami pod pachą. Nie myślała o niczym konkretnym, gdy głos Simona wyrwał ją z zadumy. Nie miała jednak nic przeciwko temu, by Simon pomyślał, że marzyła o Philippe. Tyle już nasłuchiwała się dzisiaj o Helenie, więc wcale nie zaszkodziłoby uświadomić mu, że nie tylko on marzył, by te dwa tygodnie jak najszybciej minęły.

- Może już wrócił - odezwała się. - A to jest dobre miejsce, by go spotkać.

- Co zamierzasz zrobić, jeśli go zobaczysz? Podbiegniesz do niego i rzucisz mu się do stóp?
  - Nie - odparła Polly z godnością. - Po prostu podejść, przywitam się i powiem, że tu pracuję.
  - Mam nadzieję, że nie zamierzasz mu powiedzieć, co naprawdę robisz - powiedział Simon ostrzegawczo.
  - Będę musiała - oznajmiła Polly. - Nie zależy mi, by myślał, że jestem z tobą zaręczona.
  - Niestety - oświadczył. - Będiesz mogła powiedzieć mu prawdę, czy co tam tylko zechcesz, dopiero jak Chantal i Julien wyjadą. A do tego czasu musisz zachować tajemnicę. W końcu to był twój warunek. A poza tym taki facet jak Philippe i tak się tobą nie zainteresuje - zakończył, zbywając ją.
  - Dziwniejsze rzeczy już się zdarzały - odparowała buntowniczo. Kelner uwijał się wokół stolika. Polly uśmiechnęła się, dziękując, gdy postawił przed nią apetycznie wyglądające danie. - Nigdy nie powinno się lekceważyć potęgi chemii.
  - Chemii? - Simon roześmiał się z pogardą, odchylając się, by kelner mógł postawić talerz.
  - No wiesz, tej więzi, która nagle rodzi się pomiędzy kobietą i mężczyzną. Jeśli pojawi się to coś, wtedy nie ma znaczenia, jak bardzo się różnią. To jest podstawa każdego udanego związku - wyjaśniła, podając mu koszyczek z pieczywem.
  - Nieźle, jak na kogoś, kto myśli, że udany związek zaczyna się od wręczenia wizytówki! - zauważył zgryźliwie. - Udany związek, moja droga, polega na zgodności charakterów i wspólnych zainteresowaniach, a nie na fizycznym pociągu.
- Polly z impetem odstawiła koszyczek z pieczywem na stół.
- Tak jak w przypadku ciebie i Heleny?
  - Właśnie. Helena jest mądra, niezależna, rozsądna, a przede wszystkim zorganizowana. Nie rzuca ubrania na podłogę, nie rozrzuca śmieci po całym mieszkaniu i...

- Niech zgadnę! - mówiąc, rzuciła mu ostre spojrzenie i ułamała kawałek bułki. - Zawsze zakręca pastę do zębów?

- Owszem - przyznał spokojnie Simon. - Niby drobiazg, ale to znak, że myśli tak jak ja. Dlatego jest nam razem dobrze. Pasujemy do siebie pod każdym względem.

Więc dlaczego poczuł ulgę, gdy Helena się wściekła? Simon zmarszczył brwi i sięgnął po widelec. Na pierwszy rzut oka Helena miała wszystko, czego pragnął w kobiecie. Jednak trzeba przyznać, że ich związek należał raczej do wygodnych niż namiętnych,

- Być może, ale czy kochałbyś ją, gdyby nie była również piękna? - spytała Polly.

- Nie twierdzę, że pociąg fizyczny nie ma znaczenia - odpowiedział wymijająco. - Mówię tylko, że zgodność na innych płaszczyznach ma większe znaczenie. Na szczęście, Helena i ja zgadzamy się pod każdym względem.

Brawo! Polly ze złością pogrzebała widelcem w sałatce z pomidorów.

- Myślę, że miłość to romantyka - oznajmiła. - Kiedy kochasz, pokój wydaje się pusty, gdy nie ma w nim ukochanej osoby. A gdy jesteście razem, rozkwitają wszystkie kwiaty. I już, od pierwszego momentu, gdy tego kogoś zobaczysz, masz pewność, że chcesz z nim spędzić resztę życia. Jestem w stanie wyobrazić sobie, że zakochuję się w kimś i już następnego dnia wychodzę za mąż.

Simon wiedział, że byłaby w stanie tak postąpić.

- To bardzo ryzykowne - powiedział.

- Być może, ale myślę, że małżeństwo zawarte w takich okolicznościach ma taką samą szansę przetrwania, jak to, w którym ustala się jak postępować z pastą do zębów, a punktualność i porządek zapisuje się w kontrakcie przedmałżeńskim! Jak kogoś pokocham - wyznała patetycznie - to na zawsze!

- No pewnie. Tak jak to było z Harrym, Markiem, Nickiem i całą resztą?

- Nie wiedziałam, że aż tak dobrze orientujesz się w moim życiu miłosnym - zauważyła Polly z kamiennym wyrazem twarzy. - Jeśli chcesz wiedzieć, to w żadnym z nich nie byłam tak naprawdę zakochana. To były tylko flirciki. Prawdziwa miłość jest czymś zupełnie innym, czymś, co spada na człowieka ni stąd, ni zowąd, jak grom z jasnego nieba.

- Czy tak właśnie było, gdy Philippe Ladurie wręczył ci swoją wizytówkę? - zapytał Simon z przekąsem. - Dziwne, byłem przecież w tym samym pokoju i jakoś nie zauważyłem żadnego gromu!

- Bo nie stało się to wtedy - odpowiedziała słodko. - Lecz w chwili gdy zobaczyłam go po raz pierwszy.

- Litości! - Simon z wściekłością ułamał kawałek bułki. - Nie wiesz o nim nic, poza tym, że jest przystojny i ma siostrę, która wylała cię z pracy.

Z prowokacyjnie uduchowionym wyrazem twarzy, Polly położyła rękę na piersiach

- Wiem, jakie ma serce!

Przyglądając się jej z rozdrażnieniem, pomyślał, że wplątanie się w romans z Philippe'em Ladurie było całkowicie w stylu Polly. Z tego, co Simon o nim słyszał, był nałogowym kobieciarzem, próżnym i ekstrawaganckim playboyem bez stałych dochodów. I w dodatku był dla niej za stary! Skoro już Polly musiała się zakochać, to dlaczego nie w kimś rozsądnym?

Jak on?

Simon zeszywniał, gdy ta spontaniczna myśl pojawiła się w jego głowie. Z wściekłością odsunął ją od siebie. Oczywiście, że nie w kimś takim jak on! Wtedy katastrofa byłaby gwarantowana.

Przez krótką chwilę zawahał się. Przypomniał sobie elektry-

zujące podniecenie, które poczuli obydwój, gdy złączyli swe usta pocałunkiem, ale Polly najwyraźniej szukała czegoś więcej. Najwidoczniej postanowiła zrobić z siebie wariatkę wobec jakiegoś nieodpowiedniego faceta. Nawet jeśli poczuła, że coś między nimi zaiskrzyło, gdy się całowali, to mieliby wiele szczęścia, gdyby udało im się wytrzymać ze sobą chociażby jeden tydzień. Potem udusiłby ją z wściekłości.

Jednak nie oznaczało to, że chciał widzieć, jak cierpi. A obawiał się, że tak właśnie się stanie, jeśli zwiąże się z Philippe'em Ladurie. Wiedział, że to nie jego sprawa. Jednak jej rodzice tak wiele dla niego zrobili po śmierci jego ojca, że czuł się w dużym stopniu odpowiedzialny za ich denerwującą, a przecież kochaną córkę.

Z drugiej strony taki Philippe, przyzwyczajony do bardziej wyrafinowanych kobiet, raczej nie zainteresuje się Polly, więc po co się martwić na zapas?

Może się nie spotkają? Marsillac wcale nie jest takim małym miasteczkiem. Polly powzdycha trochę przez tydzień czy dwa, ale gdy Philippe się nie pokaże, zapomni. Im więcej o tym rozmyślał, tym większej pewności nabierał, że nie ma się czym przejmować. Szaleńcza miłość Polly i Philippe'a należała do problemów, z którymi najprawdopodobniej nigdy nie będzie musiał się zmagać.

Jednak mylił się.

- Kupmy jakieś kwiaty - odezwała się Polly, gdy przechodzili obok stoiska pełnego bajecznie kolorowych roślin.
- Nie potrzebujemy kwiatów - zaprotestował Simon, ale ona zignorowała jego sprzeciw.
- Wiem, że nie ma ich na twojej ukochanej liście, ale i tak je kupmy. Ozdobią dom na przyjazd Chantai
- przekonywała go przymilnym głosem.
- Dobrze, jeden bukiet.

- Och, przestań, nie bądź taki nudny - powiedziała Polly radośnie, wybierając olbrzymi pęk bławatków. - Rzekomo jesteście zaręczeni. Powinieneś zasypywać mnie kwiatami!

- Dostałaś już bardzo drogi pierścionek - zauważył Simon chłodno, nie spodziewając się żadnej reakcji. I słusznie, bo Polly już pochylała się nad bukietem mimozy.

- Może te też weźmiemy?

- Och tak, weźmy - odparł sarkastycznie Simon. - Przecież mamy tylko jeden ogród pełen mimozy!

- Wiem, ale szkoda ścinać, a ta jest taka piękna. - Uradowana, wybrała dwa olbrzymie pęki. - Możemy też wziąć margerytki?

- Czemu nie wykupisz całego stoiska? - zapytał Simon, nadal jednak pozwalając jej, by wybierała tyle kwiatów, że nie mieściły się jej w rękach.

- Och, ale piękne! - zawołała, zanurzając twarz w bukiet i wdychając upajający zapach, po czym spojrzała na Simona. - Przeznaczę na nie swoje czterdzieści osiem franków, jeśli chcesz. Tylko Polly była gotowa wydać swoje jedyne pieniądze na pęk kwiatów!

- Nie musisz - odpowiedział Simon oschle. - Kupię te kwiaty, skoro tak bardzo ci się podobają.

\*- Bardzo. - Nagrodziła go promiennym uśmiechem. Odwrócił się w stronę sprzedawcy i spytał, ile płaci. Z lekkim poczuciem winy przyglądała się, jak wyjął pokaźny plik banknotów i prawie nie dostał reszty. Sprzedawca powiedział coś do Simona, jednak zbyt szybko, by Polly mogła zrozumieć.

- Co powiedział? - spytała, gdy szli do samochodu.

- Ze jesteś piękna - odpowiedział po krótkiej chwili.

- Och, jak miło z jego strony! - Polly była wniebowzięta. - Co mu odpowiedziałeś? - Oczekiwała, że Simon rzuci jakiś miażdżący komentarz o jej niedbałym wyglądzie. On jednak milczał. Spojrzał na Polly. Oświetlona promienia-

mi słońca, z naręczem kolorowych kwiatów, uśmiechała się. Jej twarz tryskała radością, a w oczach odbijał się błękit prowan-salskiego nieba.

- Powiedziałem, że to prawda - wyznał.

- Tak? - Spodzielając się sarkastycznej reakcji, Polly zerknęła na niego podejrzliwie.

- Daj spokój, Polly - odburknął. - Przecież wiesz, że jesteś ładna.

- Ale nie wiedziałam, że ty tak uważasz - powiedziała. Zwolniła, aż w końcu zatrzymała się i spojrzała na niego niepewnie. - Naprawdę tak myślisz?

On także się zatrzymał. Stali tak na środku placu, patrząc na siebie, jakby zamknięci w kręgu ciszy, izolującym ich od ryczących klaksonów samochodowych i gwarne go tłumu.

Nie wiedział, co odpowiedzieć. Otworzył usta, lecz zanim zdołał się odezwać, obcy głos przeszył otaczającą ich niewidoczną barierę.

- Polly?

Dopiero po krótkiej chwili do Polly dotarło, że ktoś ją zawołał. Lecz upłynęła jeszcze jedna chwila, nim odwróciła się i ujrzała stojącego przed sobą Philippe'a Ladurie.

Przez jakiś czas patrzyła na niego bezmyślnie, po czym gwałtownie odzyskała świadomość.

- Ph-Philippe! - wyjąkała, usiłując wziąć się w garść. - Nie... nie spodziewałam się, że cię tu spotkam. A to dobre! - pomyślał Simon, obserwując ją z politowaniem. Przecież ubrała się ładnie tylko dlatego, że miała nadzieję go spotkać. I cały czas wypatrywała go w tłumie!

- Tak myślałem, że to ty - powiedział czarująco Philippe. Ostrożnie, by nie zgnieść kwiatów, które trzymała w rękach, pocałował Polly cztery razy, po dwa w każdy policzek. - To cudownie znowu cię ujrzeć, Polly.



- Mnie również miło cię widzieć. - Polly cały czas była świadoma obecności Simona, stojącego tuż obok niej ze spuszczoną głową. Poczuli się dziwnie. Przecież powinna być wniebowzięta, że spotkała Philippe'a, a nie zastanawiać się, co też Simon powie, czy co oznacza ten dziwny wyraz jego oczu.
- Hm... to jest Simon Taverner - wykrztusiła, przypominając sobie w końcu o dobrych manierach. - Simonie, to jest Philippe Ladurie.
- Nie mieliśmy okazji się poznać - powiedział Philippe, gdy chłodno podali sobie ręce - ale sporo o panu słyszałem.
- Ja o panu również - odparł Simon, spoglądając na Polly.
- Było mi przykro, że nie mogłam się z tobą pożegnać - tłumaczyła. - Wyjechałam tak... niespodziewanie.
- Słyszałem - roześmiał się Philippe. - I wcale się nie dziwię, że odeszłaś. Moja siostra jest bardzo trudną kobietą, w szczególności gdy się u niej pracuje.
- Nie odeszłam - wyznała Polly. - Zostałam zwolniona.
- O? - Philippe przerzucił wzrok na Simona. - W takim razie to nieprawda, że jesteście zaręczeni?
- Oczywiście, że prawda - odparł Simon kamiennym głosem, nim Polly zdążyła odpowiedzieć. Po czym zaborczo ją objął i przyciągnął do siebie. - Czemu miałoby być inaczej?
- Byliśmy po prostu zdziwieni, że to taka tajemnica - rzekł Philippe, całkiem sensownie. Uśmiechnął się do Polly. - Gratulacje! - zawołał i znów spojrzął na Simona. - Jest pan szczęściarzem!
- Wiem - przyznał chłodno Simon. Philippe nie zwracał uwagi na jego wrogość.
- Mieszkacie w okolicy? - zapytał.
- Niedaleko Vesilloux - odparła Polly, wiedząc, że Simon odpowie zdawkowo. Usiłowała ukradkiem wyrwać się z jego objęcia, ale jego ręka była jak ze stali. - Wiesz, gdzie to jest?

- Oczywiście. Jesteśmy sąsiadami! Mieszkam w St Georges, bardzo blisko was.
- Co najmniej piętnaście kilometrów - wtrącił się Simon. -I to w przeciwną stronę od Marsillac. Nie nazwałbym tego sąsiedztwem.
- W takim razie powiedzmy, że jesteśmy duchowymi sąsiadami. - Philippe uśmiechnął się czarująco. Nastąpiła chwila ciszy. Polly rozpaczliwie szukała w myślach tematu do kontynuowania rozmowy. Uścisk Simona blokował ją, nie mogła być sobą. W końcu Philippe przerwał milczenie:
  - A więc, Polly, zamierzasz poślubić Anglika? Czy to oznacza, że już nie jesteś zainteresowana nauką francuskiego?
  - Ależ jestem. - Polly mocno nadepnęła Simonowi na nogę, lecz ten, mimo iż się skrzywił, wcale nie rozluźnił uścisku. -W zasadzie - ciągnęła dalej, tylko dlatego, by rozwścieczyć Simona - miałam nawet zamiar do ciebie zadzwonić. Za dwa tygodnie Simon wraca do pracy, a ja pomyślałam sobie, że zostanę i popracuję nad francuskim. Zastanawiałam się, czy może mógłbyś mi polecić kogoś, kto by mnie pouczył.
  - Jestem pewien, że w okolicy jest wielu nauczycieli, ale najlepiej jest po prostu cały czas mówić po francusku. A do tego nauczyciel wcale nie jest potrzebny. Z przyjemnością służę ci konwersacją, Polly.
  - Nie masz nic przeciwko, kochanie? - zwróciła się do Simona prowokacyjnie, a ujrawszy, jak drga mu szczęka, uradowała się niezmiernie. Należało mu się, chociażby za to, że popsuł jej spotkanie z Philippe'em. Gdy tak mocno przyciskał ją do swego twardego ciała, nie była w stanie się skoncentrować.
  - Oczywiście, że nie - odparł przez zaciśnięte zęby.
  - Ale musicie przyjechać oboje - zaproponował Philippe.

- Z przyjemnością - zgodziła się szybko i promiennie uśmiechnęła się do Simona. - Prawda?  
Simon wlepił w nią wzrok.

- Przecież wiesz, że przyjeżdżają goście, skarbie - przypomniał jej.

- Zabierzcie ich ze sobą - zaproponował Philippe nadzwyczaj uprzejmie. - A tak w ogóle, to wydaję przyjęcie w następny weekend. Może przyjedziecie wszyscy? Moglibyśmy wtedy omówić nasze lekcje francuskiego.

Z błyskiem w oczach spojrzał na Polly. Nie była w stanie nie odwzajemnić jego uśmiechu, mimo iż, prawdę mówiąc, zawstydziała ją jego pewność siebie.

- Z radością będę czekała na to spotkanie - odparła w końcu, najspokojniej jak tylko umiała.

Simon lodowatym wzrokiem obserwował, jak Philippe oddawał się ceremonii ponownego, trwającego w nieskończoność, całowania Polly w policzki.

- *Au revoir*, Polly - powiedział półgłosem Philippe.

- *Au revoir* - wyjąkała Polly, czerwieniąc się.

- Do widzenia - pożegnał się Simon bardzo oficjalnie. Wypuścił w końcu Polly z objęć, ale chwycił ją mocno za rękę. - Chodź, kochanie - zwrócił się do niej. - Najwyższy czas, abyśmy wrócili do domu.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- *Au revoir*- doprowadzony do szewskiej pasji Simon przedrzeźniał Philippe'a.

Polly wyrwała rękę z jego uścisku.

- Jeżeli nie podobała ci się rozmowa, mogłeś odejść, kupić sobie gazetę i zostawić nas samych - oznajmiła z wściekłością.

- Tylko Bóg raczy wiedzieć, na co by was było stać, gdybym zostawił was samych! Moja obecność wcale nie przeszkodziła ci w podaniu mu siebie jak na talerzu. - Zachmurzył się, przypomniawszy sobie, jak uśmiechała się do Philippe'a. - Lekcje francuskiego! Ha! Łatwo zgadnąć, jakiego rodzaju lekcje ma na myśli!

Polly zaczerwieniła się, a w jej oczach pojawiła się złość.

- Philippe chce nauczyć mnie francuskiego, to wszystko.

- Ktoś taki jak on ma na myśli tylko jeden rodzaj mowy. Pościelowej!

- Cóż, mówią, że tak można nauczyć się najlepiej - odparowała sprowokowana.

Simon otworzył bagażnik, by włożyć kwiaty, po czym z hukiem go zatrzasnął.

- Nigdy i pod żadnym pozorem nie zaufałbym temu człowiekowi, choćby nie wiem co!

- Nikt ci nie każe. - Polly przeszła na swoją stronę samochodu i czekała, gotując się w środku, aż Simon otworzy drzwi. - Ale nie musiałeś być aż tak niemiły. Wcale bym go nie winiła,

gdyby odwrócił się na pięcie i odszedł. A on był na tyle grzeczny, żeby cię do siebie zaprosić.

- Chyba nie myślisz, że mam zamiar iść do niego na jakieś przyjęcie?! - zawołał Simon, zatraskując drzwi.

- To nie idź - zasugerowała. - I tak wolałabym pójść sama. Zauważyłeś, jak Philippe się mną interesował?

Simon wrzucił wsteczny bieg.

- Tylko dlatego, że myślisz, iż jesteś ze mną - skwitował cynicznie. - To taki typ faceta, który uważa, że zwycięstwo w rywalizacji dodaje sytuacji pikanterii. Ale gdy już rozbije udany związek, szybko się znudzi i zajmie się inną kobietą, która, okazując trochę zainteresowania innemu mężczyźnie, podrażni jego próżność.

- Nie mam pojęcia, skąd to wszystko wiesz - odwróciła Polly, odsuwając od siebie niemiłą myśl, że być może Philippe podszedł do niej na przyjęciu tylko dlatego, że obserwowała Simona. - To bardzo miły mężczyzna - dodała buntowniczo.

Gdy skończyła, Simon prychnął.

- Co ty w nim, u licha, widzisz?

- Jest czarujący - odparła. - Dowcipny, przystojny, inteligentny, szczery... posiada wszystkie te cechy, o których ty, oczywiście, nie masz pojęcia!

- Czarujący? Przecież on tylko potrafi się uśmiechać!

- Potrafi o wiele więcej - upierała się przy swoim Polly. - Philippe jest wspaniały. Cieszy się życiem. Może ty i Helena uwielbiacie spisywać listy zakupów i planować każde pięć minut, ale ja chcę się bawić. Philippe ma jacht. Ściga się na motorówkach. Jeździ na nartach i uprawia wspinaczkę. Bywa w kasynach i na eleganckich przyjęciach.

- Innymi słowy nie robi absolutnie nic pożytecznego.

- Wiesz, na czym polega twój problem? - oznajmiła Polly, odrzucając do tyłu swoje blond włosy. - Jesteś zazdrosny!

- Zazdrosny? - Simon zaśmiał się z niedowierzaniem. - Philippe Ladurie nie ma nic, czego bym pożałował!

Zupełnie nic? Zmienił bieg, z trudem opanowując złość, gdy oczom jego wyobraźni ukazał się obraz twarzy Polly z uwielbieniem wpatrzonej w Philippe'a. Chce mieć Polly, niech ją sobie bierze ! Proszę bardzo ! Niech pomęczy się z jej bałaganem, z jej opryskliwymi uwagami i z jej kompletnym brakiem odpowiedzialności.

I z jej uśmiechem, pocałunkami i sposobem, w jaki wystawiała twarz ku słońcu?

Gwałtownie odepchnął od siebie ten obraz. Niech Philippe się z tym wszystkim męczy. Simon nie chciał niczego, co należało do niego.

Dojechali do La Treille i w milczeniu rozładowali samochód.

- Idę popływać - oznajmiła Polly, gdy tylko wstawiła kwiaty do olbrzymiego wiadra z wodą.

- O, nie, nie idziesz! - oświadczył Simon. - Najpierw rozpakujemy zakupy.

- Czy to nie może poczekać?

- Nie, nie może. Leżały w gorącym samochodzie dobre dwie godziny.

Polly westchnęła i niechętnie zabrała się za rozpakowywanie toreb. Jednak za każdym razem, gdy chciała włożyć coś do szafki, Simon wyrywał jej to z rąk i wkładał gdzie indziej, wygłaszając przy tym cały wykład na temat porządku w kuchni.

- To się nazywa logika - wyjaśnił. - Czy kiedykolwiek słyszałaś o czymś takim, Polly?

Miała już dość. Była zła, zmęczona i wściekła.

- Odczep się! - Rzuciła paczkę cukru na stół. - Skoro to takie ważne, sam wszystko pochowaj! Ja idę popływać!

Był niemożliwy! Despotyczny, wyniosły... jeszcze gorszy niż w dzieciństwie! Gdyby miała trochę rozumu, uciekłyby

z Philippe'em i zostawiła Simona z jego listami i pedantycznie uporządkowaną kuchnią! Zrobiła parę okrążeń, nim cisza i chłodna, przejrzysta woda zaczęły ją uspokajać. Położyła się na plecach. Woda unosiła jej rozluźnione ciało, a ona, zamyślona, patrzyła w niebo. Simon zdenerwował ją okropnie. Nigdy nie wiedziała, czego siępo nim spodziewać. Chwilami cieszyła się jego towarzystwem, ale częściej miała ochotę mu przyłożyć. Niekiedy potrafił być całkiem miły. Na przykład wczorajszej nocy. I dzisiaj też wcale nie było tak źle, dopóki nie pojawił się Philippe. Ciepłe promienie słońca muskały jej twarz. Polly zamknęła oczy i myślami wróciła do chwili, gdy Simon włożył jej na palec pierścionek. Wydało jej się, że wciąż czuje dotyk jego dłoni, a delikatnie falująca woda tylko wzmagala to odczucie.

Polly zmarszczyła czoło. Powinna myśleć o Philippie, nie o Simonie. A tak w ogóle, gdzie jest Simon? Cichutko westchnęła i otworzyła oczy. Pewnie nadal układał zakupy według koloru, a owoce w porządku alfabetycznym. Polly nie wiedziała, co Helena mogła w nim widzieć. Był wyjątkowym sztyw-niakiem!

Ale ja!A)otrafiał całować...

Przekreśliła się z powrotem na brzuch i zaczęła pływać. Do licha! Znowu te pocałunki! Przecież już prawie udało jej się o nich zapomnieć. Wspomnienie powróciło z ogromną siłą. Nie mogła również pozbyć się przerażającego uczucia, że iskierka podniecenia może w każdej chwili wybuchnąć nie kontrolowanym płomieniem. I co wtedy zrobią?

Wzięła głęboki wdech i zanurkowała, z nadzieją, że woda zmyje te wspomnienia. Gdy wypłynęła na powierzchnię, przetarła oczy i odgarnęła z twarzy mokre włosy. Ujrzała Simona.

Cóż w tym dziwnego? W końcu to jego basen. Stał na brzegu w oślepiającym blasku śródziemnomorskiego słońca, z dwoma kieliszkami wina w rękach. Polly poczuła, że brak jej tchu.

- Przyniosłem ci coś w geście pojednania - powiedział, unosząc kieliszek.

- Och! - Wmawiając sobie, że brak tchu był tylko efektem nurkowania, Polly podpłynęła w jego stronę i wyszła na brzeg. Była zaskoczona i rozdrażniona reakcją swoich zmysłów, które szalały już na sam jego widok.

Jedną ręką wyciskała wodę z włosów, drugą sięgnęła po kieliszek. Czy tylko jej się zdawało, czy rzeczywiście Simon uważał, by ich dłonie się nie zetknęły?

- Dzięki - odezwała nieśmiało. - Nie wydaje mi się jednak, żebym czymś sobie na to zasłużyła.

- Jestem ci winien przeprosiny - powiedział Simon nieco zmieszany. Mogłaby się czymś okryć!

Widok jej opalonego, ociekającego wodą ciała, ubranego jedynie w skąpe bikini, rozpraszał go. -

Byłem już na granicy wytrzymałości nerwowej z powodu fuzji i zbliżającego się spotkania z Julienem.

Chyba się na tobie wyładowałem - mruknął, zdolawszy w końcu oderwać od niej wzrok.

- Nic nie szkodzi - odpowiedziała z zakłopotaniem. Przyzwyczała się już, że Simon zazwyczaj był uszczypliwy lub rozwścieczony. Simon skruszony, to coś nowego i, prawdę mówiąc, zupełnie nie wiedziała, jak się zachować. - Życie ze mną chyba też nie jest łatwe - stwierdziła.

Spojrzał na nią ostrożnie. Mokre bikini ukazywało wszystko, co powinno. Eksponowało długie nogi i pociągające kształty. Simon wolałby jednak, aby skąpe bikini przemieniło się w obszerne kimono.

- Nie, nie jest - przyznał jej rację, krzywiąc się lekko. Jego wzrok ledwie ją musnął, ale to wystarczyło, by Polly



nagle zdała sobie sprawę, że jest prawie naga. Odstawiła kieliszek i owineła się ręcznikiem.

- Przepraszam - powiedziała, tak naprawdę nie bardzo wiedząc, za co.

- To nie twoja wina. - Na twarzy Simona pojawił się grymas przypominający uśmiech. Usiadł na jednym ze stojących przy basenie leżaków, oparł ręce na kolanach i, nieobecny myślami, bawił się kieliszkiem, jak gdyby podejmował jakąś decyzję. - Jesteś pewna, że chcesz to kontynuować, Polly? - zapytał nagle.

- Co? - Gdy siadała na leżaku naprzeciwko Simona, ręcznik zsunął się z niej. Poprawiła go szybko.

- Trochę o tym myślałem - powiedział Simon ze wzrokiem utkwionym w kieliszku. Po jej wyjściu, opanowując wściekłość, skończył rozpakowywać zakupy, ale gdy już to zrobił, rozejrzał się po nieskazitelnej kuchni i zdał sobie sprawę, że była dziwnie pusta. Prosty, ascetyczny styl i porażająca funkcjonalność do tej pory zawsze mu się podobały. Jednak teraz wydały mu się zimne i smutne.

„Kiedy kochasz, pokój wydaje ci się pusty, gdy nie ma w nim ukochanej osoby”, zadźwięczał mu w uszach głos Polly. A on tkwił nieruchomo, wspominając błękit jej oczu, ciepły uśmiech i jasne włosy opadające na policzek, gdy pochylała się nad kwiatami.

Zmarszczył czoło. To niemożliwe, żeby zakochał się w Polly. Na pewno nie.

Ale chyba nie był w stosunku do niej sprawiedliwy.

Stał tak jakiś czas i rozmyślał, po czym nalał wino do dwóch kieliszków i umyślnie zostawił korek na stole. Nie był to wielki bałagan, ale zawsze.

- Twój rodzice dużo dla mnie zrobili, Polly - powiedział. - Twój tata pomagał mi w czasie studiów, doradzał, kiedy zdany

na własne siły zaczynałem dorosłe życie. Nie odwdzieczyłem się im zbyt, żądając od ciebie, byś odgrywała rolę mojej narzeczonej w zamian za podwiezienie samochodem. - Twarz Simona spochmurniała. - Postąpiłem źle. Powinienem pożyczyć ci tyle pieniędzy, by wystarczyło ci na normalne życie, dopóki nie zdecydowałabyś, co dalej. Chcę to zrobić teraz. Jutro pójdziemy do banku i podejmę trochę gotówki. Będziesz mogła wyjechać, zanim Chantal i Julien tu dotrą. Koniec z udawaniem mojej narzeczonej.

Polly wpatrywała się w niego oszołomiona.

- Ale... co z Julienem i fuzją? Myślałam, że jest to dla ciebie naprawdę ważne.

- Bo jest - odparł Simon. -1 to nie tylko dla mnie. Jest tak samo ważne dla wszystkich moich współpracowników. Od dawna usiłujemy wejść na rynek europejski i to jest, jak na razie, najlepsza okazja, jaka się przed nami pojawiła. Julien zna nasze projekty. Jednak nie chciałbym zrazić go do siebie na gruncie prywatnym. To mogłoby zniszczyć wszystko. Dlatego byłaś mi potrzebna.

W sercu Polly pojawiło się dziwne uczucie przygnębienia i smutku.

- Czy próbujesz mi powiedzieć, że już nie jestem?

Spojrzał na nią. Jej jeszcze mokre rzęsy połyskiwały delikatnie, a oczy były bardziej błękitne niż zwykle, lecz teraz wyrażały cierpienie. Krople wody mieniły się jeszcze na gładkich, opalonych ramionach, spływając powoli w kuszące zagłębienie pod rącznikiem. Simon oderwał od niej wzrok i zasępił się.

- To nie tak - powiedział. - Potrzebuję. Ale trzymanie cię tutaj z powodu głupiego układu nie jest w porządku, skoro tak naprawdę wolałabyś być teraz z Philippe'em. Wiem, że w porównaniu z nim jestem nudny - ciągnął dalej bohatercko - i że do tej pory wcale nie było ci ze mną fajnie. Wściekałem się,

byłem niezdolny i wydawałem rozkazy. Dlatego możesz jutro wziąć pieniądze i cieszyć się życiem z Philippe'em. Wiem, że tego pragniesz. Zamilkł.

- Tylko nie daj się skrzywdzić - dodał.

- Nie wezmę od ciebie żadnych pieniędzy. - Polly w końcu odzyskała głos.

Simon właśnie pozwolił jej odejść, a ona, ku swemu zaskoczeniu, stwierdziła, że wcale tego nie chce.

- Rzadko unoszę się honorem - rzekła, siadając obok niego na leżaku - ale nawet ja nie byłabym w stanie przyjąć od ciebie pieniędzy za nic. Wiem, że zaproponowałeś mi zapłatę za udawanie twojej narzeczonej tylko dlatego, żeby móc dać mi pieniądze bez ranienia moich uczuć. Zatem muszę na nie zapracować. Wiesz, że mam zasady. Zawsze wywiązuję się z kontraktów! Jeśli chcesz, żebym odeszła, będziesz musiał mnie zwolnić, jak Martine Sterne. - Poza tym podoba mi się ta zabawa

- ciągnęła dalej z uśmiechem na ustach. - Gdzie znalazłabym pracę, w której obsypywano by mnie kwiatami, zapraszano na kolacje, pozwalano spędzać całe popołudnie, wylegując się nad basenem?

--U Philippe'a - zauważył Simon.

- No, nie wiei» - wtrąciła szybko. - Sam powiedziałeś, że go dobrze nie znam.

Polly była zdziwiona, że tak usilnie próbuje przekonać Simona, by pozwolił jej zostać.

- W zasadzie dla mnie sytuacja jest idealna - wyznała. - Mieszkam w przepięknym miejscu i mogę świetnie się bawić przez najbliższe dwa tygodnie, a na koniec dostanę jeszcze pieniądze. Owszem, fajnie by było zobaczyć Philippe'a - kontynuowała, niepewna, czy przekonuje Simona, czy samą siebie

- ale dwa tygodnie nie sprawią przecież wielkiej różnicy. Przy-

najmniej zarobię pieniądze, które będę mogła przepuścić. Gdybyś mi je dał, musiałabym je sensownie wydać, a to do mnie niepodobne!

Simon uśmiechnął się.

- Po prostu nie chciałbym stawiać cię w niezręcznej sytuacji - oświadczył, ostrożnie dobierając słowa.

- Nie martw się - powiedziała Polly. - To znaczy, sytuacja jest trochę niezręczna - dodała. - Niektóre momenty nie były wcale takie łatwe, jak myślałam... - Przerwała, spoglądając na Simona spod swych długich rzęs. - Naprawdę denerwowałam się przed wczorajszą nocą - wyznała pośpiesznie.

Twarz Simona posmutniała.

- Ja również.

- Naprawdę?

- Naprawdę.

I nagle Polly poczuła się o wiele lepiej.

- To głupie, no nie? - zauważyła, ujmując jego dłoń. - Jesteśmy przyjaciółmi. Udawanie, że jesteśmy zaręczeni nie powinno być dla nas aż takim problemem. Spróbujmy się rozluźnić i dobrze bawić.

Przecież może być całkiem fajnie!

Simon pomyślał o dzieleniu łóżka z Polly przez dwa tygodnie bez możliwości dotykania jej. I prawdę mówiąc, wcale nie był pewien, czy słowo „fajnie” było odpowiednie.

Widząc wątpliwości malujące się na jego twarzy, Polly przeraziła się, że myśli o Helenie. Na pewno ciężko mu było być tutaj z nią, gdy tak naprawdę pragnął tylko Heleny. A może uważał to za zdradę?

- Przecież samym udawaniem nikogo nie skrzywdzimy -zapewniała. - To nie to samo, co prawdziwy związek, prawda?

- Jasne. - Simon przyznał jej rację. Odwrócił się i napotkał ciepłe spojrzenie błękitnych oczu. - To nie to samo - powtórzył powoli.

- Szkoda też pierścionka. Tyle czasu poświęciliśmy na jego wybranie - zauważyła, pokazując lewą dłoń z mieniącym się klejnotem. - Właśnie zaczęłam się do niego przyzwyczajać!

Simon uśmiechnął się, ale gdy się odezwał, jego głos był całkiem poważny.

- Jesteś pewna, Polly? Po prostu nie chciałbym cię wykorzystywać.

- Jestem całkowicie pewna. - Polly uzmysłowiła sobie, jak jej ulżyło. Może zostać. A przecież miała wolną drogę, mogła wyjechać z pieniędzmi w kieszeni i bez żadnych zobowiązań.

Nagle Simon zdał sobie sprawę, że mocno ściska jej dłoń, zbyt mocno. Puścił ją więc.

- Jeśli naprawdę jesteś gotowa, by zostać, będę ci bardzo wdzięczny. To wiele dla mnie znaczy.

- Dobrze. W takim razie, umowa stoi. - Lewa dłoń Polly jakby się zagubiła pozbawiona jego ciepłego uścisku. - Przepraszam, że byłam wcześniej taka okropna - powiedziała, prawie zawstydzona. - Naprawdę postaram się bardziej dbać o porządek.

- Jeśli ty się postarasz, to ja też. Spróbuję być bardziej wyluzowany - obiecał Simon. - Wydaje mi się, że chyba mam lekką obsesję na punkcie organizacji. Myślę, że wzięło się to z tego, że jestem najstarszy w rodzinie, która jest tak rozlazła, że beze mnie chyba by sobie nie poradzili. Wiesz, jaka jest mama, a Emily i Charlie są tacy sami.

To prawda, pomyślała Polly skruszona. Zawsze uwielbiała mamę Simona i jej beztroskie podejście do życia. Ale to on musiał załatwiać za nią wszystkie sprawy.

Siedząc nad basenem w jasnych promieniach prowansalskiego słońca, Polly po raz pierwszy zaczęła się zastanawiać, jak Simon poradził sobie, gdy umarł jego ojciec. Musiał przejąć odpowiedzialność za ukochaną, lecz jakże niezaradną rodzinę, a miał zaledwie czternaście lat.

Z lekkim żalem przypomniała sobie, jak wraz z Emily i Charliem narzekali na apodyktyczność Simona i szydzili z jego starań, gdy usiłował zaprowadzić ład w pełnym chaosu rodzinnym domu. Jej rodzice byli jedynymi ludźmi, którzy zaoferowali mu wsparcie, a on nigdy tego nie zapomniał.

- Obiecuję, że następnym razem zrobię listę zakupów - zapowiedziała.

- Umowa stoi. - Simon zaśmiał się szczerze.

Zapadła cisza. Polly powinna wstać i przesiąść się na swój leżak, ale nie zrobiła tego. Słyszała cykanie świerszczy, czuła wilgoć bikini na rozgrzanym ciele i miękkość ręcznika na udach.

Simon zbliżył się do niej i wsunął jej za ucho mokry kosmyk włosów.

- Myślisz, że to odpowiedni moment na nasz treningowy pocałunek? - zapytał powoli.

- Czemu nie? - odpowiedziała szybko Polly. W końcu to był jej pomysł. A więc im szybciej, tym lepiej! Jednak kiedy ich twarze zbliżyły się do siebie, poczuła dreszcz emocji, specyficzną mieszaninę uczuć, od radości po strach.

Pochylił się niezdarnie do przodu. Ponieważ Polly uczyniła to samo w tym samym momencie, zderzyli się nosami. Śmiech rozładował napiętą atmosferę.

- Miałaś rację - oświadczył Simon. - Zdecydowanie powinniśmy ćwiczyć!

- Łatwiej było wczoraj, bez prób - chlapanęła bezmyślnie i od razu tego pożałowała. Wspomnienie tamtego pocałunku było zbyt miłe. A przecież nie chodziło o przyjemność. Miała nabrać rutyny w całowaniu Simona, podobnie jak w zmywaniu naczyń czy myciu zębów.

- Spróbujmy jeszcze raz. - Simon ponownie pochylił się, tym razem ostrożniej. Ich usta spotkały się w połowie drogi

w sposób tak naturalny, jakby zawsze do siebie należały. Pocałowali się delikatnie, raz, drugi, trzeci, po czym lekko odsunęli się od siebie, by móc spojrzeć sobie w oczy. Przez chwilę zawahali się. Prościej byłoby na tym skończyć, ale coś ich do siebie ciągnęło. Polly instynktownie rozchyliła wargi. Usta Simona odczytały sygnał. Pocałowali się raz jeszcze. Tym razem był to głęboki, niebezpiecznie słodki pocałunek. Początkowo łagodny, szybko przerodził się w żarliwą pieśczętę.

Polly oparła się na ramionach Simona, czując, jak porywa ją gwałtowna fala namiętności. Powinni przestać... lecz jak mogła, gdy czuła pulsującą krew, a każdy zmysł zmuszał ją do większego oddania? Simon zdecydował za nią. Objął ją niemal brutalnie i przyciągnął mocno do siebie. Polly przestała myśleć. Oplatając ramionami jego szyję, radośnie oddała się przepełniającej ją rozkoszy. Simon zsunął ręcznik i gładził jej plecy, przyprawiając ją o dreszcze, a jego ciepła dłoń powoli przesuwiała się po jej boku, biodrze, wzdłuż uda...

Sytuacja gwałtownie wymykała się spod kontroli. Simon z wielkim trudem zmusił się do odchylenia głowy w tył. Jego ręka była jakby przyklejona do delikatnej skóry Polly i oderwanie jej wymagało ogromnego wysiłku.

Polly ledwo powstrzymała się od głośnego protestu. Opuściła ręce. Usiadła oszołomiona, z całej siły próbując powstrzymać oszalałe drżenie.

-... zdaje się, że zaczyna nam lepiej wychodzić, jak sądzisz? - zapytała. Jej głos był wysoki i nierówny. Simon z trudem się uśmiechnął. Jego oddech również był niespokojny.

- Musimy popracować nad sceną początkową. Poza tym wydaje się całkiem nieźle - zgodził się.

Mimo uczucia bezwładu Polly udało się odzyskać ręcznik

i wrócić na swój leżak. Przeraziła się, że jeśli pozostanie tak blisko Simona, to zrobi coś, czego będzie żałować. Jej ciało zachowywało się tak dziwnie, że nie mogła sobie zaufać.

Z wysiłkiem sięgnęła po kieliszek z winem. Jednak jej ręka drżała tak mocno, że musiała ponownie go odstawić.

- A zatem... - powiedziała nieco bezsensownie.

Simon przeciągnął rękami po włosach i głęboko odetchnął.

- A zatem - powtórzył. I to było wszystko, co mieli do powiedzenia.

Jego serce dudniło, a zmysły wirowały. Ledwie powstrzymywał się, by nie wziąć Polly na ręce i nie zanieść jej na górę do sypialni, gdzie zerwałby z niej mokre bikini. Zdał sobie sprawę, że pragnie jej z taką intensywnością, jakiej nigdy dotychczas nie doświadczył.

Boże, co mi chodzi po głowie? - pomyślał. Przecież to Polly. Polly, którą pamiętał z warkoczykami, podrapanymi kolanami i szparą między zębami. Ta sama, która szeptała z jego siostrą, zasłaniając dłonią usta, i chichotała głupio z byle powodu. Polly, która niewolniczo naśladowała modę, chadzała w nieodpowiednich butach i dziwacznie upinała niesforne włosy.

A teraz wyrosła na piękną, budzącą pożądanie kobietę.

Simon wypił łyk wina. Nie powinien tak o niej myśleć. Wciąż była córką Johna i najlepszą przyjaciółką Emily. A on traktował Armstrongów jak rodzinę. Polly to nie dziewczyna na przelotny romans.

Poza tym Simon nie miał żadnych podstaw, by podejrzewać, że Polly liczy na coś więcej niż wynikałoby to z umowy. Jej pocałunki może i były namiętne, ale to jeszcze nic nie znaczy. Zawsze podchodziła z pasją do tego, co robiła. Nieważne, czy chodziło o jazdę na wrotkach, gotowanie czy całowanie. W każde zajęcie wkładała całe serce.

Pomyślał, że codzienny pocałunek treningowy to typowy



przykład jej impulsywnych pomysłów. Coś pomiędzy obowiązkiem a wyzwaniem. Ot, sposób na spędzenie czasu, zanim pójdzie i rzuci się w ramiona upragnionego Francuza, który być może trochę się nią zabawi, by potem zranić.

Polly widziała spod rzęs, jak Simon marszczy czoło. Przygryzła usta. Wyglądał tak ponuro, że zastanawiała się, czy nie myśli o Helenie. Byłoby okropne, gdyby Simon czuł się winny albo zakłopotany z powodu pocałunku, który właściwie na nim wymogła! Ona też czuła, że sytuacja niebezpiecznie wymykała się spod kontroli. Gdyby Simon nie przestał, zerwałaby z niego koszulę i błagałaby, żeby się z nią kochał.

Ale przestał. Polly wmawiała sobie, że tak jest najlepiej. Ich pocałunki nic nie znaczyły, ale gdyby była Heleną, nie chciałaby, aby Simon całował inną dziewczynę, nawet gdyby była to jedynie śmieszna córka Johna Armstronga.

Obracając diamentowy pierścionek naokoło palca, Polly zastanawiała się, czy nie zaproponować, żeby więcej się nie całowali. Ale nie chciała, by Simon pomyślał, że zaczyna traktować całą sprawę poważnie. A jeśli bał się, że Polly zrobi coś głupiego, na przykład zakocha się w nim? Przeraziła się. Pomysł był oczywiście idiotyczny, chociażby z uwagi na Philippe'a. Jeśli jednak przeszło mu to przez myśl, sytuacja stałaby się niezwykle krępująca.

W jakiś sposób musiUła mu jasno dać do zrozumienia, że takie niebezpieczeństwo nie istnieje. Cisza ciążyła nieznośnie.

- Mmm... czy powiedziałaś już Helenie, że ją zastępuję? - spytała w końcu Polly, choć nie udało się jej zachować takiego spokoju, jak by chciała.

Simon spojrzał na nią.

- Nie - odparł. - Jeszcze nie.

Jak miał wytłumaczyć Polly, czemu nie zadzwonił do swojej

dziewczyny, nie zdradzając jednocześnie, że Helena już nią nie jest? Wszystko by zepsuł. Mogłaby nabrać podejrzeń.

- Nie chcę jej przeszkadzać - dodał po chwili. - Jest bardzo zajęta. Potem jej powiem.

- Może będzie miała trochę czasu, by tu przyjechać i pobyć z tobą przez resztę urlopu.

- Być może - powiedział Simon beznamiętnie. - Zobaczymy, jak sytuacja się rozwinie. - Zmusił się do uśmiechu. - Wtedy ty będziesz już miło spędzała czas z Philippe'em.

- Tak - odpowiedziała bez entuzjazmu. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, Helena i Simon będą mieli zasłużony urlop, a ona spotka się z Philippe'em i spędzą cudowne chwile, odwiedzając kasyna i pływając na jachcie. Będzie tak, jak sobie wymarzyła. Powinna się cieszyć.

Jednak z jakiegoś powodu nie mogła.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Popołudnie nad basenem zmieniło ich stosunki. Polly leżała tej nocy obok Simona, słuchając jego wolnego, spokojnego oddechu. Teraz, gdy oczyścili atmosferę, sprawy powinny być prostsze, a stały się trudniejsze.

Z ich rozmów zniknęła irytacja, ale pojawiło się kłopotliwe napięcie, sprawiające, że całkiem normalna konwersacja urywała się w połowie zdania, a chwile ciszy rozciągały się, aż nerwy Polly nie wytrzymały i zaczynała znów mówić.

Zastanawiała się, co się z nią dzieje. Wyglądało na to, że po burzliwym początku będą to jedne z najwspanialszych wakacji w jej życiu. Nigdzie indziej nie zarobiłaby tylu pieniędzy tak małym wysiłkiem. A Philippe... Wprawdzie to, co mówił, brzmiało całkiem niewinnie, ale w brązowych oczach odczytywała obietnicę. Powinna być w siódmym niebie. Zwróciła na siebie uwagę mężczyzny przystojniejszego i bardziej olśniewającego, niż mogła sobie wyobrazić w najśmielszych marzeniach. Więc czemu o nim nie myślała?

Dlaczego wspominała dotyk ust Simona? Przewracając się z boku na bok, patrzyła na światło księżyca rozproszone na jego ciele. Wyobraziła sobie, że przeciąga dłonią po nagim ramieniu. Jak Helena może pracować? Przecież mogłaby być tu, w tym spokojnym domu z basenem, słuchać świerszczy cykających za oknem, upajać się zapachem świeżego powietrza i spędzać długie noce z Simonem. Na pewno bardzo mu ufa. Polly z westchnieniem odwróciła

się w stronę okna. Piękna, inteligentna, wytworna Helena była idealna dla Simona pod każdym względem.

- O której przyjeżdżają Chantal i Julien?

Polly układała kwiaty w dwóch wielkich wazach. Nie spała dobrze i obudziła się lekko przygnębiona. Nie chciała jednak tego okazać. Była przecież w pracy. Tylko takie podejście pozwalało jej nie czuć się niezręcznie w obecności Simona.

- Chantal powiedziała, że spróbują dotrzeć na szóstą - powiedział Simon, kończąc kawę. Kuchnia nie była może tak schludna, jakby chciał, ale widok Polly, która każdą łydyżkę z osobna delikatnie i z pietyzmem układała w wazie, działał na niego niezwykle uspokajająco. - Mamy mnóstwo czasu, aby się przygotować.

- Przyrzadzę dobrą kolację. - Zerknęła na niego, przerzucając włosy przez ramię. - Nie martw się, nie zniszczę kuchni!

- Potrzebujesz pomocy?

- Nie. Poradzę sobie.

Zapadła cisza. Polly zajęła się kwiatami. Simon odstawił filiżankę i wyjrzał przez okno. Powróciło n 'pięcie.

- Jeśli nie, to... - wstał, wściekły na wymuszoną serdeczność w głosie.

Polly niespokojnie przełknęła ślinę. Teraz miała okazję udowodnić, że dla niej to tylko praca, choć nie była pewna czy Simonowi, czy sobie. Miała jednak nadzieję, że jeśli się jej uda, napięcie zniknie.

- Jest jedna rzecz - powiedziała, odkładając nożyce do cięcia kwiatów. - Chcę cię pocałować.

Simon zamarł, spojrzał na nią ostrożnie. Całą noc powtarzał sobie, że przecież to tylko Polly. A jednak taki pocałunek, jak wtedy przy basenie, znów by go rozstroił.

- Teraz? - zapytał niepewnie.

- Czemu nie? Mamy ćwiczyć.

- W porządku. - Usiłując zebrać się w sobie, Simon obszedł stół, aby dojść do Polly.

Oparła dłonie o jego klatkę piersiową i spojrzała mu prosto w oczy. Planowała namiętny pocałunek, ale w ostatniej chwili opuściła ją odwaga i tylko dotknęła wargami kącika jego ust.

Kiedy go całowała, Simon specjalnie trzymał ręce wzdłuż ciała. Lecz gdy cofnęła usta, podniósł dłonie i delikatnie ujął jej policzki.

- Bardzo dobrze - powiedział, tuląc jej twarz. - Teraz moja kolej. - Chcąc udowodnić sobie, że zachowa zimną krew, pochylił głowę i pocałował Polly prosto w usta.

Tym razem była lepiej przygotowana na oszałamiającą falę rozkoszy. Co prawdą zacisnęła palce na jego bawełnianej koszuli, ale nie dopuściła, by ziemia usunęła się jej spod nóg. Już miała sobie pogratulować, gdy oto pocałunek się skończył. Patrzyli na siebie ze słabo skrywaną ulgą.

- Chyba miałaś rację - wyznał powoli. - Praktyka naprawdę czyni mistrza. Całkiem dobrze zaczyna nam wychodzić!

- Mówiłam ci. - Polly uważnie badała atmosferę. Naprawdę nie\*czuli się niezręcznie. To był miły pocałunek. Bardzo miły. Nie obezwładnił jej, a i powietrze nie iskrzyło tym razem.

Może wszystko się uda! Odzyskała humor. Jeśli napięcie nie wróci, będą mogli szczerze cieszyć się nadchodzącymi dniami. A w obecności Chantal i Juliena będzie łatwiej.

Początkowa, zaskakująca reakcja na pocałunki Simona to skutek zmęczenia i nerwów, stwierdziła stanowczo Polly.

- Jakie piękne kwiaty! - Chantal wyraziła podziw dla wazy, którą Polly postawiła na kominku, wykorzystując kontrast pomiędzy jaskrawymi kolorami kwiatów i szarością kamienia.

Dawna dziewczyna Simona była filigranowa, miała ciemną

karnację i kocie, zielone oczy. Polly straciła nieco pewności siebie, gdy ujrzała ją po raz pierwszy. Poczuli się przy niej pospolita i gruba.

Pochwała bukietu wzbudziła lekką sympatię do Chantal. Simon heroicznie powstrzymał się od komentarza, lecz Polly wiedziała, że powkładane na chybił trafił kwiaty nie podobają mu się. Z pewnością wolałby jakąś drobną aranżację.

- Tu jest zupełnie inaczej niż w twoim londyńskim mieszkaniu, Simon - powiedziała Chantal, rozglądając się dookoła z zachwytem.

Rzeczywiście, pomyślał z ironią Simon. Wprawdzie Polly zrobiła, co mogła, aby posprzątać, ale z mizernym skutkiem. W ciągu dwóch dni jej rzeczy rozprzestrzeniły się po całym domu. Na efektownym, szklanym stoliku do kawy, zazwyczaj całkiem pustym, wałały się teraz czasopisma, kilka brudnych kubków, na wpół opróżniony kieliszek, lakier do paznokci i pocztówki, które zaczęła pisać, lecz nie dokończyła.

- To dzieło Polly - wyjaśnił sucho.

- Kiedyś próbowałam wprowadzić do domu Simona trochę kobiecości, ale nigdy nie pozwolił mi niczego zmienić - wyznała Chantal. - Musisz być wyjątkowa!

- Taka właśnie jest.

Simon objął Polly ramieniem, a ona usiłowała zachowywać się naturalnie. Zauważyła niezadowoloną minę Juliana.

Był nieco starszy od Chantal i bardzo atrakcyjny. Najwyraźniej ubóstwiał swoją żonę i był w nią zapatrzony. Nie spodobały mu się nawiązania do przeszłości.

Polly to rozumiała. Tym bardziej że widziała, jak ciepłym uściskiem Simon obdarzył Chantal na powitanie. Obserwowała to z taką samą przykrością jak Julien. Przyszło jej na myśl, że Helena nieco mniej ufałaby Simonowi, gdyby widziała, w jaki sposób witał swoją byłą dziewczynę.

- Tak się cieszę, że mogę cię wreszcie poznać - zwróciła się do niej Chantal. - Jesteś zupełnie inna, niż myślałam!

- Inna? Czemu? - spytała Polly, domyślając się odpowiedzi.

- Trudno powiedzieć... Chyba dlatego, że masz w sobie więcej luzu niż w opowieściach Simona. I wyglądasz bardzo młodo jak na wziętą prawniczkę - dodała Chantal, najwyraźniej obawiając się, że jej pierwsza uwaga nie zabrzmiała zbyt pochlebnie.

- Wydaje mi się, że mylisz Polly z Heleną - oznajmił swobodnie Simon.

Zmieszana Chantal zasłoniła ręką usta.

- Helena, oczywiście! Tak cię przepraszam, Polly! Simon, nie uprzedziłeś mnie - skarciła go. - Kiedy to wszystko się stało?

- Kilka miesięcy temu. Nasze uczucie po prostu wygasło. - Delikatnie pogładził kosmyk włosów za uchem Polly. - Wtedy spotkałem ponownie Polly, i... bum... to było to!

Chantal zaśmiała się. Wiedziała, że ci się to przytrafi któregoś dnia, Simon! Musiałeś po prostu poczekać na właściwą dziewczynę.

- Tak - zgodził się, patrząc na Polly, która wciąż czuła dotyk jego palców na swej skroni. Simon objął ją ramieniem. - i teraz wiem, że znalazłem.

Serce Polly ścisnęło się, gdy zobaczyła wyraz jego oczu. Jak łatwo można by mu uwierzyć. Ale to tylko przedstawienie, i oto nadszedł czas na jej kwestię.

- Powiemy im? - zapytała Simona zupełnie naturalnie.

- Dlaczego nie? - odpowiedział.

Polly zwróciła się w stronę Chantal i Juliena. Uśmiechnęła się, pokazując im pierścionek na palcu.

- Simon i ja zaręczyliśmy się wczoraj - oznajmiła. Chantal zapewne rozpoznała kłamstwo! Zna Simona i wie,

jakie kobiety lubi. Podobne do niej. Na pewno nie takie, które nie potrafią utrzymać diety dłużej niż pół dnia i które robią bałagan w domu.

Polly czekała na wybuch śmiechu lub gest dezaprobaty. Chantal jednak nie wyglądała na zdziwioną. Wręcz przeciwnie, sprawiała wrażenie zachwyconej. Uścisnęła Polly i Simona.

- Cóż za wspaniała wiadomość! - krzyknęła. Twarz Juliana nieco się rozjaśniła.

- Gratuluję - odezwał się, wyciągając do Simona rękę. Obserwując jego reakcję, Simon pomyślał, że warto było

odegrać przedstawienie. Skoro Julien rozluźnił się, będą mogli omówić fuzję, co było z pewnością najważniejsze. O mały włos byłby o tym zapomniał! Tak jak zapomniałby, zapatrzony w niebieskie oczy, że tylko udaje narzeczonego.

Teraz najważniejsza jest sprawa fuzji. Ta myśl pozwoli mu odeprzeć urok błękitnych oczu Polly, jej zmysłowych warg i krągłości ciała.

Chantal i Julien nalegali, by otworzyć butelkę szampana.

- Za Polly i Simona! - krzyknęli, wznosząc kieliszki. Polly uśmiechnęła się uprzejmie i zerknęła na Simona. Powinien wykonać jakiś gest.

Najwyraźniej i jemu przyszło to do głowy. Wsunął rękę pod jej włosy i delikatnie przyciągnął jej głowę w swoją stronę. Polly nie stawiała oporu. Gdy ją pocałował, zamknęła oczy i przez krótką, zdradliwą chwilę wyobraziła sobie, że nie udają.

Gdy Simon ją puścił, usiadła z uczuciem ulgi, ale i żalu, że pocałunek był tak krótki. Wydał jej się całkiem naturalny, a sądząc po uśmiechniętych twarzach Chantal i Juliana, również tak wyglądał.

- Jak się poznaliście? - zapytała entuzjastycznie Chantal. - Chcę wiedzieć wszystko!



Byli na to przygotowani. Zdecydowali trzymać się prawdy tak dalece, jak to możliwe.

- Znamy się od zawsze - zaczęła Polly. - Jako dzieci spędzaliśmy wszystkie wakacje razem, lecz kiedy Simon wyjechał z domu, nasze drogi się rozeszły. Całkiem niedawno spotkaliśmy się ponownie.

- Więc to dziecięca miłość? - Chantal była zachwycona.

- Nie całkiem - powiedział Simon sucho, biorąc Polly za rękę. - Choć gdy Polly miała cztery latka, bardzo zależało jej na tym, by wyjść za mnie za męża.

- Prawdę mówiąc, nigdy za bardzo nie mieliśmy się ku sobie - Polly wtrąciła szybko, zanim Simon zdążył rozwinąć opowieść. - Uważałam, że Simon jest niesamowicie nudny, a on, że jestem beznadziejnie głupia! - Zmusiła się do spojrzenia na Simona z uśmiechem. - Tak było, prawda?

- Zmieniłem zdanie - odparł, a wyraz jego szarych oczu wpatrzonych w nią sprawił, że Polly się zaczerwieniła.

- Co sprawiło, że zmieniłaś zdanie o Simonie, Polly?

- Nie wiem - odpowiedziała wolno Polly, świadoma tego, że Simon trzyma jej rękę w mocnym, ciepłym uścisku. - Najpierw Simon był tylko przyjacielem rodziny, a potem... - Przerwała, zamyśliwszy się.

- A potem zakochałaś się w nim? - Chantal z uśmiechem dokończyła za nią.

Serce Polly wypadło z rytmu. Poczowała się, jakby stała nad przepaścią, a jeden fałszywy krok mógł spowodować upadek w bezdenną otchłań. Oczywiście, że nie była zakochana w Simonie! To tylko przedstawienie.

Czy na pewno?

- Polly? - Wszyscy patrzyli na nią.

- Tak - odparła, zwilżając wargi. - Tak było.

- A ty, Simon? - spytała Chantal.

- Myślę, że zakochałem się w niej, w chwili gdy ją ponownie ujrzałem - powiedział, ujmując dłoń Polly, aby móc złożyć na niej ciepły pocałunek. Oddech Polly stał się nierówny, poczuła dreszcz wędrujący powoli i kusząco wzdłuż całego ciała.

- Zmyślasz! - zawołała nierównym głosem, udając, że się droczy. Jednak Simon błyskawicznie i stanowczo zareagował na jej sztuczną oskarżycielską minę.

- Nieprawda. Gdy otworzyłaś drzwi, wyglądałaś zupełnie inaczej niż kiedyś. Czułem się, jakbym cię zobaczył pierwszy raz. Próbowałem myśleć o tobie tak jak dawniej, ale nie mogłem. Zanim się spostrzegłem, zakochałem się.

Polly nigdy nie widziała takiego ciepła w jego oczach. Powtarzała sobie w duchu, że przecież on udaje. Czuła pulsowanie krwi. Drżała.

- Nigdy wcześniej mi tego nie powiedziałaś - wykrztusiła, z trudem odgrywając swą rolę.

- Nie chciałem, nim nie upewniłem się, że też mnie kochasz... a kochasz mnie, prawda?

- Tak - odparła Polly. Później tłumaczyła sobie, że i tak nic innego nie mogłaby odpowiedzieć. Jednak wtedy odpowiedziała bez zastanowienia. - Tak, kocham cię.

I wtedy, jakby to przećwiczyli, pochylili się ku sobie i wymienili pocałunek tak słodki, że gdy się skończył, Polly z przerażeniem zauważyła, że ma łzy w oczach.

Chantal i Julien nie mieli żadnych podejrzeń. Oboje promieniali, a Julien wzniosł następny toast.

- Za miłość!

Ręce Polly drżały, ale dzielnie podniosła kieliszek.

- Za miłość! - powtórzyła i zmusiła się do spojrzenia na Simona, jakby naprawdę był jej ukochanym.

Jego oczy miały dziwny wyraz. Podniósł kieliszek.

- Za miłość! - powiedział.

Simon nie był zbyt zadowolony ze stanu, do jakiego Polly doprowadziła kuchnię w trakcie gotowania, ale musiał przyznać, że przyrządziła pyszne jedzenie. Po szampanie i winie oboje bardzo się rozluźnili, bardziej niż się tego spodziewali.

Późnym wieczorem, zamykając za sobą drzwi sypialni, Simon uśmiechnął się. Po czym chwycił Polly w ramiona.

- Udało nam się! - powiedział triumfalnie. Śmiejąc się, Polly uściskała go.

- Nie mów, że Julien już się zgodził na fuzję!

- Jeszcze nie, ale dobrze nam idzie. - Wciąż trzymając Polly, uśmiechał się do niej. - A wszystko to dzięki tobie, Polly. Byłaś wspaniała!

- Ty też byłeś niczego sobie - odparła lekko, próbując ignorować jego bliskość.

- Julien często powtarzał mi, jstkim jestem szczęściarzem, mając ciebie - powiedział, a Polly zmusiła się do uśmiechu.

- Chantal mówiła mi to samo o jpbie. Nawet się nie domyślają prawdy.

- Tak - przyznał. - Byliśmy wiarygodni, co?

- Chyba mamy wrodzone zdolności aktorskie - zasugerowała Polly, czując, że zadrzał jej głos.

- Zdecydowanie. - Simon bezwiednie objął ją mocniej. Poczł ciepłó jej skóry pod gładką jedwabną sukienką. Cofnął się gwałtownie.

Nastąpiła kłopotliwa chwila ciszy.

- Cóż... - powiedział w końcu zakłopotany. - Lepiej chodźmy spać. To był długi dzień.

- Tak. - Odchrząknęła. - Pójdę tylko... pójdę umyć zęby. Uciekła do łazienki. Drżącymi rękami zmywała makijaż.

Przez moment była pewna, że Simon weźmie ją w ramiona... Zaskoczyło ją uczucie rozczarowania, gdy się odsunął.

Po porannym pocałunku, cieszyła się, że potrafi się kontrolować. I wszystko byłoby dobrze, gdyby Simon jej teraz nie przytulił.

To jego wina, powtarzała sobie, energicznie zmywając tusz z rzęs. Gdyby nie trzymał jej tak mocno, gdyby nie czuła dotyku jego dłoni, nie zastanawiałaby się, jak by to było, gdyby naprawdę byli kochankami. Pewnie teraz czekałby na nią z otwartymi ramionami i zaniósłby do łóżka, by mogła wtulić się w jego silne ciało.

Szybko nachyliła się nad umywalką, aby zwilżyć twarz zimną wodą. Nadszedł czas, bym przestała się nad tym zastanawiać, nakazała sobie stanowczo. To może tylko wszystko popsuć. Musi odegrać swoją rolę, skoro się na to zgodziła. Więc wywiąże się z zadania i nie zapomni, że to tylko gra.

Później, gdy Polly wspominała te dwa tygodnie w Prowansji, miała przed oczami długie, słoneczne dni, płynące leniwie, przepełnione wonią lawendy i tymianku.

Przystrajała dom kwiatami, spędzała radosne chwile w kuchni, gotując dania, które jedli w porośniętej winoroślą altanie, i puszczała mimo uszu komentarze Simona, gdy próbował później po niej posprzątać. Jego gderanie stopniowo łagodniało. Polly traktowała je jak odgłosy w tle, jak nieustanne cykanie świerszczy, jak część magii tego miejsca, które powoli, lecz głęboko zapadało jej w serce.

Gdyby nie noce! Tak bardzo wczuła się w swoją rolę, że potrafiła zachować spokój, gdy Simon ją dotykał lub muskał dłonią jej policzek. Kładła ręce na jego ramionach, pochylała się, by pocałować go w szyję. Czasami siadała wieczorem na podłodze, opierając się o jego kolana, a on gładził jej włosy, zanurzając palce w złotych pasmach. Rozmawiali, śmiali się i żartowali ze sobą jak prawdziwi kochankowie.

W nocy było inaczej. Wraz z przekroczeniem progu sypialni owa przyjemna bliskość przeradzała się w chłodną ostrożność, a powietrze gęstniało od napięcia.

Pewnego dnia Chantal i Julien nakrywali w ogrodzie do obiadu, zostawiwszy Polly i Simona w basenie. Polly była szczęśliwa, uradowana słońcem, którego promienie, odbijając się w wodzie, padały na jej nagie ramiona, jak również tym, że Simon wydawał się tego dnia bardziej spontaniczny. Zawołała go i ochlapała wodą, po czym zanurkowała, nim zdołał się odegrać. Złapał ją jednak z łatwością i wciągnął za karę pod wodę. Po chwili wypłynęli razem na powierzchnię, śmiejąc się i z trudem łapiąc oddech. Polly trzymała go za ramiona, a on obejmował ją w talii. Nagle oboje zamarli w bezruchu, czując, jakby cały świat wokół nich przestał istnieć.

Promienie słońca padały na taflę wody, a odbite światło migotało na ich nagich ciałach, przenosząc się z jego pleców na jej ramiona i z powrotem na jego barki, tak jakby byli jednością. Simon opuścił ją powoli, delikatnie przesuwając po swoim ciele, aż jej stopy dotknęły dna basenu.

Gdzieś w oddali Chantal i Julien rozmawiali, świerszcze cykały, gorące powietrze niemal drżało, lecz w wodzie istniał tylko dotyk ciała Simona, światło w jego oczach, i przyprawiające o szum w uszach poczucie nieuchronności przed...

Bez słów, bez uśmiechu, patrzyli na siebie. Zmierzali do tej bliskości dzień po dniu, noc po nocy.

Ciało Polly rozplynęło się w oczekiwaniu i uldze, że chwila ta wreszcie nadeszła.

To będzie prawdziwy pocałunek. Nie chciała myśleć, co nastąpi potem. Pragnęła jedynie dotyku ust Simona.

Wtedy Simon gwałtownie i szorstko odsunął ją od siebie.

- Czas na lunch - powiedział krótko i wyskoczył z basenu. - Chantal i Julien na nas czekają.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Polly patrzyła wstrząśnięta, jak Simon odchodzi. Czuła się boleśnie zawiedziona. Chciał ją pocałować, widziała to w jego oczach. Dlaczego odepchnął ją niemalże z odrazą? Czemu odszedł bez słowa?

Przypomniała sobie, jak położyła ręce w zapraszającym geście na jego ramionach. I nagle gorczyzawość ustąpiła przejmującemu poczuciu upokorzenia. Tak, prosiła go, żeby ją pocałował. Polly naprawdę cierpiała.

Bliska płaczu zmusiła się do pływania. Słyszała, jak Simon spokojnie rozmawia na tarasie z Chantal i Julienem. Ogarnął ją gniew. Do diabła, miała prawo się gniewać!

- Polly! Obiad gotowy! - zawołała Chantal.

- Idę!

Wytarła się i narzuciła na siebie koszulę. Nie mogła chować się cały dzień w basenie. Oczywiście, nie dorastała do pięt Helenie i Chantal, ale wcale tego nie chciała. Skoro Simon nie miał ochoty jej pocałować, to jego sprawa! Jej to nie przeszkadzało! Biorąc głęboki oddech, weszła po schodach na taras, z wysoko uniesioną głową.

Podczas lunchu ignorowała Simona, tym łatwiej, że on robił to samo. Całą swoją uwagę poświęcił Chantal, pochylając się w jej stronę, zabawiając ją i uśmiechając się do niej, według Polly, głupkowato.

Nic jej to nie obchodziło! Odrzucając do tyłu włosy, odwróciła się w stronę Juliana.

Simon wciąż nie mógł odzyskać równowagi. To nie w porządku ze strony Polly, myślał z urazą, że siedzi tam teraz i uśmiecha się, jak gdyby nic się nie stało. Oczywiście, nic się nie stało, ale nie była to jej zasługa! Czemu nie mogła powrócić do swojego dawnego wcielenia - irytującej, łatwej do ignorowania Polly? Dlaczego musiała na niego patrzeć tymi wielkimi, błękitnymi oczami i przesuwać dłońmi po jego torsie, jakby nie wiedziała, co się z nim wtedy dzieje?

Czemu ona chce teraz wszystko zepsuć?

- Julien, pomóż mi posprzątać ze stołu. - Chantal wstała, jak tylko skończyli jeść, wyczuwając napiętą atmosferę pomiędzy Simonem i Polly.

- Zostaw to, Chantal. Napracowałam się dziś wystarczająco. - To mówiąc, Simon podniósł się. Polly spojrzała na niego z wściekłością. Jasne, nie mógł pozwolić, aby jego droga Chantal nosiła brudne naczynia. - Chodź, golly, my to zrobimy.

To znaczy: ty to zrobisz, pomyślała Polly, ponuro ładując kieliszki do zmywarki.

- Jak możesz siedzieć i pozwalać, aby Chantal wszystko robiła? - warknął, kiedy zebrali wszystko ze stołu.

- Tylko przygotowała obiad. - Polly głośno stuknęła talerzami. - Ja robię kolację co wieczór, zapomniałeś?

- I dostajesz za to pieniądze - odgryzł się. - Zapomniałaś?

- Jak bym mogła? Chyba nie myślisz, że pracowałabym jak niewolnica i co noc sypiałam obok ciebie, gdybym nie dostawała za to pieniędzy?

Usta Simona były bardzo blade.

- Patrz, wszędzie są resztki! - krzyknął z wściekłością, kierując irytację na bezpieczniejszy temat. -

Nic dziwnego, że Martine Sterne cię wyrzuciła! Czemu nie opluczesz tych talerzy?

- Bo robią to tylko tacy zablokowani psychicznie nudziarze jak ty i Helena! - odcięła się.

- Helena nie jest zablokowana - najeżył się Simon. - Ona ma poczucie higieny, które tobie jest obce!
- Doprawdy? Więc jaka szkoda, że jej tu nie ma!
- Rzeczywiście, szkoda - brutalnie przytaknął Simon.

I zaraz pomyślał, że wtedy nigdy nie odkryłby morelowego blasku skóry Polly, nie zobaczyłby, jak wyglądają jej usta, gdy uśmiecha się we śnie. Jego życie nie zostałoby wywrócone do góry nogami i nie stałby tu teraz, nie wiedząc, czy potrząsnąć Polly, czy ją pocałować.

- Nie zamieniłaby domu w norę i moglibyśmy dla odmiany inteligentnie porozmawiać! - oznajmił.
- Rzeczywiście, cóż za wyrefinowane dyskusje moglibyście prowadzić na temat ładowania zmywarki...

Przerwała, gdyż rozległ się dzwonek telefonu. Złapała słuchawkę. Jeśli to Helena, to powie jej, co sądzi o jej technice płukania naczyń!

- Słucham? - powiedziała sztywno, lecz po chwili wyraz jej twarzy się zmienił. - Och... Philippe! Jak cudownie cię usłyszeć! Właśnie o tobie myślałam. - Spojrzała Simonowi wyzywająco w oczy, a on zacisnął zęby. - Ależ nie, oczywiście, że nie zapomniałam - gruchała do słuchawki. - Na pewno przyjdę. Bardzo się cieszę... Słucham? Oczywiście... - zaśmiała się. - Czy to znaczy, że twoja propozycja jest ciągle aktualna? - zapytała, nie spuszczając oczu z Simona. - Dobrze, nie mogę się doczekać... W takim razie do zobaczenia jutro.

Odłożyła słuchawkę.

- To był Philippe.
- Niemożliwe! Naprawdę? - spytał ironicznie Simon.
- Zadzwoił, by mi przypomnieć o jutrzejszym przyjęciu.
- Jutro jest ostatni dzień pobytu Chantal i Juliena. Myślałem, że pójdziemy gdzieś na kolację.
- W porządku, możemy pójść na przyjęcie po kolacji.



- Mogą nie mieć ochoty.
- Pójdę sama. - Wzruszyła ramionami.
- W ostatniej chwili wszystko zepsujesz! Jeśli pójdziesz sama, Chantai i Julien domyślą się, że coś jest nie tak.
- Nie zamierzam tracić szansy ponownego spotkania z Philippe'em - rzuciła cierpko Polly.
- Dobrze. - Simon z trudem trzymał nerwy na wodzy. -Pójdziemy wszyscy, i pamiętaj o umowie - ostrzegł ją. - Jesteśmy zaręczeni do niedzieli. Chantai i Julien wyjadą, ja natychmiast wracam do Londynu, a ty możesz robić, co tylko zechcesz.
- Wierz mi, że nie mogę się doczekać! - odcięła się Polly. Niedziela... oznaczało to już tylko jeden dzień.

I tylko dwie noce obok Simona.

No i dobrze. Niech Simon wraca do Heleny i zmywa naczynia tak, jak lubi. Miała bardziej ekscytujące plany. Będzie wolna i będzie się bawić.

Następnego dnia Polly żyła czekającym ją przyjęciem. Będą tańce, paparazzi i powiew dekadencji. I ona tam będzie. Włoży swoją najlepszą sukienkę i buty, które tak ją uwierały tej nocy, kiedy Simon pojawił się na przyjęciu u Sterne'ów. Stopy już się wygoiły, a poza tym nie będzie przecież kelnerować. To jej będą usługiwać.

Powinna być podekscytowana. Przećwiczyła uśmiech do swojego odbicia, ale nie wyglądał naturalnie. Będzie musiała bardziej się postarać! Miała być szczęśliwa. I była szczęśliwa. Musi tylko przekonać Simona, że tak jest.

Simon krążył po pokoju, zapinając mankiety koszuli. Jakże ona się wysila dla tego Philippe'a, pomyślał ponuro. Gdy Polly pochyliła się do przodu, by delikatnie wytuszyć rzesy, jedwabna tkanina sukienki zsunęła się, odsłaniając nagie ramiona. Poczul dreszcz. Zapraagnął położyć dłonie na jej ramionach. A co by było, gdyby powiedziała, że wcale nie ma ochoty iść?

Nonsens. Marzyła o tym wyjściu. Chciała zrobić wrażenie na Phillipie Ladurie.

Jakby na potwierdzenie Polly wstała i wygładziła sukienkę.

- Jak wyglądam? - spytała, nieśmiało się uśmiechając.

- W porządku - odparł. Wyglądała wspaniale.

- Myślisz, że Philippe'owi spodoba się moja fryzura? Skąd mam wiedzieć, pomyślał szorstko Simon.

- Myślę, że tak - odpowiedział.

- Mam nadzieję, że nie będziesz dla niego tak nieuprzejmy, jak ostatnio - ostrzegła Polly. - Nie chcę, żebyś zepsuł to, co dla mnie ważne. Nie graj zazdrosnego narzeczonego.

- Nie będę - oświadczył.

W czasie kolacji Polly myślami była już na przyjęciu. Jej oczy błyszczały, śmiała się nieco gorączkowo, ale Simon wiedział, że jest po prostu podniecona perspektywą ponownego ujżenia Philippe'a. Patrzył, jak Polly podnosi kieliszek i uśmiecha się do Julienu, i nagle zrozumiał, że bardzo ją kocha.

Kiedy to się stało?

W tej samej chwili zdał sobie sprawę, że ostatni raz są razem. Zapragnął zabrać ją z powrotem do La Treille i błagać, aby została, ale co by to dało? Polly pragnęła blichtru i wrażeń. Jutro już jej nie będzie, a on wróci do domu i będzie sobie wmawiał, że dobrze być znowu w schludnym mieszkaniu.

- Simon? Wszystko w porządku? - Chantal położyła rękę na jego ramieniu. Drgnął.

- W porządku - odparł i zmusił się do uśmiechu. - Jeżeli wciąż chcecie iść na przyjęcie, to myślę, że powinniśmy się zbierać.

Marzył, aby Polly zmieniła zdanie, ale ona wstała, promiennie się uśmiechając.

- Jestem gotowa - powiedziała. - Zabawmy się!

Przyjęcie było dokładnie takie, jak Polly sobie wyobrażała. Philippe przywitał ją bardzo ciepło. To miał być wieczór jej marzeń. Znane twarze, najprzystojniejsi mężczyźni... a ona nie mogła tego znieść.

Słuchając Philippe'a jednym uchem, wypatrywała w tłumie Simona. Przekazał ją Philippe'owi jak przedmiot i znikł. Nie wiedziała, czy powinna czuć się obrażona, czy przeciwnie. Co jakiś czas udawało jej się go przelotnie zauważyć, ale nie spojrzał nawet w jej stronę. Nagle wyszedł z Chantai i Julienem. Patrzyła, nie dowierzając. Po prostu ją tu zostawił!

Bez słowa porzuciła Philippe'a, przecisnęła się przez tłum i już za drzwiami złapała Simona za ramię.

- Dokąd idziesz? - spytała z wściekłością.

- Chantai poczuła się zmęczona - odparł. - Jutro wracają do Paryża, więc odwożę ich do domu.

- A co ze mną?

- Założyłem, że chcesz zostać. Bawisz się dobrze, a ponieważ prosiłaś mnie, bym cię nie krępował, pomyślałem, że będziesz wołała, abyśmy poszli. Teraz możesz wyznać Philippe'owi prawdę, jeśli chcesz.

- Mogłeś powiedzieć, że wychodzisz.

- Nie sądziłem, że to zauważysz - odpowiedział smutno. - Cały czas byłaś zajęta Philippe'em. On również zdaje się być tobą bardzo zainteresowany - dodał.

- Tak - powiedziała Polly wyciszonym głosem.

- Na pewno jesteś bardzo zadowolona, że wszystko układa się tak, jak chciałaś.

- Tak - powtórzyła.

Zapadła cisza. Chantai i Julien rozglądali się. Podniósł rękę, dając im znak, że już idzie, po czym znów odwrócił się do Polly.

- Miałem nadzieję, że będziesz chciała wrócić na noc do La Treille, by rano móc pożegnać się z Chantai i Julienem, ale

wszystko wskazuje na to, że wolisz zostać. Wymyślę dla ciebie jakieś usprawiedliwienie.

- Nie! - odpowiedziała szybko Polly. - Wrócę do domu.

- W takim razie przyjadę po ciebie za dwie godziny. Dwie godziny! Czy nie widzi, jak ona bardzo chce jechać teraz? Jest zmęczona i nieszczęśliwa, i wszystko, czego pragnie, to wrócić do La Treille i pójść do łóżka.

- W porządku - odpowiedziała, uśmiechając się niepewnie. Następne dwie godziny były męczarnią. Philippe adorował

ją cały czas, lecz ona myślała już tylko o tym, by Simon po nią przyjechał. Stała w miejscu, z którego widać było drzwi. Zobaczyła go, gdy wchodził. Swobodny i opanowany. Na ten widok serce Polly o mało nie wyskoczyło z piersi.

Rozglądał się za nią. Szybko odwróciła się do Philippe'a i promiennie się do niego uśmiechnęła, chcąc, by Simon pomyślał, że spędziła tu dwie najwspanialsze godziny życia. Nawet zdołała zachować spokój, kiedy dotknął jej ramienia.

- O, jesteś - powiedziała obojętnie.

- Gotowa do wyjścia?

- Już? - Tak jakby nie spędziła całego wieczoru, marząc o wyjściu stąd!

- Jeśli chcesz, poczekam na zewnątrz.

- Właściwie mogę iść - powiedziała pośpiesznie Polly.

- Spotkamy się przy samochodzie. - Odszedł, nie czekając na scenę pożegnania z Philippe'em.

Opanowując płacz, Polly ruszyła za nim. Bolała ją głowa i stopy. Marzyła tylko o tym, by móc wesprzeć się na jego ramieniu.

- Dobrze się bawiłaś? - zapytał w samochodzie.

- Fantastycznie! - skłamała. - Nie wiedziałam, że Philippe jest taki zabawny. Śmiałam się cały wieczór. Było tak romantycznie! Tańczyliśmy i rozmawialiśmy - trajkotała. - Powiedział, że podobają mu się moje włosy.

- Powiedziałaś mu, że nie jesteśmy zaręczeni?

- Niezupełnie. Powiedziałałam, że przeżywamy kryzys. Nie zdziwi się, kiedy mu powiem, że się rozstaliśmy. zaproponował, że jeśli kiedyś nie będę miała gdzie się zatrzymać, to mogę przyjechać do niego. Wystarczy tylko, że zadzwonię.

- Czy masz zamiar zrobić to jutro?

- Wydaje mi się, że... tak. - Polly zająknęła się. Zrozumiała, że tak naprawdę nie chce nigdzie jechać. Chciała zostać w La Treille, z Simonem.

Powoli odwróciła się, by na niego spojrzeć. Nagła świadomość jak bardzo go kocha, uderzyła ją z siłą porównywalną do ogromnej fali, pozbawiając ją tchu.

Więc to jest to. Polly czekała na miłość. Wyobrażała sobie, że będzie to ognista namiętność albo wszechogarniająca radość. Nie sądziła, że porwie ją burzliwe połączenie szczęścia i rozpacz. Mimo to Polly miała bolesną pewność, że to właśnie miłość, i że nic nie może na nią poradzić.

Kocham cię.

Chęć wyrzucenia z siebie prawdy była tak silna, że musiała bardzo się pilnować, by nie powiedzieć tego na głos. Oczywiście, że go kochała, ale jak mogła mu to wyznać?

Simon kochał Helenę. Spojrzała na jego skupioną twarz. Zapewne nie było mu łatwo udawać, że kocha Polly, podczas gdy w Londynie była jego dziewczyna. Jakże musiał tęsknić za spokojną, opanowaną Heleną!

Zmusiła się do oderwania wzroku od jego twarzy i wyjrzała przez okno w ciemność. Nie, nigdy nie powie Simonowi, że go kocha. W najlepszym wypadku zachowałby się w miły sposób, w najgorszym

- w pogardliwy, i obie te możliwości byłyby dla niej źródłem trudnego do zniesienia wstydu. Gdyby był obcym człowiekiem, mogłaby zaryzykować, ale Simon był częścią rodziny. Będzie musiała przyzwyczać się do widywania go z He-

leną, pójść na ślub, uśmiechać się i udawać, że nie ma złamanego serca. Z obawy, że Simon odczyta udrękę w jej oczach, Polly unikała jego spojrzenia.

Chantai i Julien już spali. Szybko poszła na górę do sypialni i uciekła do łazienki. Zamknęła drzwi. Patrząc na swoje nieszczęśliwe odbicie w lustrze, zbierała odwagę, aby wyjść i położyć się obok Simona ze świadomością, że to ostatni raz.

W sypialni Simon rozbierał się i cicho klął. Wszystko poszło źle. Miał nadzieję, że gdy Polly spędzi cały wieczór z Philippe'em, to może zda sobie sprawę, co to za typek, ale nic z tego. Z ponurą miną rozpinał koszulę. Polly nie mogła doczekać się jutra. A gdy już będzie u Philippe'a, nie oprze się jego uwodzicielskim sztuczkom, nawet jeśli będzie próbowała. A nie będzie, stwierdził ze smutkiem.

Musi pozwolić jej odejść. Philippe nie uczyni jej szczęśliwą. Wiedział o Polly tylko tyle, że ma długie nogi i należy do innego mężczyzny. To wystarczyło, żeby podsycić jego zainteresowanie. Zareczona z innym Polly była wyzwaniem. Simon rozpaczliwie się bał, że zostanie zraniona.

A jeśli tak się stanie, on, Simon, przysięga, że będzie w pobliżu. Może łatwo wymyślić jakiś powód, by pozostać tu jeszcze przez jakiś czas. Dla niej. Jeśli nie... Jeśli nie, będzie musiał wrócić do Londynu i żyć dalej. Bez niej.

Drzwi łazienki otworzyły się i pojawiła się Polly. Nagie, długie nogi, wypłowiała rozciągnięta koszulka zamiast koszuli nocnej, świeżo umyta twarz i blond włosy opadające na ramiona. I jak każdego wieczoru, serce Simona szybciej zabiło na jej widok.

Kiedy spojrział na nią, zaskoczył go wyraz jej twarzy. Spodziewał się ujrzeć radość, lecz został całkowicie zbity z tropu. Jej błękitne oczy wyrażały coś zupełnie innego. Simon zmarszczył brwi.

- Czy coś jest nie tak, Polly? Wszystko, pomyślała zrozpaczona.

To nie było w porządku ze strony Simona, że stał tam w rozpiętej koszuli. Jakże chciała wtulić się w niego, usłyszeć równy, uspokajający rytm jego serca i poczuć ten cudowny, prawdziwie męski zapach jego skóry.

- Nie - odpowiedziała lekko, siadając po swojej stronie łóżka, plecami do niego. - Jestem po prostu trochę zmęczona. To był wspaniały wieczór.

Nie chciała, żeby patrzył na nią z taką troską. Musi przekonać go, że wszystko jest w porządku.

- Co mogłoby być nie tak? - ciągnęła, uśmiechając się do niego. - Tańczyłam całą noc z najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziałam i jutro znów go zobaczę.

- Wygląda na to, że będziesz miała w końcu swój wielki romans - zauważył Simon, ciężko wzdychając.

- Tak - odparła Polly. Poczowała ulgę, gdy wyłączył światło. W końcu mogła przestać się uśmiechać.

- Zegnaj, Polly. - Chantal mocno ją uściskała. - Wielkie dzięki za wspaniałą gościnę!

- Szkoda, że musicie już jechać - wyznała szczerze Polly. Bardzo polubiła Chantal i Jułiena.

- Niestety, musimy - wyjaśniła Chantal. - A swoją drogą myślę, że najwyższy czas, abyście pobyli trochę sami. - Uśmiechnęła się do Polly. - Dacie nam znać, kiedy ślub, prawda?

- Jaki ślub? - spytała wyrwana z zadumy Polly.

- Wasz, oczywiście! - Chantal zaśmiała się.

Simon objął Polly ramieniem i mocno przycisnął do siebie.

- Wyślemy wam zaproszenie, jak tylko ustalimy datę. Jego dotyk wywoływał w niej mieszane uczucia. Zdała sobie

sprawę, że to koniec udawania i ostatnia okazja wsparcia się na

jego silnym, opiekuńczym ramieniu. Ulegając pokusie, objęła go w pasie. Miała nadzieję, że nikt nie pozna, jak bardzo marzy o tym, by wtulić się w niego i... rozplakać.

Julien pocałował ją czule w oba policzki, po czym odwrócił się i klepnął Simona w ramię.

- Będziemy w kontakcie w sprawie fuzji - obiecał. - I nie zwlekajcie ze ślubem - dodał. - Jesteście dla siebie stworzeni. Simon i Polly stali objęci, machając odjeżdżającym gościom, aż samochód zniknął im z oczu. Oboje próbowali odwlec chwilę, gdy będą musieli skończyć przedstawienie. Wreszcie samochód znikł i dźwięk silnika rozplątał się w oddali. Pozostało tylko cykanie świerszczy i echo słów Juliana dźwięczące w gorącym, nieruchomym powietrzu.

„Jesteście dla siebie stworzeni”.

Simon pierwszy rozluźnił uścisk. Gdy tylko Polly to poczuła, odskoczyła od niego.

- Będą bardzo rozczarowani, kiedy dowiedzą się, że się nie pobieramy - odezwała się w końcu, łamiącym się głosem.

- Tak - przytaknął Simon, z wyczuwalnym smutkiem.

- Co im powiesz?

- Powiem, że znalazłaś kogoś innego. Jeśli między tobą i Philippe'em wszystko dobrze się ułoży, będzie to prawda.

Ponownie nastała rozdzierająca cisza.

- Przyjemnie będzie już nie udawać, prawda? - Nie mogąc spojrzeć mu w oczy, bawiła się pierścieniem zaręczynowym.

- Tak.

- Już mnie nie potrzebujesz.

Simon zwlekał, a ona wstrzymała oddech.

- Tak - odezwał się w końcu. Tylko tyle był w stanie powiedzieć.

Próbując opanować gorycz rozczarowania, Polly ściągnęła z palca pierścione.



- Teraz możesz wziąć go z powrotem - powiedziała ze smutkiem.
- Jesteś pewna, że nie chcesz go zatrzymać?
- Tak. - Pokiwała głową. - Pierścionek zaręczynowy to coś szczególnego. A ten jest tylko rekwizytem.
- Westchnęła. - Nie chcę więcej udawać. - Co brzmi jak gorzka ironia, pomyślała, skoro właśnie udaje, że nie jest w nim zakochana.
- W porządku. - Wziął od niej pierścionek i wepchnął go do kieszeni. - Czy chcesz teraz zadzwonić do Philippe'a?
- Ja... wolę raczej zadzwonić z miasta. - Polly była bliska płaczu. Wzięła głęboki oddech i wysiliła się na uśmiech. - Czy mógłbyś mnie podwieźć?
- Oczywiście. - Oboje zachowywali się z ostrożną uprzejmością. - Na pewno nie możesz się już doczekać wyjazdu.
- Nie! - chciała krzyknąć Polly. Wcale nie chcę wyjeżdżać! Chcę zostać tu z tobą!
- Tak - odrzekła. - Pójdę się spakować.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W czasie jednego z wyjazdów po zakupy do Marsillac, Simon uparł się, że kupi jej walizkę. Polly pakowała ją teraz powoli, powstrzymując łzy.

Czekał na nią na dole. Jego twarz była ponura, a w oczach dostrzec można było smutek.

- Wszystko wzięłaś?

- Myślę, że tak. - Przywołała na twarz uśmiech. - Staralam się nie zostawić bałaganu.

- Więc jesteś gotowa do wyjazdu?

Nie ufając swojemu głosowi, Polly kiwnęła głową.

Szła do samochodu, nie mogąc spojrzeć za siebie na La Treille, lecz kiedy wyjeżdżali, miała poczucie, jakby straciła część siebie.

Podróż do miasta była dla Polly jedną wielką udręką. Czekala, kiedy wreszcie się skończy, a zarazem bała się tego. Na myśl o pożegnaniu gardło ścisnęło się jej boleśnie, a tłumione łzy piekły pod powiekami.

Simon uparł się, żeby pójść do banku, gdzie podjął gigantyczną, jak się Polly wydawało, sumę pieniędzy, którą jej wręczył.

- To za dużo - protestowała.

- Na tyle się umówiliśmy. Ociągając się, Polly wzięła pieniądze.

- Właściwie nic nie zrobiłam. Miałam po prostu dwa tygodnie wakacji.

- Sprawiałaś, że Chantal i Julien czuli się dobrze. Przekonałaś

ich, że jesteśmy zaręczeni. Zrobiłaś wszystko, zgodnie z umową. Zarobiłaś te pieniądze, Polly - oznajmił Simon. - Teraz zrobisz, co zechcesz.

Podejrzewała, że dał jej dużo więcej, ale nie mogli przecież tak stać i targować się cały dzień.

- W porządku... dziękuję... - Włożyła banknoty do torebki. Wyszli z banku.

- Cóż... To chyba wszystko - powiedziała dzielnie Polly.

- Chcę, żebyś mi coś obiecała - Simon odezwał się nagle, z wyrazem wysiłku na twarzy.

- Co?

- Jeśli ci się nie ułoży, jeśli będziesz potrzebowała czegokolwiek, chcę, żebyś mi dała znać. Zostanę przez jakiś czas w La Treille, więc wiesz, gdzie możesz mnie znaleźć.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Myślałam, że wracasz do Londynu.

- Miałem wracać, ale... - Nie chciał jej mówić o swoich obawach co do Philippe'a. - Zmieniłem zdanie

- dokończył bez przekonania.

Na chwilę zapadła cisza.

- Będzie ci smutno samemu - powiedziała Polly przez ściśnięte gardło.

- Zadzwoń do Heleny. - Musiał przekonać Polly, że jego oferta pomocy jest bezinteresowna. -

Powinna już skończyć pracę - ciągnął dalej. - Może przyjedzie na kilka dni i będziemy mogli spędzić razem prawdziwy urlop.

- Świetny pomysł - powiedziała Polly, zastanawiając się, czemu Simon nie widzi, jak pęka jej serce.

- Więc zadzwonisz do mnie, jeśli będziesz czegoś potrzebować? - Starł się ukryć błagalny ton swego głosu.

- Nie wyobrażam sobie, żebym mogła czegoś potrzebować, mając taką ilość pieniędzy... - zaczęła, ale przerwał jej.

- Obiecuj mimo to.

- W porządku - zgodziła się. - Obiecuję.

Spojrzeni na siebie. Simon z ciężkim sercem pomyślał, że musi pozwolić jej odejść.

- Do widzenia, Polly. Dziękuję za wszystko.

Nie mogła mówić. Simon objął ją i mocno przytulił. Jako przyjaciel rodziny miał chyba do tego prawo? Nie odważył się jednak jej pocałować, nawet w policzek. Trzymał ją tylko w ramionach i po raz ostatni wtulił twarz w jej jedwabiste włosy.

- Powodzenia - powiedział ochryple.

- Do widzenia - wyszeptła, gdy ją puścił. Schyliła się po walizkę, po czym, by nie widział łez w jej oczach, odwróciła się i szybko odeszła.

- Czemu to sobie robisz, Polly? - Philippe'e usiadł koło niej i objął ją ramieniem.

Trzy dni temu pojawiła się na jego progu z wyrazem rozpaczony na twarzy. Philippe okazał się lepszy, niż Polly sobie kiedykolwiek wyobrażała. Gdy tylko zobaczył, jaka jest smutna, odrzucił swoją wyrefinowaną maskę playboya i zajął się nią jak przyjaciel. Polly usiłowała być wesoła i promienna, ale najwyraźniej nie mogła oszukać Philippe'a.

- Nie masz ochoty być tutaj - powiedział delikatnie.

- Przykro mi. - Po policzkach Polly popłynęły łzy. - Nie powinnam była tu przychodzić. Miałam nadzieję, że się w tobie zakocham... - przyznała się z rezygnacją w głosie.

- Ale wciąż kochasz Simona? - dokończył za nią, a ona przytaknęła bezradnie.

Philippe wyciągnął chusteczkę i podał ją Polly.

- Myślę, że powinnaś mi wszystko opowiedzieć.

Polly załamała się i rozplakała. Philippe stopniowo wydobył z niej całą historię.

- Grzeczna dziewczynka - powiedział, głaszcząc ją po ramieniu, gdy dokończyła opowieść. - Teraz musisz jedynie pójść i powiedzieć Simonowi to samo co mnie!
- Nie... nie mogę!
- Oczywiście, że możesz - pokrzepił ją Philippe. - W przeciwieństwie do ciebie nie jestem taki pewien, że on cię nie kocha. Nikt nie potrafi tak dobrze udawać! Według mnie jest zakochany, choć chciał to ukryć, tak samo jak ty.
- Naprawdę? - W zapłakanych oczach Polly pojawił się błysk nadziei. ^
- Jest tylko jeden sposób, żeby to sprawdzić. - Philippe wstał i wyciągnął rękę, aby pomóc jej wstać. - Simon poprosił cię, byś obiecała mu, że przyjdiesz do niego, jeżeli będziesz go kiedykolwiek potrzebowała, i tak właśnie jest, czyż nie?
- Tak. - Polly uśmiechnęła się przez łzy i pocałowała go w policzek. - Jesteś dla mnie taki dobry, Philippe!
- To dla mnie coś nowego - przyznał się z ironicznym uśmiechem. - Zwykle dziewczęta płaczą przeze mnie. Przyjemna zmiana, być raz pozytywnym bohaterem! No, chodźmy, zawiozę cię z powrotem do La Treille.

Wiatr rozwiewał włosy Polly, gdy razem z Philippe'em jechali w stronę miasta jego mercedesem cabrio. W jej sercu nadzieja toczyła bój z paniką. Nie miała pojęcia, co powie Simonowi.

Nie musiała niczego mówić, bo nagle ujrzała Helenę.

Wjechali do miasta i właśnie stanęli na światłach koło rynku, gdy z piekarni wyszła Helena z bagietką i pudełkiem ciastek w ręku. Polly miała okazję widzieć ją przedtem tylko raz, ale poznała ją momentalnie.

Ich oczy spotkały się. Polly zauważyła, jak Helena marszczy brwi, najwyraźniej próbując sobie przypomnieć, gdzie ją wcześniej widziała. Zapewne Simon zadzwonił do niej, jak tylko

wrócił do domu, więc Helena od razu przyjechała. Serce Polly ścisnęło się. Oczywiście, że przyjechała. Pasowali do siebie. Mieli dla siebie La Treille, gorące dni i długie noce. I na pewno nie oczekiwali Polly.

- Philippe... - zaczęła Polly przerażonym głosem.

- Tak?

Zawahała się chwilę.

- Bardzo cię przepraszam, ale zmieniłam zdanie. Czy mógłbyś zawieźć mnie na dworzec?

- Jesteś bardzo cicha, Polly. - Matka Polly patrzyła na nią z troską, gdy szli do kościoła w promieniach jesiennego słońca.

- Czy coś jest nie tak?

- Oczywiście, że nie, mam. To tylko zmęczenie po długiej podróży.

Matka radośnie ścisnęła ją za ramię.

- Tak się cieszę, że udało ci się wrócić na ślub Charliego. Wszyscy Tavernerowie też się ucieszą.

Wszyscy? - zastanawiała się Polly.

- Simon też będzie? - zapytała z wymuszonym spokojem.

- Oczywiście. - Frances Armstrong spojrzała na córkę zdziwiona. - Przecież to ślub jego brata!

- Mam nadzieję, że chociaż raz będziesz dla niego miła

- wtrącił jej ojciec. - Gdy byłaś we Francji, Simon specjalnie nadłożył drogi, żeby sprawdzić, czy u ciebie wszystko w porządku. Kamień spadł nam z serca, kiedy dowiedzieliśmy się, że pracujesz.

Jednak nic więcej nie powiedział i baliśmy się, że byłaś dla niego jak zwykle niemiła!

- Nie byłam nieprzyjemna - powiedziała cicho.

- Cieszę się - odparła matka. - Simon tak bardzo się zmienił. - Ściszyła konfidencyjnie głos. -

Margaret uważa, że się zakochał!

Zimny ból przeszył serce Polly. Pochyliła się, udając, że wytrząsa kamyk z buta. Przez ostatnie trzy miesiące próbowała przekonać samą siebie, że tak naprawdę nie kocha Simona. Wmawiała sobie, że to tylko zauroczenie, wywołane pięknem Prowansji. Mimo to nie przestała rozpaczliwie za nim tęsknić.

Chyba nie była gotowa, by znowu go zobaczyć, szczególnie w towarzystwie Heleny. W głębi serca miała nadzieję, że gdy tylko spojrzy na niego, czar pryśnie, a zauroczenie minie. Czy ta nadzieja się ziści?

Krażąc przed kościołem wśród witających się gości, Polly chciała mieć pewność, że zobaczy Simona pierwsza, by móc przygotować się wewnętrznie na to spotkanie. Simona jednak nie było.

Doświadczała różnych emocji. Kiedy już się poddała, nagle wyszedł ze swoim bratem z kruchty. Wiedziała, że pierwsze spotkanie będzie trudne. Jednak nie przypuszczała, że sam widok Simona zaprze jej dech w piersiach. Bała się, że jeśli podejdzie zbyt blisko, straci nad sobą kontrolę. Kiedy więc obrócił się w jej stronę, skryła się szybko w cieniu rozłożystego drzewa, ciesząc się, że kapelusz zasłania jej twarz.

Nie widziała jednak Heleny. Pewnie jest już w kościele, pomyślała. Helena należała do kobiet, które zawsze i wszędzie umiały zapewnić sobie dobre miejsce.

W kościele Polly wcisnęła się na ławkę obok rodziców. Widziała tył jego głowy. Siedział koło kobiety w efektownym kapeluszu. Helena? Od tyłu trudno było poznać.

Rozległ się marsz weselny. Serce Polly ścisnęło się na widok rozkochanej twarzy Charliego, który z dumą patrzył na swoją narzeczoną. Och, przeżyć taką chwilę z Simonem!

Po policzkach pociekły jej łzy.

Podczas bankietu Polly zaczęła podejrzewać, że może Simon jej unika. Próbowała na niego nie patrzeć, rozmawiała i piła

szampan z przyklejonym do twarzy promiennym uśmiechem, ale wyczuwała każdy jego ruch.

Czemu nie podejdzie i nie przywita się z nią?

- Co jest między tobą a Simonem? - Emily pociągnęła Polly na stronę, gwałtownie przerywając tok jej myśli.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Wciąż patrzycie na siebie, kiedy myślicie, że drugie z was tego nie widzi.

Polly automatycznie spojrzała, na drugą stronę sali, akurat wtedy, gdy Simon zerkał w jej kierunku.

Na ułamek sekundy ich oczy spotkały się, jednak oboje szybko odwrócili wzrok.

- Właśnie w ten sposób - zauważyła Emily. Polly roześmiała się nieprzekonująco.

- Nic się nie dzieje. Simon pewnie czeka tylko na to, żeby podejść i wyrazić dezaprobatę dla mojego stroju.

Emily uniosła brwi. Polly miała na sobie ciemnoniebieski kostium z krótką spódnicą, a jej włosy były upięte pod szerokim kapeluszem.

- Nawet Simon nie mógłby mieć zastrzeżeń do twojej kreacji - zauważyła. - Jak na ciebie, jest bardzo powściągliwa! Poważna, w dobrym tego słowa znaczeniu! W istocie - ciągnęła powoli - wyglądasz całkiem inaczej, od kiedy wróciłaś z Francji. Co cię odmieniło?

Zakochałam się w twoim bracie. Polly mogła sobie wyobrazić reakcję Emily, więc tylko wzruszyła ramionami.

- Pewnie złapałam trochę francuskiego szyku.

- Być może.

Emily bywała czasem niebezpiecznie dociekliwa. Polly próbowała odwrócić jej uwagę. Gdyby Emily wyczuła jakąś tajemnicę, nie spoczęłaby, zanim by jej nie odkryła.

- Zastanawiałam się właśnie, gdzie jest Helena - szybko zmieniła temat.



- Helena? - Emily sprawiała wrażenie zdziwionej.

- Helena. Dziewczyna Simona. - Mówienie o niej sprawiała Polly przykrość.

- Ach, ona. Boże, przecież oni nie są ze sobą już od wieków! Polly patrzyła szeroko otwartymi oczami.

- Jesteś pewna?

- Oczywiście - powiedziała Emily nieco urażony - Myślałam, że wiesz. Zerwali ze sobą... och, tak jakoś w czerwcu. W każdym razie zanim Simon wyjechał do Francji. Nie mogę powiedzieć, żeby było mi z tego powodu przykro. Nigdy jej nie lubiłam, a ty?

- Nie - wykrztusiła przez zaschnięte gardło. Jej serce biło tak mocno, że prawie nie mogła mówić. Czemu Simon nie powiedział jej o Helenie? - Więc z kim jest teraz? - zapytała, modląc się, aby odpowiedź brzmiała: „z nikim”.

- No właśnie, nie wiemy! - Emily rozejrzała się wokół i pochyliła konfidencko, nieświadoma, że niweczy nagłą nadzieję Polly. - Ale musi być wyjątkowa! Simon jest bardzo tajemniczy. Przyznał się mamie, że się zakochał. Nic więcej jednak nie chciał powiedzieć - dodała z nutą żalu. - Jakby obawiał się, że nowa wybranka jego serca nie spodoba się nam. Nie mam pojęcia, czemu jest taki skryty - marudziła, wyraźnie niezadowolona z małomówności brata. - Owszem, uważamy, że nikt nie będzie dla niego wystarczająco odpowiedni, ale przecież postaralibyśmy się ją polubić, prawda?

- Tak - przyznała Polly. - Na pewno byśmy się postarali.

Przyszła czas, aby przebrać się do kolacji. Dla gości weselnych zarezerwowano cały hotel, więc Polly miała własny pokój, w którym mogła się schronić w razie potrzeby. Siedziała skulona na łóżku, jakby było jej zimno. Walczyła ze swym cierpieniem.

Serce podskoczyło jej na wieść, że Simon kłamał w sprawie Heleny. A potem ponownie przeszył je ból. Może wciąż kochał

Helenę i miał nadzieję, że się zjedną? Zadzwoił przecież do niej i poprosił, aby przyjechała do La Treille, czyż nie? A gdy z Heleną nie wyszło, znalazł kogoś innego i zakochał się naprawdę. Polly postanowiła stawić czoło prawdzie. Simon jej nie kocha i nie pokocha nigdy. Przebrała się w swoją czerwoną suknię i zrobiła makijaż. Nie może zepsuć ślubu Charliego. Przetrwa ten wieczór, płakać będzie potem.

Tej nocy Polly tańczyła i uśmiechała się, choć uśmiech nie był zbyt promienny, a oczy szklily się od tłumionych łez. Prawie każdy, z kim rozmawiała, patrzył na nią z troską i pytał, czy wszystko w porządku.

Kiedy pogodziła się już z myślą, że Simon w ogóle jej nie zauważy, podszedł do niej. Jej serce przestało bić. Stała właśnie z Emily i jednym z kuzynów Tavernerów, rubasznym maklerem o imieniu Giles.

- Dobry wieczór, Polly - powiedział Simon.
- Dobry wieczór. - Jej głos się załamał. - Co u ciebie słychać?
- W porządku. A u ciebie?
- Też.

Emily uważnie obserwowała jedno i drugie, ale Giles, kompletnie pozbawiony wyczucia, po prostu rubasznie klepnął Simona w ramię.

- Czas, żebyś i ty się ożenił, Simon. Co to znaczy, żeby młodsze rodzeństwo cię wyprzedziło! - parsknął. - Na pewno moglibyśmy ci tu znaleźć miłą kandydatkę na żonę. O, na przykład Polly. Jesteś wolna, Polly? - Znowu zaryczał śmiechem. - W ten sposób wszystko zostanie w rodzinie!

Emily spojrzała na Polly, przewracając oczami na brak taktu kuzyna. Lecz na twarzy przyjaciółki ujrzała wyraz takiego bólu, że zamarła.

- Co z tobą, Polly? Źle się czujesz?

Polly nie wytrzymała.

- Dlaczego wszyscy mnie o to pytają?! - krzyknęła histerycznie. - Nic mi nie jest! Czuję się całkiem dobrze! - Szybko zasłoniła dłonią usta, aby ukryć ich drzenie.

Zapanowała głucha cisza. Simon wyciągnął rękę i ujął jej drugą dłoń w ciepły uścisk.

- Chodźmy zatańczyć - powiedział i ni<sup>^</sup> czekając na odpowiedź, zabrał ją na zatłoczony parkiet, zostawiając oniemiałych Emily i Gilesa.

Orkiestra grała gorące rytmy. Jednak Simon nie mógł powstrzymać się od obejmowania jej i trzymania za rękę. To tylko po to, by ją pocieszyć, wmawiał sobie. Potrzebowała czyjś wsparcia. Znowu ją obejmował. Co za ulga! Przez cały dzień nie miał śmiałości do niej podejść, z obawy, że porwie ją w ramiona. W eleganckim kostiumie wyglądała tak obco. Ale kiedy wieczorem przyszła w czerwonej sukni, z rozpuszczonymi włosami, była tą Polly, którą pamiętał. Nie mógł wytrzymać dłużej. Z bliska wyglądała jednak szczuplej niż przedtem, co mu się nie spodobało. I utraciła swój urokliwy blask. To niewątpliwie robota Philippe'a, pomyślał Simon z wściekłością. Wiedział, że Francuz nie zdoła jej uszczęśliwić. Dlaczego zostawił ją samą?

Znowu z Simonem, co za szczęście. Polly była mu wdzięczna za wybawienie z kłopotliwej sytuacji.

Czuła, jak opuszczają zdenerwowanie. Poddawała się rozkoszy bycia w jego objęciach.

Obejmowali się w milczeniu, prawie nie tańcząc, nieświadomi obecności innych. Simon dotknął policzkiem włosów Polly, wdychając ich zapach.

Jak na zamówienie orkiestra zagrała wolną, sentymentalną melodię.

- Czy to Philippe? - zapytał ją z pewną szorstkością w głosie.

Przez chwilę Polly nie rozumiała, o kim i o czym Simon mówi. Odchyliła się lekko, aby spojrzeć mu w twarz.

- Philippe?

- Boję się, że cię zranił. A jeszcze ten idiota Giles, jak zwykle nietaktowny, wyskoczył z tekstem o małżeństwie.

- Aha. - Do Polly powoli docierało, o czym Simon mówi.

- Nie, nie chodzi o Philippe'a - zaprzeczyła w końcu. - Nie widzieliśmy się od czerwca.

- Co? - Zszokowany Simon mocniej przycisnął Polly. - Myślałem, że byłaś z nim przez cały ten czas! Pokręciła przecząco głową.

- Nie, byłam trzy miesiące w Nicei. Dostałam pracę kelnerki. - Udało jej się uśmiechnąć. - Niezły rekord, jak na mnie, prawda? Mój francuski jest teraz całkiem niezły. Byłbyś ze mnie dumny. Simon ledwo słuchał.

- Ale... co... co zaszło między tobą a Philippe'em? Polly uciekła wzrokiem.

- Po prostu nam nie wyszło - odpowiedziała zdawkowo. Nie mogła powiedzieć Simonowi prawdy, szczególnie wiedząc, że w tym samym czasie on znalazł nową miłość.

Postanowiła zmierzyć się z tym tematem.

- A co u ciebie? - zapytała i zmusiła się, aby z uśmiechem spojrzeć mu w oczy. - Słyszałam, że się zakochałeś.

Simon zamarł.

- Tak, to prawda - powiedział powoli, patrząc jej w twarz.

- Skąd wiesz?

- Emily mi powiedziała. - Polly poczuła, jak coś ściska ją za gardło.

- Aha. - Simon odruchowo przytulił ją mocniej. Z nadludzkim wysiłkiem Polly ciągnęła:

- Czy jest miła?

- Kto?
- Dziewczyna, którą kochasz.
- Tak.
- A ładna?

Simon spojrzał Polly głęboko w oczy. »

- Uważam, że jest piękna...

Polly nie mogła pojąć, czemu tak się katowała.

- Idealnie - zdołała dodać.
- Nie, nie jest idealna. Ma kilka cech, które doprowadzają mnie do szału, ale ma najcieplejszy uśmiech i najszczerze oczy, i jest jedyną dziewczyną, której pragnę.

Polly powstrzymała łzy.

- Ożenisz się z nią? - Zmusiła się, aby o to zapytać.
- Jeśli mnie zechce.
- Nie zapytałeś jej jeszcze?
- Nie. Uważasz, że powinienem? - spytał Simon, a Polly mocno zagryzła wargi.
- Jeśli... jeśli jesteś pewien, że ją kochasz...
- Jestem pewien - wyznał. - Kocham ją i chcę spędzić z nią resztę życia.

Jak mógł jej to robić?

- Więc... więc powinieneś ją zapytać - powiedziała Polly z bólem serca.
- A jeśli ona mnie nie kocha?

Spojrzała na niego oczami błyszczącymi od łez.

- To nie wiesz?
- Nie - odparł Simon. - Ale jeśli uważasz, że powinienem, to zapytam ją.

Ogromne drzwi sali balowej były otwarte, by chłodne, nocne powietrze mogło dostać się do środka.

Simon wyprowadził Polly na taras. Zatrzymał się w półmroku i puścił ją tylko po to, by ująć jej dłonie.

- Czy poślubisz mnie, Polly?

Polly nie rozumiała. Simon nie mógł przecież poprosić jej o rękę, skoro kochał kogoś innego.

Patrzyła na niego błękitnymi oczami. Simon przestał się uśmiechać.

- Oczywiście, że to ty - wyznał.

- Ale ty mnie nie kochasz... - wyszeptała z niedowierzaniem, marszcząc brwi.

- Kocham cię. Kocham cię bardzo - powiedział Simon. - Wydawałaś mi się głupią dziewczynką, ale kiedy otworzyłaś drzwi na przyjęciu u Sterne'ów... Kiedy mnie pocałowałaś...

Uśmiechnął się do oszołomionej Polly.

- Pamiętasz ten pocałunek? Potraktowałaś go na takim luzie. A ja się w tobie zakochałem.

- Ale... ja jestem taka nieporządna... i nieorganizowana... - wyjąkała Polly.

- Wiem - powiedział. - Ale po twoim wyjeździe dom stał się pusty i martwy. Byłem gotów zrobić wszystko, żebyś wróciła i znowu porozkładała wszędzie swoje rzeczy - mówił powoli. - Walczyłem z tym uczuciem, a jednocześnie byłem zazdrosny o Philippe'a. Bałem się, że ty nigdy mnie nie pokochasz, bo tylko cię krytykowałem i kłóciłem się z tobą, jak nieznośny starszy brat.

Gdzieś w głębi Polly rodziła się radość.

- Nigdy nie uważałam cię za mojego brata - wyznała, zdziwiona pewnością swojego głosu. - Za brata Emily tak, ale nie własnego.

- Wiesz jednak, co mam na myśli.

- Tak - odparła Polly, a na jej ustach wreszcie pojawił się uśmiech. - Wiem dokładnie, jak to jest zakochać się i nie móc powiedzieć o tym ukochanej osobie, bo nie wierzy się, by ona odwzajemniła to uczucie.

- Polly... - Ręce Simona zacisnęły się na jej dłoniach. - Polly, co ty mówisz?

- Mówię... - Jej uśmiech przygasł, a łzy, które przez cały dzień tłumiała, popłynęły po jej policzkach. Polly poczuła ogromną ulgę, że wreszcie wyzna mu całą prawdę. - Mogę cię pokochać tak jak ty mnie, i kocham cię, Simon, kocham cię!

I oto znalazła się w ramionach Simona. Zalała ją fala szczęścia i rozkoszy. Czuła się, jakby powróciła do domu po długiej podróży. Objęła go za szyję i całowała, całowała, by upewnić się, że to nie sen.

- Polly - niepewnie szepnął Simon, tuląc jej twarz w dłoniach i patrząc na nią z niedowierzaniem. - Powiedz jeszcze raz, że mnie kochasz.

- Kocham cię.

- Mówiłaś kiedyś, że jeśli się zakochasz, to na zawsze -przypomniał jej, a ona uśmiechnęła się do niego.

- Wiem, i tak będzie... a ty wiesz, że zawsze dotrzymuję obietnic!

Simon delikatnie otarł ślady łez z jej policzków.

- I wyjdiesz za mnie?

- Tak - odpowiedziała, a Simon ponownie złożył pocałunek na jej ustach.

- Mam coś dla ciebie - powiedział po chwili. Poszperał w kieszeniach i wyjął pierścionek, który kupili razem we Francji.

Oczy Polly rozbłysły jak gwiazdy. Na widok jej rozpromienionej szczęściem twarzy, wzruszenie ścisnęło mu gardło.

- Mój pierścionek! - wyszeptała, a Simon nałożył go znów tam, gdzie było jego miejsce. Na jej serdeczny palec.

- Tym razem to prawdziwe zaręczyny, Polly. Nosilem go przy sobie cały czas - wyznał. - To była jedyna rzecz, która mi po tobie pozostała. Często brałem go do ręki i myślałem o tobie, życząc ci, byś znudziła się Philippe'em i wróciła do domu.

- Szkoda, że nie wiedziałam - westchnęła Polly, obejmując go mocniej. - Straciliśmy tyle czasu.

- Nie powinienem był pozwolić ci odejść, ale... Miałem nadzieję, że wrócisz.
  - Niewiele brakowało. Philippe powiedział, że powinnam ci wyznać, co czuję, i już odwoził mnie do twojego domu, gdy w mieście zobaczyłam Helenę. Wtedy zrezygnowałam i wsiadłam do pierwszego pociągu, jaki przyjechał na stację.
  - Nie wiedziałem - powiedział powoli Simon. - To musiało być przed jej przyjazdem do La Treille. Spokojna i opanowana pojawiła się, oczekując, że rozpoczniemy wszystko na nowo. Mówiła, że cię widziała, choć nie mogła skojarzyć, kim jesteś, ale opisała cię i Philippe'a. Stąd wiedziałem, że jesteś z nim.
- Westchnął.
- Więc nie dzwoniłeś do niej i nie poprosiłeś, aby do ciebie przyjechała?
  - Oczywiście, że nie. Powiedziałem, że to zrobię, by mieć pretekst, że zostałem we Francji, na wypadek gdyby między tobą a Philippe'em się nie ułożyło.
- Przytulił ją mocniej. Pamiętał swoją rozpacz, gdy otworzywszy drzwi, ujrzał w nich Helenę, a nie Polly.
- Przed moim wyjazdem mieliśmy ostrą kłótnię. Helena nagle oświadczyła, że chce byśmy się pobrali i powiedziała, że nie pojedzie ze mną do Francji, jeżeli nie usłyszy z mojej strony deklaracji. Nie byłem na to gotów i powiedzieliśmy sobie wiele nieprzyjemnych rzeczy. Jeśli o mnie chodzi, związek był zakończony, myślałem, że dla Heleny też. Jej nagłe pojawienie się w La Treille pomogło mi zrozumieć, jak bardzo kocham cię, i jak za tobą tęsknię. - Pocałował ją w usta. - Życie z tobą było takie łatwe.
  - Nie zawsze - przypomniała mu Polly, muskając ustami jego szyję. - Leżenie co noc tuż obok ciebie wcale nie było łatwe!
  - Myślisz, że tylko dla ciebie? - spytał Simon, a ona całowała jego twarz.



- Nie mogło być gorzej - mówiła, między jednym a drugim pocałunkiem. - Gdybyś choć otarł się o mnie, spłonęłabym z rozkoszy!

Simon roześmiał się. Przycisnął Polly mocno do siebie, by złożyć na jej ustach prawdziwy, namiętny i odurzający pocałunek, który trwał i trwał.

- A teraz? - wyszeptał.

- Teraz zrobisz coś więcej, prawda? - odparła głosem przepelnionym pragnieniem.

- Obiecuję ci to - powiedział Simon, uśmiechając się. Wziął ją za rękę i poprowadził wzdłuż tarasu. - Chodź. Przyjęcie trwa w najlepsze, nikt więc nie będzie za nami tęsknił.

- Dokąd idziemy?

- Idziemy wynagrodzić sobie te wszystkie ciężkie noce - powiedział, pokazując jej klucz do swojego pokoju. - Masz coś przeciwko?

- Nic - odparła Polly z radością. - Absolutnie nic.